Cena numeru 3 złote

Nr. 349 (1138) WARSZAWA, ŚRODA, 24 GRUDNIA 1947 R. (A) ROK 53

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA

SEKRETARZ REDAKCJI PRZYJMUJE INTERESANTÓW OD GODZINY 12 DO 14

ADMINISTRACJA

CZYNNA OD GODZINY 8-ej DO 15-ej

BANK GOSPODARSTWA SPÓŁDZIELCZEGO ODDZIAŁ W WARSZAWIE Nr 195

KONTO W P.K.O. Nr 1-980

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

WARSZAWA

Al. Jerozolimskie 85 (Dawniej 121)

TELEFONY:

SEKRETARIAT RED. NACZ.	8.85-01
SEKRETARZ REDAKCJI	8.85-02
ADMINISTRACJA WYDAWNICTWA	8.85-04
DZIAŁ OGŁOSZEŃ	8.85-05
DRUKARNIA	8.79-61
ADMINISTRACJA DRUKARNI	8.86-37

... A POKÓJ NA ZIEMI

Mądre i słuszne są słowa, które od dwudziestu wieków wracają na nasze usta co roku w wigilijny wieczór: Pokój ludziom dobrej woli. W tęsknocie za pokojem na ziemi, mocniejszej po stokroć od marzeń człowieka o Królestwie Niebieskim, tkwi cała istota tragedii naszej cywilizacji.

W trzecią gwiazdkę powojenną po drugiej wojnie światowej miliony prostych ludzi całego świata modlą się o ten pokój żarliwiej może, niżli w latach wojny. Wtedy, przyświecała nam nadzieja, że koszmar zbliża się ku końcowi. Dziś wiemy już, że milczące działa i rdzewiejące na lotniskach bombowce nie oznaczają jeszcze pokoju. Jesteśmy mądrzejsi o jedno doświadczenie dziejowe. Wiemy, że nie wystarczy zaprzestać strzelania, by pokój istotnie zapanował wśród ludzi.

Mądre i słuszne są słowa o pokoju na ziemi. I gdyby mądrość i słuszność rządziła światem, słowa te dawno przestałyby być wyrazem odświętnych życzeń i tęsknot, a stałyby się rzeczywistością dnia powszedniego. Byłyby może mniej uroczyste, lecz bardziej prawdziwe.

Niestety, nie mądrość i nie słuszność rządzą światem i nie one decydują o biegu spraw ludzkich na ziemi. Może odbiegamy od uświęconej tradycji, mówiąc o tych rzeczach właśnie w dniu, który ma być dniem radości. Jeśli jednak słowa o pokoju, które w dniu tym tak uporczywie powtarzamy, mają nabrać sensu i znaczenia, mają z krainy marzeń przenieść się w rejony rzeczywistości, — trzeba właśnie o tym mówić.

Świat rządzony jest przez ludzi, powiązanych określonym układem stosunków społecznych, ludzi ulegających nakazom tego układu, kierujących się interesami swej klasowej grupy. I nie zaprzeczamy, że ludzie dobrej woli są w każdej z grup społecznych i że o pokoju myślą nie tylko prostaczkowie, lecz i możni tego świata. Tylko, marzenia jednych i drugich przyoblekają się w inną treść życiową. Któż z możnych wydałby walkę prostaczkom, któreż z imperiów pogwałciłoby pokój, gdyby słabszy ulegle wykonał wszystkie polecenia mocniejszego i wolę mocarza uznał pokornie za swój obowiązek? Wszak nawet Hitler gotów się był wyrzec wojny do chwili, gdy wola jego była rozkazem, a świat powolnie wypełniał jego żądania.

Głębiej i dalej sięga problem pokoju na ziemi, — poza dobrą wolę i poza uczciwość jednostek. Od połowy dziewiętnastego stulecia rozumie tę prawdę ruch socjalistyczny i głosi ją niezmordowanie wśród tych, którzy za wojnę płacą najdrożej. Trzeba, by ci właśnie najszybciej i najlepiej to zrozumieli.

Nie chcemy zakłócać nastroju radosnego święta, ni podrywać wieczystej tradycji. Chcemy jeno, by każdy w dniu tym pamiętał, że słowa o pokoju na ziemi nie staną się nigdy ciałem, jeżeli powtarzane będą tylko od święta i tylko w biernym oczekiwaniu łaski.

Bo nie od dobrej woli i nie od rozumu, nie od poczucia sprawiedliwości i nie od naszych perswazji pokój na ziemi zależy. Od woli obrony pokoju i od walki z tymi siłami społecznymi, które pokój świata podważają, zależeć będzie, czy milczące dziś działa i rdzewiejące bombowce pójdą ostatecznie na złom, czy też raz jeszcze odezwą się za naszego życia.

Jeżeli w dniu Wigilii 1947 roku patrzymy w przyszłość z większą otuchą i z wiarą, że pokój istotnie nastanie,—to dzieje się tak dlatego, że siły postępu, demokracji i socjalizmu są dziś potężniejsze, niż w przeszłości, i że zrozumienie prawdy o wojnie i pokoju przeniknęło do szerszych mas, niż kiedykolwiek przedtem.

Najserdeczniejsze życzenia
Wesołych Świąt
składa czytelnikom
„Robotnik“



Drzeworyt polski z 1585 roku.

Dziś w numerze:

Aleksander Maliszewski

Kolęda



Nie w Betlejem—Galilei bardzo podłym mieście,
ale w Polsce mały Jezus rączką gwiazdy pieścił.

Matka Boska wieczorami lniane nitki przędła
i śpiewała z prząśniczkami: kolęda, kolęda —

a zaś Józef cieśla święty, już od wielu laty
stawiał chłopom kryte słomą stodoły i chaty —

Zaorywał pługiem ziemię, po roli szedł boso,
siał pszenicę, jęczmień, żyto, jarkę, grykę, proso —

Mały Jezus z chłopakami pasł krowy na łące
i ligawki dla zabawki wykręcał grające —

Rosło zboże — rosło — rosło — wysoko — pod dachy —
Święty Józef klął na wróble i ustawiał strachy —

a Jezusik mówił ptakom: „Nie bójta sie ptaty!
strasydliska — gałganiska, drewnisko i szmaty“.

Więc nie bały się wróblęta i dziobały kłoski —
oj, gniewał się Święty Józef, skarżył Matce Boskiej.

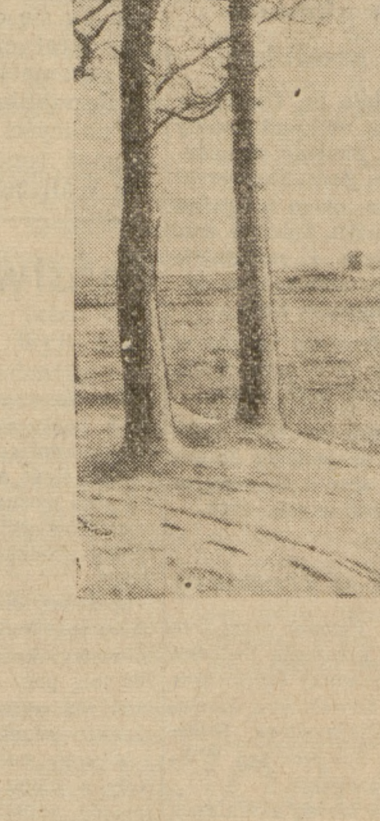
Wieczorami, pod oknami siadali sąsiedzi,
godzinami rozprawiali, gadali o biedzie —

a Jezusik, hopsa, z podwórzowym burkiem —
danaż moja, dana, dana, z górki na pazurki —

Częstowali go śliwkami, gruszkami i miodem —
sołtys Kacper, wójt Baltazar, Melchior i Nikodem —

Nie w Betlejem, — Galilei bardzo podłym mieście,
ale w Polsce mały Jezus rączką gwiazdy pieścił.

Matka Boska wieczorami lniane nitki przędła
i śpiewała z prząśniczkami: kolęda, kolęda.



ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S

Warszawa, 23 grudnia.

Oficjalne sprawozdanie

SŁOWO „oficjalne" i „sprawozdanie" nie zachęcają do czytania, a jednak sprawozdanie, które mamy na myśli, jest naprawdę interesującą lekturą. Chodzi nam o sprawozdanie na XXVII Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej, wydane przez Centralny Komitet Wykonawczy i przedłożone delegatom na Kongres. Wielki napływ materiałów przedkongresowych i pokongresowych uniemożliwił nam dotychczas zwrócenie uwagi na to wydawnictwo. A szkoda. Sprawozdanie na Kongres jest 166-stronicową książką, która może i powinna zainteresować nie tylko polityka, lecz każdego aktywistę partyjnego, każdego świadomego socjalistę.

Pięknie wydana i bogato ilustrowana książka (nieskromnie powiemy, że sprawozdanie zostało wydrukowane w drukarni „Robotnika") zawiera szczegółowe sprawozdania ze wszystkich bez wyjątku dziedzin działalności partyjnej, poparte bogatym materiałem liczbowym i faktycznym. Nie będziemy tu przytaczać wszystkich ciekawych zestawień statystycznych sprawozdania, nie możemy sobie jednak odmówić przyjemności zacytowania kilku tylko liczb. Czasem sucha statystyka jest bardziej wymowna, niż najpiękniejsze frazesy.

WYDZIAŁ ogólno-organizacyjny CKW PPS stwierdza w swym sprawozdaniu, że Partia nasza pomimo przekroczenia liczby 700 tysięcy członków, nie utraciła zdrowej struktury socjalnej. Robotnicy stanowią obecnie 62 procent członków Partii, chłopi — 14 procent, pracownicy umysłowi także 14 procent, wolne zawody — 9 procent, inni — 1 procent. PPS ma jeszcze wielkie możliwości dalszego wzrostu, gdyż posiadamy Komitety w 559 miejscowościach na ogólną liczbę 732 miast i 1561 Komitetów Gminnych na ogólną liczbę 3.016 gmin.

Wydział polityczno-propagandowy CKW zapisuje na swoje dobro m. in. wydanie szeregu broszur w serii „Wiedza to potęga" (prace tow. tow. Drobnera, Barlickiego, Trąbalskiego, Motyki, Surzyckiego, Langego, Próchnika itd.). Każda z tych broszur ukazała się w nakładzie po 15 tysięcy egzemplarzy. Prócz tego wydano popularną serię „Biblioteka Socjalisty".

Wydział Szkoleniowy po opracowaniu programu szkolenia i zorganizowaniu Centralnej i Wojewódzkich Szkół Partyjnych, rozpoczął w październiku br. masowe szkolenie stopnia minimalnego, stawiając sobie zadanie przeszkolenia w najbliższym czasie przynajmniej 10 procent wszystkich towarzyszy partyjnych. Do dnia 1 listopada br. szkolenie masowe objęło około 60.000 członków Partii.

WYDZIAŁ Samorządowo-Administracyjny donosi o coraz to większym wpływie PPS na życie Rad Narodowych i administracji państwowej. Liczba radnych z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej wzrosła od maja 1946 roku do listopada 1947 roku z 7.435 do 12.904. PPS desygnowała 4 wojewodów, 7 wicewojewodów, 81 starostów i 75 wicestarostów.

Wydział Społeczno-Zawodowy CKW podaje, że PPS ma 21 członków w plenum Komisji Centralnej Związków Zawodowych, 33 towarzyszy w prezydiach Okręgowych Komisji Związków Zawodowych, 159 członków w Zarządach Centralnych poszczególnych związków zawodowych i 4.572 członków w zarządach lokalnych związków zawodowych. Szczególnie wielkie są wpływy naszej Partii wśród pracowników spółdzielczych, przemysłu poligraficznego, poczt i komunikacji, skarbowych oraz przemysłu naftowego. Wydział Komunikacyjny na innym miejscu podaje, że PPS ma zorganizowanych ponad 60.000 członków wśród kolejarzy.

LECZ czytelnik chyba powie: dosyć liczb! A przytoczyliśmy tylko przypadkowo wyrwane *fragmenty z części tylko sprawozdań*, pomijając zupełnie z braku miejsca działalność tak ważnych wydziałów CKW PPS, jak Wydział Wiejski, Wydział Zagraniczny, Wydział Ekonomiczno-Przemysłowy, Wydział Kadr, Wydział Finansowo-Gospodarczy, Wydział Kobiet itd. itd. Towarzysze interesujący się pracą tych wydziałów muszą się zapoznać bezpośrednio z ich sprawozdaniami.

Na zakończenie jeszcze tylko kilka słów o załączonym do sprawozdania CKW „wykazie obiektów, będących w dzierżawie, bądź w zarządzie Komitetów PPS". Nie wiemy, w jakim celu autorzy sprawozdania załączyli ten długi i bądź co bądź nudny wykaz kilkuset nieruchomości z podaniem ich adresów, formy prawnej użytkowania i opisu technicznego. Lecz nawet ten nudny wykaz posiada wielką wymowę. Polska Partia Socjalistyczna, która do września 1939 roku gnieździła się jako sublokator w nędznych ruderach, posiada obecnie odpowiednie lokale we własnych nieruchomościach. I ten fakt mówi więcej o zmianach, które nastąpiły w Polsce, od wielu długich i uczonych artykułów.

Oficjalne sprawozdanie CKW PPS jest jedną z najciekawszych książek, wydanych w Polsce po wojnie.

Parlament francuski debatuje nad projektami min. Mayera

Projekt przedłużenia służby wojskowej we Francji

Francuskie Zgromadzenie Narodowe obraduje nad projektami ministra skarbu R. Mayera. Przewidują one m. in. wprowadzenie „pożyczki przymusowej"; ma ona obciążyć przedsiębiorstwa i jednostki, których dochód przekracza 750 tysięcy franków rocznie.

PARYŻ (SAP) — Na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego toczyła się w poniedziałek debata nad projektem finansowym min. R. Mayera. Przedstawiciel MRP oświadczył, że jego partia wprawdzie bez entuzjazmu, ale będzie głosowała za projektem.

Pos. Violette (lewica republikańska) oświadczył, że będzie głosował przeciwko projektowi, ponieważ stanowi on obciążenie dla szerokich warstw ludności, a jedynym jego skutkiem będzie zubożenie kraju o 150 miliardów franków. Za 6 miesięcy trzeba będzie na nowo torturować podatników.

B. premier Daladier zaleca jako jedyne lekarstwo zapewnienie „interesów osobistych", czyli jak największą swobodę dla „inicjatywy prywatnej". Wystąpienie Daladier było gorąco oklaskiwane przez prawicę.

W obronie projektu wystąpił pos. Guyon (SFIO) oraz premier Schuman, który m. in. oświadczył, że „przymusowa pożyczka" będzie aktem zaufania ze strony kraju, w zamian za co premier zobowiązuje się do użycia jej wyłącznie na cele odbudowy. Gdyby rządowe projekty finansowe nie zostały uchwalone, mogło by dojść do „niebezpiecznych zamieszek".

Poseł komunistyczny Duclos, powiedział, że ofiary, których żąda od ludności, okażą się daremne i zwrócił uwagę na falę niezadowolenia szerzącą się w kraju.

Na zakończenie debaty zabrał głos min. Mayer i oświadczył, że nie wydaje wojny ani rolnictwu, ani przemysłowi, ani też handlowi, lecz że zamierza walczyć wyłącznie z inflacją. Zapowiedział redukcję wydatków.

Strajk protestacyjny kupców

PARYŻ (SAP) — Kupcy paryscy postanowili zamknąć swe sklepy na 4 godziny w dniu 6 stycznia 1948 r. na znak protestu przeciwko nowej formie podatków przewidzianych przez projekt min. R. Mayera.

PARYŻ (PAP) — Plan „ocalenia franka" ministra Mayera został przyjęty przez komisję finansową Zgromadzenia Narodowego, po całonocnych burzliwych obradach, nikłą większością 23 głosów przeciwko 19 przy 1 wstrzymującym się.

Przedłużenie służby wojskowej

PARYŻ (PAP) — Na posiedzeniu komisji wojskowej, minister sił zbrojnych Teitgen oświadczył, że nosi się z zamiarem przedłużenia czasu trwania służby wojskowej do 18 miesięcy. Minister podkreślił również konieczność zakupienia materiału wojennego za granicą, a w szczególności samolotów.

Most pod Tczewem oddany do użytku

Prace nad odbudową najdłuższego mostu w Polsce, na Wiśle pod Tczewem, zostały zakończone. Odbyła się już techniczna próba wytrzymałości mostu, która dała rezultaty zadawalniające.

Otwarcie mostu i oddanie go do użytku odbędzie się w wigilię, dn. 24 grudnia br. Tego samego dnia wyruszy z Warszawy do Gdańska pociąg drogą na Tczew, trasą skróconą o 115 km.

W dniu święta Armii Jugosłowiańskiej

W dniu święta Armii Jugosłowiańskiej Minister Obrony Narodowej, Marszałek Żymierski przesłał na ręce marszałka Broz-Tito, Ministra Obrony Narodowej Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii — depeszę gratulacyjną. Jednocześnie Szef Sztabu Generalnego W. P. gen. broni Wł. Korczyc przesłał gratulacje na ręce Gen. Lejt. Koca Popovic, Szefa Sztabu Generalnego Armii Jugosłowiańskiej.

7 tys. ton bomb i pocisków wyleciało w powietrze

BERNO (SAP). — Urzędowo podano, że w składach amunicji w Mitholz, w pobliżu Frutigen, w Szwajcarii, wybuchło do tej pory 7.000 ton bomb i pocisków.

Nad miejscem wybuchu składów amunicji ukazała się olbrzymiej wielkości chmura dymu.

FRUTIGEN (SAP). — W grotach berneńskiego Oberlandu zdarzyły się nowe wybuchy. Istnieje obawa dalszych wielkich zniszczeń, spowodowanych wybuchami, skutkiem których zginęło już 20 osób i zmieciona została z powierzchni ziemi jedna wioska.

W obawie przed nowymi wybuchami wstrzymano poszukiwania zaginionych.

Wojna na Jawie

DODŻAKARTA (SAP). Komunikat wydany przez republikański rząd Indonezji stwierdza, że lotnictwo holederskie prowadzi intensywną akcję wywiadowczą we wschodniej części Jawy. Wojska holenderskie gwałtownie nacierają w okolicach Batu, Malang i Pasarian.

Oddziały holenderskie prowadzą też akcję zbrojną w środkowej Jawie.

W kilku wierszach

— Premier irlandzki, de Valera, podał do wiadomości, że wybory powszechne w Irlandii odbędą się w pierwszych dniach lutego.

— Żydowski współpracownik rządowego biura prasowego w Jerozolimie, Robert Stern, zamordowany został o kilkadziesiąt metrów od lokalu, w którym zbierają się codziennie dziennikarze cudzoziemscy.

— Bank Państwowy ZSRR zakończył w dniu 22 grudnia wymianę starych pieniędzy na nowe. Zmiana pieniędzy w Związku Radzieckim rozpoczęła się w dniu 15 grudnia.

„Nie chcemy podejmować nieodwołalnych decyzji"

stwierdzają Robertson i Clay

Gubernator brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, gen. Robertson, zapytany na konferencji prasowej, czy władze brytyjskie zamierzają uczestniczyć w tworzeniu państwa Zachodnio-Niemieckiego, odpowiedział: „Nie zamierzamy podjąć żadnych nieodwołalnych kroków, które by w konsekwencji mogły uniemożliwić porozumienie".

Gen. Robertson dodał, że władze brytyjskie zamierzają kontynuować współpracę ze wszystkimi sojusznikami na odcinku administracji Berlina oraz tam, gdzie współpraca taka okaże się konieczna.

LONDYN (SAP). Według wiadomości z dobrze poinformowanych źródeł, kwestia wysłania do ZSRR urządzeń rozmontowanych fabryk niemieckich Bizonii będzie wkrótce przedmiotem wymiany poglądów między Londynem i Waszyngtonem.

Clay przyłącza się do deklaracji Robertsona

BERLIN (SAP). — „Nie chcemy podejmować nieodwołalnych decyzji w Niemczech" — oświadczył na konferencji prasowej amerykański gubernator wojskowy, gen. Clay. „Pod tym względem zgadzam się najzupełniej z deklaracją generala Robertsona" — dodał generał.

Gen. Clay oświadczył ponadto, że zanim przedsięwzięte zostaną jakiekolwiek kroki w kierunku ustanowienia anglo-amerykańskiej administracji w strefach zachodnich, zostanie dokonana jeszcze jedna próba rozwiązania problemu niemieckiego przez „Wielką Czwórkę".

Prokurator przemawia w procesie KPOPP

W dniu 22 bm. wznowiona została rozprawa przed rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie, rozpatrującym sprawę uczestników Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej.

Wielką mowę oskarżycielską wygłosił prokurator płk. Zarako-Zarakowski. Po przemówieniu oskarżyciela Sąd udzielił głosu obronie.

Dokładne sprawozdanie z 13-go dnia procesu podamy w numerze sobotnim.

Zwycięstwo demokratów greckich w wyborach związkowych

PARYŻ (PAP). — Agencja EAM Press donosi z Salonik, że odbyły się tam wybory do związku zawodowego pracowników bankowych. Do wyborów złożono dwie listy: rządową i partii demokratycznych. Pomimo niesłychanego nacisku, na listę demokratyczną padło 80 procent głosów.

Prasa rządowa opublikowała artykuły, w których domaga się aresztowania i deportacji przywódców urzędników banków północno - greckich.

200 oficerów amerykańskich w Turcji

LONDYN (PAP). — Grecka prasowa agencja demokratyczna podaje ze Stambułu, że do Ankary przybyło 200 oficerów amerykańskich. Oficerowie ci będą mieli za zadanie zreorganizowanie i przeszkolenie armii tureckiej.

N. JORK. — Amerykańskie władze imigracyjne aresztowały i osadziły w więzieniu na Ellis Island dziennikarza greckiego Kyriazadesa. Kyriazades był akredytowany przy ONZ w charakterze korespondenta dzienników „Rizospastis" (organ komunistyczny), i „Elephteria Ellada, które zostały zamknięte przez reżim ateński.

Czy Wallace będzie kandydował na prezydenta St. Zjednoczonych

Dlaczego Partia Republikańska życzy sobie tego

NOWY JORK (tel. wł.). Opinia amerykańska w dalszym ciągu komentuje sprawę kandydatury Henry Wallace'a na stanowisko prezydenta USA. Koła zbliżone do partii republikańskiej podają, iż republikanie objawiają zainteresowanie kwestią, czy Wallace przyjmie wezwanie organizacji „Postępowych Obywateli Ameryki", która proponuje, by zgłosił on swą kandydaturę w imieniu „Trzeciej Partii". Republikanie pokładają nadzieję w tym, że wystąpienie Wallace'a w wyborach przyczyniło by się do osłabienia Partii Demokratycznej, co wzmocniłoby automatycznie pozycję Partii Republikańskiej.

Publicyści wskazują na to, że chociaż republikanie nienawidzą Wallace'a, nie zawahają się oni jednak skorzystać z niespodziewanej pomocy, którą przyniosło by im wystąpienie Wallace'a w charakterze kandydata na prezydenta.

Republikanie zdają sobie sprawę, że w sytuacji obecnej tylko bardzo silny kontr-kandydat w rodzaju Eisenhovera miałby poważne szanse współzawodniczenia z Trumanem. W wypadku zaś rozbicia głosów demokratycznych, mogli by oni sobie pozwolić na wystawienie mniej popularnego kandydata, na przykład Tafta, którego chętnie widziały by w tej roli góry partyjne.

Po wezwaniu, skierowanym do Wallace'a, w organizacji „Postępowych Obywateli Ameryki" odbywa się w dalszym ciągu wymiana zdań na temat udziału Wallace'a w wyborach.

Energetyka wykonała roczny plan produkcji

W dniu 18 grudnia br. Centralny Zarz. Energetyczny wykonał roczny plan produkcyjny. Zakłady wytwórcze podległe Centr. Zarz. Energetyki wyprodukowały w ciągu niespełna roku 3.447.000.000 kWh. Zakłady wytwórczo - rozdzielcze i rozdzielcze dostarczyły w ciągu tego okresu odbiorcom 3.018 miliardów kWh.

Gospodarstwa domowe zużyły w roku bieżącym ok. 270 miln. kWh, przemysł około 2,200 miln. kWh.

Produkcja energii w 1947 roku wzrosła o 10 proc. w stosunku do produkcji 1946 roku, oraz o 66 proc. w stosunku do produkcji w roku 1938.

Dziennikarze u Premiera

Dnia 22 bm. tow. Premier Józef Cyrankiewicz przyjął delegację Związku Zawodowego Dziennikarzy Polskich w osobach red. red. Kowalczyka Józefa, Krzepkowskiego Mieczysława, Strzeleckiego Edwarda, Borowskiego Wiktora i Dzendzla Henryka.

Delegacja złożyła szereg aktualnych dezyderatów, które tow. Premier potraktował bardzo przychylnie, żywo interesując się działalnością Związku oraz niedawno powołanego do życia Instytutu Prasoznawczego.

Państwowy Przemysł Spożywczy przed Świętami

Na okres zakupów przedświątecznych państwowy aparat handlowy przygotował odpowiednio większą, niż zwykle ilość artykułów spożywczych. Już dziś można się zorientować co do rozmiarów zaopatrzenia rynku w artykuły produkcji przemysłu państwowego.

Sprzedaż drożdży, zaplanowana na okres przedświąteczny dla całego kraju w wysokości 451 ton przekroczyła 700 ton, przy czym stan zaopatrzenia hurtowni wystarcza na pokrycie zwiększonego zapotrzebowania.

Wyroby cukiernicze produkowane były w ciągu całego grudnia przez fabryki państwowe we wzmożonym tempie. Na kartki dziecinne przeznaczono w grudniu 260 tys. kg. czekolady i 500 tys. kg. cukierków.

Zbyt oleju osiągnął w grudniu nienotowany dotychczas poziom 130 ton, wobec 100 ton w listopadzie i 60 ton w miesiącach poprzednich.

300 tys. butelek krajowych win owocowych i gronowych sprzedano od początku grudnia.

Polskie statki w Gdyni i Gańsku

Przybyły do Gdyni 2 polskie statki „Waryński" z Antwerpii z transportem 3.928 ton drobnicy, w czym przewagę ma bawełna oraz „Stalowa Wola" z Hull z ładunkiem 570 ton szmat wełnianych, wełny i odzieży.

21 bm. wszedł do Gdańska ze szwedzką rudą statek „Wisła" przybyły z Lulea z ładunkiem 4.582 tony oraz tankowiec polski „Karpaty". Tankowiec wrócił z pierwszego rejsu do Zatoki Perskiej.

Karty zaopatrzenia dla bezrobotnych pracowników budowlanych

Zarządzeniem Ministra Aprowizacji członkom rodzin bezrobotnych pracowników przemysłu budowlanego przysługują w okresie od 1 grudnia do 31 marca 1948 r. rodzinne oraz dodatkowe karty zaopatrzenia.

Zarządzenie to dotyczy pracowników, którzy: a) zwolnieni zostali z pracy z powodu sezonowego wstrzymania robót budowlanych, b) przepracowali w ciągu roku 1947 przynajmniej 4 miesiące w zakładach przemysłu budowlanego, c) otrzymali dla członków swych rodzin karty zaopatrzenia w zakładzie pracy, w którym byli ostatnio zatrudnieni, przed utratą pracy. Wszystkie te okoliczności stwierdzone być muszą specjalnym zaświadczeniem, wydanym przez zakład pracy.

Na mocy tego samego rozporządzenia, pozostający bez pracy pracownicy zakładów ceramiki czerwonej, betoniarni i wapniaków, mają prawo korzystać z kart I kategorii.

Polacy walczący o wolność Francji otrzymają zaopatrzenie

Na podstawie konwencji polsko-francuskiej, która weszła ostatnio w życie — obywatele polscy, którzy utracili zdrowie służąc w armii francuskiej, w Legii Cudzoziemskiej, bądź też biorąc udział w ruchu oporu na terenie Francji — mają prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego według właściwych przepisów francuskich na równi z obywatelami francuskimi. W razie śmierci Polaków-uczestników walk o wolność Francji — pozostali członkowie ich rodzin otrzymywać będą renty wdowie i sieroce.

Prawo do zaopatrzenia posiadają również obywatele polscy, którzy jako osoby cywilne, zostali poszkodowani na zdrowiu wskutek okoliczności wojennych, na terytorium francuskim oraz pozostali po nich członkowie rodzin.

Zaopatrzenia powyższe wypłacane będą osobom uprawnionym, bez względu na ich miejsce zamieszkania.

Natomiast członkowie armii gen. Sikorskiego i innych formacji polskich, pod naczelnym dowództwem francuskim oraz wdowy i sieroty mają prawo do rent i pensji wdowich od rządu francuskiego na równi z obywatelami francuskimi tylko wówczas, jeżeli zamieszkują na terytorium francuskim.

Konwencja powyższa weszła w życie z dniem 1 października 1947 r. Zamieszkali w kraju obywatele polscy, którzy są uprawnieni do zaopatrzenia na podstawie tej konwencji od rządu francuskiego powinni zgłaszać swoje roszczenia do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (Główny Urząd Inwalidzki) Plac Dąbrowskiego 1, z dołączeniem najlepiej uwierzytelnionych odpisów, dokumentów, uzasadniających prawo do tego zaopatrzenia.

Karty wstępu do Sejmu

Karty wstępu na posiedzenie Sejmu w dniu 29 grudnia br. wydaje osobom upoważnionym przez ministerstwa, urzędy, kluby poselskie itp. komendant straży marszałkowskiej od godz. 8—15, a w dniu 29 bm. od 8 rano w gmachu domu poselskiego.

Prasa zagraniczna

Laski o sytuacji europejskiej

Prof. Harold Laski, jeden z najbardziej znanych członków kierownictwa angielskiej Labour Party, ogłasza w amerykańskim dzienniku „New - Jork Herald Tribune" artykuł, analizujący sytuację w Europie po upadku konferencji londyńskiej.

Zjawiskiem pomyślnym w sytuacji europejskiej, pisze Laski, jest traktat gospodarczy brytyjsko - radziecki, który „przeszkadza ostatecznemu odcięciu Europy zachodniej od wschodniej". Porozumienie to jest dowodem błędności stanowiska brytyjskiego Foreign Office, który oświadczał, że współpraca gospodarcza ze Związkiem Radzieckim jest niemożliwa.

Co będzie z planem Marshalla

Prasa angielska omawia również obszernie sprawę planu Marshalla, sprecyzowanego dokładnie w ostatnim orędziu prezydenta USA do Kongresu. Nie należy zapominać o tym — przestrzegają poważniejsze dzienniki brytyjskie, — że plan Marshalla jest tylko projektem; może on ulec znacznym zmianom i przeróbkom, zgłaszanym przez Partię Republikańską, która, jak wiadomo, dysponuje większością w parlamencie Stanów Zjednoczonych.

Przewiduje to m. in. organ Labour Party, „Daily Herald", stwierdzając, że

„Bezpośrednio przed ogłoszeniem przez Trumana szczegółów planu Marshalla republikańscy kongresmani pod wodzą senatora Tafta oświadczyli, że w czasie obrad Kongresu domagać się będą, aby „plan pomocy" uchwalany był z roku na rok, „a nie na całe cztery lata z góry". Obawiamy się, pisze „D. Herald", że przyjęcie koncepcji republikańskiej „zniweczyłoby samą ideę planu Marshalla".

Podobnie zapatruje się na tę sprawę niezależny „Times", pisząc, że

„plan Marshalla natrafi jeszcze na wiele trudności w czasie obrad Izby Reprezentantów i Senatu"

oraz liberalna „Daily News", stwierdzająca, że

„było by cudem, gdyby plan Marshalla przebrnął bez uszczerbku przez dyskusję w obu izbach Kongresu".

„P. P. S. jest potrzebna Narodowi"

O Kongresie i po Kongresie Wrocławskim

Napisał Kazimierz Rusinek

XXVII KONGRES PPS, Kongres jedności i siły Partii, był drugim w historii Polski Ludowej.

XXVI Kongres, odbyty w r. 1945, był kongresem - apelem o jedność, o mobilizację mas, był wezwaniem do budowy Partii.

Rok 1945

Mieliśmy trudności wewnętrzne i mieliśmy opory niezdecydowanych. Byli „ryzykanci" i byli „rezygnanci" z samodzielności Partii. Była opozycja, której „ideologiem" był Żuławski z koncepcją „integralnej demokracji", zwolennik „trzeciej siły", przeciwnik porozumienia i współpracy z PPR, oponent porozumienia bloku stronnictw demokratycznych. Poza salą, z ukrycia, działał z ramienia W.R.N. Zygmunt Zaremba. Jego „duch" był także obecny na sali. Wroga propaganda z zewnątrz, instrukcje z Londynu, dotarły do części delegatów Kongresu.

W takim klimacie i w takich warunkach obradował XXVI Kongres w Warszawie w r. 1945. Był to kongres ideologicznej walki o oblicze Partii, o jedność i dyscyplinę, o obronę koncepcji, o kontynuację polskiej drogi do Socjalizmu *w jednolitym froncie z PPR.*

Broniąc oficjalnego stanowiska Partii, ówczesne kierownictwo z tow. Osóbką - Morawskim na czele broniło *Niepodległości Polski,* zabezpieczało kraj przed wstrząsami wewnętrznymi, przed dywersją we własnych szeregach i przed kontrrewolucją podziemia, któremu patronował Stanisław Mikołajczyk. Zwycięstwo odniesione przez kierownictwo Partii poprzedziła burzliwa, chwilami bardzo namiętna dyskusja. W ostatecznym boju zwyciężył Centralny Komitet Wykonawczy, *zwyciężyła sama Partia.* Uratowaliśmy imię rewolucyjnej i jednolitofrontowej Partii, uratowaliśmy honor Partii, broniąc się przed oportunizmem jednych i zdradą drugich.

Praca organiczna

OKRES od 1945 do 1947 był okresem pracy organicznej Stworzyliśmy strukturę Partii, usprawniliśmy aparat organizacyjny, przeszkoliliśmy tysiące aktywistów i funkcjonarjuszy partyjnych, kraj pokryliśmy siecią terenowych placówek, rozbudowaliśmy szkoły partyjne na wszystkich szczeblach organizacyjnych, powołaliśmy do życia Socjalistyczną Agencję Prasową, powiększyliśmy ilość tytułów i zwiększyliśmy nakłady prasy partyjnej, założyliśmy Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedza" i teoretyczny organ „Przegląd Socjalistyczny", wydaliśmy dziesiątki tysięcy broszur popularnych i odbyliśmy tysiące zebrań *dla pogłębienia świadomości mas, dla zapoznania członków z ideologią, programem i polityką Partii, z jej rolą i z jej zadaniami.*

Zdawaliśmy sobie sprawę, że tam, gdzie idzie o całkowite przeobrażenie ustroju społecznego, masy muszą w tym brać świadomy udział, muszą same rozumieć, o co, z kim i przeciwko czemu walczą i czego żądają.

Bo socjalizm wymaga nie tylko odpowiednich warunków społecznych, politycznych i gospodarczych; zwycięstwo Socjalizmu zależy od tego, jaką będzie *sama klasa robotnicza.* Nowego ustroju, nowego życia nie stworzą ludzie ciemni i politycznie nieuświadomieni, psychicznie obojętni i bierni, myślący wyłącznie o sobie, egoiści, niezdolni do ofiar, do wydajnej pracy i poświęceń.

Poziom umysłowy i moralny proletariatu ma tu znaczenie rozstrzygające.

„Instytucje — pisał jeden z wybitnych socjologów polskich — zwalczone politycznie tylko, mogą odżyć i zapanować na nowo; instytucje zwalczone moralnie i pokonane duchowo, których źródła potrzeb i uczuć wyschły, są umarłe naprawdę i dlatego Socjalizm, twórczy i budujący, tak wielką przywiązuje wagę do człowieka, do jego politycznej i moralnej siły".

XXVII Kongres zademonstrował polityczną i moralną siłę naszej Partii. Był manifestacją jedności i jednomyślności, manifestacją wielkiego przywiązania do Partii, manifestacją wierności dla czerwonych sztandarów, zaufania dla kierownictwa i jednolitofrontowej linii naszej Partii, był także uznaniem dla Rządu Rzeczypospolitej i dowodem osobistej popularności szefa tego Rządu, a naszego Generalnego Sekretarza tow. J. Cyrankiewicza.

Jednomyślność poglądów

JEDNOMYŚLNOŚĆ poglądów wyraziła się w przyjęciu rezolucji, która *„w jedności działania obu partii robotniczych, PPS i PPR, widzi największą zdobycz klasy robotniczej, widzi gwarancję niepodległości polskiej, gwarancję utrzymania władzy ludowej, urzeczywistnienia polskiej drogi do Socjalizmu i jego ostatecznego zwycięstwa".* Kongres stwierdził ponadto, że *„PPS dała i daje wielki wkład w odbudowę i przebudowę ustroju* Polski i dlatego PPS jest potrzebna Narodowi Polskiemu".

W czasie obrad dotarła do nas wiadomość o zerwaniu konferencji w Londynie. Wspomniał o tym tow. Lange. Trzeba było być na sali, ażeby widzieć, jak spontanicznie zareagował Kongres, w jak ostrej formie zaprotestował przeciwko podżegaczom wojennym i jak jednomyślnie postanowił, *„że kontrofensywa kapitalizmu wymaga skupienia wszystkich sił postępu i demokracji, że polska klasa robotnicza ofensywie imperializmu przeciwstawi jeszcze bardziej zwarte szeregi jednolitego frontu przez współpracę polityczną, organizacyjną i ideologiczną PPS i PPR".*

Stanowisko odrodzonej PPS jest nawiązaniem do tradycji lewicy socjalistycznej, która na XXIV Kongresie rzuciła hasło walki o władzę poprzez *„jedność klasy pracującej i demaskowanie oportunistycznych i ugodowych elementów wewnątrz ruchu robotniczego".*

Historyczne zadanie, które określił Kongres Radomski, zadanie *„utrwalenia zdobytej władzy przez jedność działania klasy robotniczej i sojusz robotniczo-chłopski dla budowania Niepodległej i naprawdę Demokratycznej Polski"* — wypełnia odrodzona PPS i z tej drogi nie zejdzie nigdy.

Niepodległość i Socjalizm nie były dla PPS w żadnym okresie dążeniami przeciwstawnymi. W uchwale CKW z dnia 21 października rb. powiedzieliśmy, przypominając starą prawdę, że „miejsce PPS jest tam, gdzie jest miejsce Polski Ludowej". Drogę Polski Ludowej wybrał i wskazał Naród, z Narodem idzie, Narodowi służy i Narodowi jest potrzebna PPS. Jest to droga przymierza ze Związkiem Radzieckim, droga sojuszu z państwami demokracji ludowych i droga porozumień i współpracy z tymi państwami na Zachodzie, które nie kwestionują naszych granic, które nie przyłączą się do planu podziału świata na bloki i które nie staną w poprzek pochodowi społecznej rewolucji.

Zasługa ZSRR

WYBIERAJĄC *taką* drogę dla Polski Ludowej — wybraliśmy *także* polską drogę do Socjalizmu. I na tej drodze leży ocalenie pokoju i ocalenie ludzkości przed nową wojną; dla Polski, jest to jedynie realna i jedynie skuteczna gwarancja wolności i Niepodległości, gwarancja Demokracji Ludowej i budownictwa socjalistycznego. Jeżeli uratowaliśmy kraj od zagłady, a naród od śmierci w komorach gazowych, jeżeli twórcą i budowniczym nowej Polski jest dziś Proletariat, — jest to zasługa Związku Radzieckiego i dzieło zwycięskiego oręża Czerwonej Armii. Tę prawdę uznaje cała nasza Partia, ta prawda znalazła potwierdzenie w referacie generalnego sekretarza tow. Cyrankiewicza i w uchwałach XXVII Kongresu we Wrocławiu.

Z ostatniej wojny wynieśliśmy naukę, że na sojuszników odległych od naszych granic nie mogliśmy liczyć tak, jak na pomoc ze strony Związku Radzieckiego.

Po raz drugi w historii 30 lat Związek Radziecki nie tylko uznaje suwerenność i niepodległość naszego kraju, ale razem z nami stoi i stać będzie na straży naszych obecnych granic na Odrze, Bałtyku i Nysie Łużyckiej.

Na czoło spraw, omawianych i dyskutowanych na Kongresie wysunęły się: zagadnienia Pokoju, zagadnienie Niemiec, zagadnienie odbudowy kraju, zagadnienie praworządności w kraju, zagadnienie wolności i demokracji i problemy, którym na imię: oświata i kultura, kościół i kler, spółdzielczość i ruch zawodowy, rady zakładowe i współzawodnictwo pracy, samorząd ubezpieczeniowy i gminny, płace i ceny, a więc sprawy, które są wspólne dla obu partii robotniczych. Obydwie partie rządząc, dały zobowiązanie klasie robotniczej, wzięły *wspólną odpowiedzialność za niepodległość i suwerenność naszego narodu, za budownictwo socjalizmu w Polsce.*

Scalenie wysiłków

EPOKI przełomowe mają żelazną logikę. I w takiej, jak nasza, epoce, na pierwszym miejscu stoi zagadnienie działania i konsekwencji działania, konieczność i potrzeba scalenia wysiłków, a nie trwonienie energii i czasu na spekulacje myślowe, na bezpłodne dyskusje, na walkę i konkurencyjność w walce. Walka w obozie robotniczym miast mobilizować — rozbraja masy, łamie szyki, opóźnia tempo marszu, praktycznie, opóźnia dojście do celu.

Patrzcie, co dzieje się wokół nas. Spójrzcie na mapę świata i Europy. Dobrze patrzcie na tlące się jeszcze ogniska faszyzmu i reakcji; patrzcie na Włochy i Francję, na Grecję i Hiszpanię. Czy chcecie tego samego w Polsce?

Niebezpieczeństwo nowego pożaru wzniecanego przez imperializm amerykański realnie jeszcze istnieje. Patrząc na mapę Europy, spójrzcie na miejsce oznaczone *imieniem Polska.* Miejsce Polski jest przy boku Związku Radzieckiego. Sojusz ze Związkiem Radzieckim dał narodowi wolność, dał nam granice na Odrze i Nysie Łużyckiej, jest obroną przed nową agresją Niemiec, obroną przed międzynarodowym imperializmem i faszyzmem.

To jest żywotny interes narodu, o którym mówi program radomski, to była jedyna szansa historyczna i jedyna karta, na której mogliśmy wypisać ustawę o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu, a dziś możemy kontynuować zapoczątkowane tamtymi ustawami dzieło.

I dlatego nasza współpraca i jednolity front z PPR nie nosi cech koniunkturalnego paktu, *lecz wypływa z dążeń obu nurtów robotniczych, komunistycznego i socjalistycznego, wypływa z założeń* marksistowskiej nauki, z marksistowskiej teorii i praktyki, z istoty i celów obu partii robotniczych, a więc to nie jest żaden akt przemijający, tylko *koncepcja* wspólnej drogi i *jedności celów,* jedności *w walce i jedności działania praktycznego na dziś i na jutro.*

Tylko tak pojęty i pojmowany *jednolity front* w skali narodowej i w skali międzynarodowej jest *obroną Pokoju* i walką o *postęp społeczny.*

Przeciw grze na dwa fronty

PPS DODAJMY odrodzona PPS, partia lewicowego i rewolucyjnego socjalizmu dochowa wierności na tej drodze. Będziemy zwalczać wszelkie prawicowe i oportunistyczne tendencje, każde wahania i tchórzliwość, każdą grę na dwa fronty. Wytrzemy w naszej i z naszej partii urazy psychiczne wahających się i zawodowych malkontentów.

Zawodowe boczenie się na PPR — to uleganie nastrojom drobnomieszczaństwa i kapitulacja wobec klasowego wroga. Dlatego odrodzona i jednolitofrontowa PPS będzie z całą konsekwencją i z żelazną dyscypliną partyjną tępić każdy przejaw antyklasowego i antysocjalistycznego działania. To nie jest żadna kapitulancka postawa wobec bratniej Partii, z którą uzgadniamy każde działanie. Tępiąc sekciarstwo we własnej Partii, będziemy równie zdecydowanie i konsekwentnie tępić sekciarzy peperowskich, jako szkodników praktyki jednolitofrontowej. Tylko musimy się porozumieć, na jakim szczeblu organizacyjnym i w jakim zespole będziemy naprawiać błędy, mówić o kłopotach i trudnościach wewnętrznych i usuwać antyjednolitofrontowców z jednej i drugiej Partii.

W cyklu przedkongresowych przemówień radiowych powiedziałem, że PPS bierze czynny udział w procesie tworzenia faktów, które mają stanowić o treści Polski Ludowej. Walka o treść, o pełną i nieskażoną treść myśli socjalistycznej w Polsce jeszcze trwa. Dopóki walka się toczy, w tej walce będziemy czynni, jako silna i zjednoczona PPS. Silna aparatem partyjnym i dyscypliną członków, silna duchem i uzbrojona teorią naukowego marksizmu, świadoma swego znaczenia i swojego dziejowego posłannictwa.

Rola nasza będzie tym większa, im większy będzie wkład naszej Partii w konstruktywną pracę nad odbudową i przebudową państwa, im więcej wykażemy inicjatywy, z im większą wiarą, większym poświęceniem i większym oddaniem staniemy przy warsztacie Państwa Pracy.

Jutro naszej Partii

OD ostatniego kongresu do XXVII przebyliśmy drogę, której długość pojmiemy dopiero wtedy, gdy skierujemy wzrok poza siebie, gdy przemierzymy trasę ilością dymiących kominów fabrycznych, długością torów kolejowych, siecią linii telefonicznych, obszarem zaoranej i obsianej ziemi, ilością placówek spółdzielczych, liczbą budynków szkolnych i szpitali, podniesionych i nowo zbudowanych mostów, kilometrami naprawionych dróg i obrazem tego samego Wrocławia, który jeszcze w 1945 r. był cmentarzyskiem, ruiną, a dziś tętni życiem i pracą, ożywiony mową polską, Wrocław *polski i pracujący.*

Dorobek naszej Partii, na który złożyła się ofiarność i praca setek tysięcy członków i członkiń, nie daje nikomu podstaw do zwątpienia w jutro naszej Partii, w jej siłę i w jej samodzielność, bo odrodzona PPS nie złoży broni, nie skapituluje i nie wycofa się z walki aż spełni swoją rolę do końca. Spełnić rolę do końca, to znaczy zbudować Socjalistyczną Rzeczpospolitą Polską, ogłosić zwycięstwo Czerwonych Sztandarów, które symbolizują Socjalizm i Demokrację.

Dotychczasowe kierownictwo Partii dało dowody, a na przyszłość daje gwarancje, że nie zawiedzie mas pracujących Polski i że nie zdradzi pepesowskich sztandarów.

Słuszność dotychczasowej linii została potwierdzona dotychczasowymi osiągnięciami Partii. XXVII Kongres naszej Partii był przeglądem sił i źródłem wiary w jutro Partii i w jutro Polski. Wyjechaliśmy z Wrocławia wzmocnieni i zjednoczeni, by z jeszcze większą energią i poświęceniem zabrać się do pracy i podjąć współzawodnictwo o przodowniczą rolę w życiu naszego państwa.

Wierność dla Partii i służba dla państwa, straż na granicy naszej niepodległości i walka o Socjalizm, — oto drogowskazy dla członków Partii na okres pokongresowy.

Kongres wrocławski otwiera nowy rozdział w historii PPS, wyznacza dalsze etapy pracy i walki o zwycięstwo Socjalizmu w Polsce i jest sygnałem do ideologicznej ofensywy na froncie lewicy socjalistycznej w skali międzynarodowej.

Polskie Radio przekroczyło plan radiofonii na r. 1947

W dniu 22 grudnia br. przyjął tow. premier Józef Cyrankiewicz przedstawicieli Naczelnej Dyrekcji Polskiego Radia w osobach Naczelnego Dyrektora W. Billiga, z-cy nacz. dyr. prof. T. Dobrowolskiego, dyr. techn. P. R. inż. Wł. Cetnera, z-cę dyr. techn. inż. W. Gawrońskiego, dyr. Okręgu Warszawskiego P.R. A. Berwaldta i prez. Zw. Zaw. Prac. P. R. M. Kulczyckiego.

Naczelny dyrektor P. R. złożył tow. premierowi meldunek o wykonaniu planu radiofonizacji przewodowej na 1947 rok, zaznaczając, że w zakresie zradiofonizowania wsi wykonano plan na 18 bm. w 140 proc., w zakresie budowy linii przewodowych w 150 proc., w zakresie instalacji głośników w 121 proc., w zakresie budowy linii do zbiorowych urządzeń w 120 proc. oraz w zakresie budowy urządzeń zbiorowych w 108 proc.

Ponadto zradiofonizowano do dnia 1.12 br. 1424 szkoły, 202 świetlic, 237 szpitali i 452 zakłady przemysłowe. Poza tym zbudowano i oddano do użytku w bieżącym roku 2 wielkie radiostacje w Toruniu o mocy 24 kw i Wrocławiu o mocy 50 kw.

Tow. premier wyraził imieniem Rządu Rzeczypospolitej oraz własnym szczególne uznanie dla osiągnięć Polskiego Radia, polecając równocześnie wyrazić swoje podziękowanie i uznanie wszystkim pracownikom przedsiębiorstwa.

NA MARGINESIE

Refleksje świąteczne

Różne były Wigilie i Święta w czasie długich, posępnych lat okupacji. Raz spędzane w samotności i opuszczeniu, w głodzie, chłodzie i niedostatku, to znowu w względnie znośnych warunkach materialnych, nawet przy nienajgorzej zastawionym stole, w otoczeniu ludzi bliskich i życzliwych, w blasku płonącej, jak w dzieciństwie choinki. Ale nawet i wówczas trudno, ciężko było wykrzesać z siebie choćby odrobinę radości, trudno było zapomnieć o otaczającej nas rzeczywistości.

I właściwie czym bardziej w zgodzie się było z tradycją, tym więcej dokuczał brak najbliższych, puste miejsca przy stole, tym nieznośniejszy był kontrast między nastrojem wigilijnego dnia, a tragizmem przeżywanych przez naród lat niewoli, która nie oszczędziła ani jednego polskiego domu, ani jednej rodziny, która każdego dnia, każdej godziny coraz nowe, krwawe porywała ofiary.

I może najlepiej w czasie okupacyjnych, smutnych świąt rozumieliśmy tę wielką, niezaprzeczoną prawdę, że nie może być szczęśliwy naród pozbawiony ojczyzny, wydany na łup wrogowi, pozbawiony trwałości i pewności istnienia. Że nie zastąpią ojczyzny żadne dostatki. I że lepiej jest po stokroć borykać się z losem, najcięższe ponosić ofiary, na największe zdobywać się wysiłki, byleby mieć dom swój własny, spokojny i bezpieczny. I wielokrotnie mówiliśmy sobie, że gdy odzyskamy Wolność, nie pożałujemy trudu, nie będziemy szczędzić pracy, byleby Ojczyźnie lepszą, pomyślniejszą zapewnić przyszłość, byleby nie dopuścić już nigdy, aby dzieci nasze miały podobne przeżywać koleje.

Człowiek jest niestety słabą istotą, łatwo zapominającą o niedawnej przeszłości. I być może, że niejednemu - nas wywietrzały z głowy tamte okupacyjne ślubowania, solenne obietnice. A przecie godzi się je nam sobie przypomnieć, gdy znowu, po raz trzeci, w wolnej, wyzwolonej od wroga Polsce, przyjdzie nam zasiąść przy wigilijnym stole, podzielić się z najbliższymi opłatkiem. Gdy nie przeraża nas już zgrzyt zatrzymującego się przed domem samochodu, miarowe kroki patrolu, gdy nie nadsłuchujemy gorączkowo, niespokojnie po godzinie policyjnej dzwonka u bramy kamienicy. Gdy bez obawy, bez lęku pójdziemy w czasie świąt złożyć życzenia najbliższym, przez wypełnione uradowanym tłumem ulice. Gdy wolno nam bez obawy złożyć kwiaty na mogiłach tych spośród nas, którzy oddali życie za wolność.

Trzecie to już w wolnej Ojczyźnie spędzane święta. Szmat czasu dzieli nas od smutnych dni niewoli. Czasu wypełnionego wielką pracą, wyrzeczeniami się, trudem. Czasu zużytego na gojenie ran, zadanych nam przez nieubłaganego wroga, na dźwiganie z gruzów i zgliszcz naszych miast, osiedli, wiosek. Czasu, w którym nasze dzieci znowu stały się dziećmi, nauczyły się z powrotem beztroskiego, radosnego śmiechu, a młode pokolenie polskie nie potrzebuje już zdzierać sił, umierać, nieść na ramionach ciężar bezpardonowej walki, a może spokojnie nabywać wiedzę, radować się słońcem, tworzyć trwałe dzieła pokoju.

Tworzyć je właśnie na przekór obecnym, niespokojnym czasom, gdy sprawy ludzkie nie mogą z powrotem do pokojowego powrócić łożyska, gdy lęgną się jeszcze w głowach tych czy innych mężów stanu niebezpieczne rojenia o podbijaniu ludów, o korzystaniu z owoców ich pracy. My zaś chcemy zapewnić Ojczyźnie pokój, aby dzięki pracy uczynić ją silną, spokojnie patrzącą w przyszłość, sprzymierzoną z narodami, miłującymi tak, jako i my, pokój i wolność.

Czegoż mam życzyć Ci, Czytelniku, w te nadchodzące święta, symbolicznie, a serdecznie łamiąc się z Tobą opłatkiem? Nie tylko materialnego powodzenia, boć nie ono jedynie o szczęściu ludzkim wyłącznie stanowi. Przekonaliśmy się aż nadto dobrze, że potrzebna jest nam również wiara w twórczy sens naszego codziennego trudu, głębokie przekonanie, że dzięki niemu stworzymy lepszy los, tym, którzy przyjdą po nas.

Tej głębokiej, rozumnej ufności w szczęśliwszą przyszłość wyzwolonej Ojczyzny, w szczęśliwszą przyszłość polskiego, młodego pokolenia, ufności, jakże pomocnej w naszej codziennej pracy, życzę Ci, Czytelniku, z całego serca.

ALFA

100-lecie Manifestu Komunistycznego

„Główną rzeczą w nauce Marksa — pisze Lenin — jest wyjaśnienie światowo - historycznej roli klasy robotniczej".

Te słowa dadzą się znakomicie odnieść do „Manifestu Komunistycznego". Manifest wskazał klasie robotniczej perspektywy rozwoju i działania, nakreślił drogę i ustalił środki, a co najważniejsze — dał proletariatowi dotąd wyzyskiwanemu i niewolnemu świadomość, że on — proletariat — stanowi potężną siłę, historyczną i twórczy czynnik w historii. odpowiedzialny nie tylko za swój los, ale za dalszy rozwój ludzkości.

Upływa właśnie 100 lat od chwili powstania „Manifestu". W listopadzie 1847 roku londyński kongres międzynarodowego ruchu robotniczego, działającego pod nazwą „Związek Komunistów", polecił Marksowi i Engelsowi napisanie programu partyjnego. Program ten układany był w grudniu 1847 r. i w styczniu 1848 r., przesłany został do Londynu i wkrótce ujrzał światło dzienne jako „Manifest Komunistyczny". W tymże roku ukazał się szereg przekładów, również przełożono „Manifest" na język polski.

Rola, jaką spełnił „Manifest", okazała się olbrzymią. Program ten znalazł się w rękach każdego uświadomionego robotnika, zaważył na losie państw i narodów, stał się przykazaniem dla ruchu robotniczego. Po raz pierwszy bowiem wykładał zasady socjalizmu w sposób naukowy, formował drogi i cele walki wyzwoleńczej międzynarodowej klasy robotniczej.

Do wniosków swoich doszedł Marks przez naukową analizę społeczeństw poprzedzających kapitalizm oraz przez wnikliwą analizę ustroju kapitalistycznego. Historia wszelkiego społeczeństwa jest historią walk klasowych,—mówi Marks, „wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan feudalny i chłop poddany, majster cechowy i czeladnik, krótko mówiąc — ciemiężyciele i uciemiężeni — pozostawali w stałym do siebie przeciwieństwie". Epoka burżuazji uprościła przeciwieństwa, dzieląc świat na dwa przeciwstawne obozy: kapitał i proletariat.

Dziś z odległości 100 lat podziwiać trzeba wnikliwą ocenę kapitalizmu. Marks i Engels stwierdzają, że „burżuazja jest niezdolna do pozostawania nadal klasą panującą społeczeństwa. Z sugestią odmalowuje Marks i Engels obrazy kapitalizmu i przyczyny jego upadku: powszechną nędzę, kryzys, wojnę.

Te wewnętrzne sprzeczności prowadzą kapitalizm do upadku. Jednakże kapitalizm nie załamie się sam, o ile nie zrodzi siły, które poprowadzą ludzkość do pokoju i wolności. Tymi siłami jest proletariat, który wedle Marksa przebywa drogę od niewoli do walki z kapitałem i do zwycięstwa. Grabarzem kapitalizmu może być jedynie klasa robotnicza.

„Burżuazja" — pisze „Manifest"— nie tylko wykuła oręż, który jej niesie zagładę, stworzyła ona także ludzi, którzy tym orężem pokierują, nowoczesnych proletariuszy".

Sojusznikiem proletariatu są warstwy średnie, chłopstwo i rzemieślnicy, jednakże największej świadomości przyznaje Marks tylko robotnikom. Klasa robotnicza stanowi siłę historyczną, która przebuduje świat w myśl wskazań socjalistycznych, a dla dobra całej ludzkości.

Dzieje 100 lat po ogłoszeniu „Manifestu" potwierdziły słuszność tych zasad.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Co wybudujemy w roku 1948?

52.000 izb mieszkalnych, 1.600 szkół

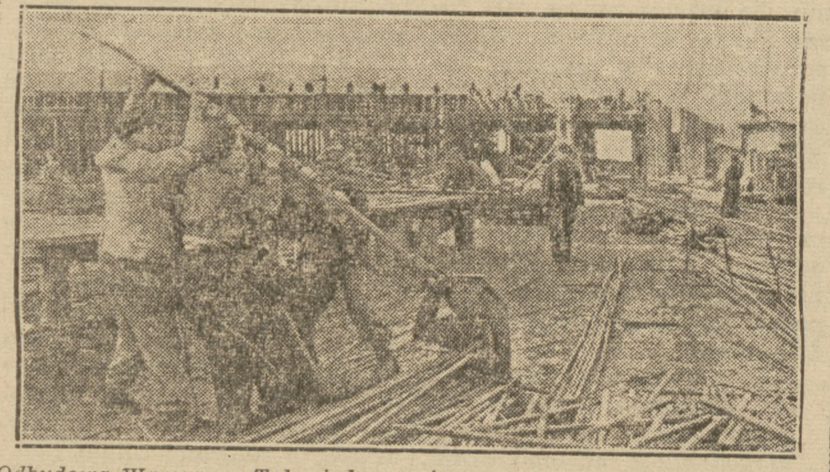
Wywiad SAP z Ministrem Odbudowy tow. prof. Michałem Kaczorowskim

Minister Odbudowy tow. prof. Michał Kaczorowski udzielił przedstawicielowi Socjalistycznej Agencji Prasowej wywiadu na temat całokształtu problemów budowlanych w świetle Planu Inwestycyjnego na rok 1948.

SEZON budowlany 1948 r. jest nowym etapem odbudowy. Zapas budynków zdatnych do remontu jest na wyczerpaniu. Powstaje konieczność budownictwa nowego. Szybko postępujący rozwój uprzemysłowienia kraju wymaga zorganizowanej, prowadzonej na szeroką skalę państwowej akcji budownictwa mieszkaniowego dla świata pracy.

Skoncentrowaną akcję odbudowy wsi przerzucamy na Ziemie Odzyskane, jako warunek dalszego prowadzenia akcji osiedleńczej.

Kapitalnej wagi nabrał problem zabezpieczenia budynków przed dalszym zniszczeniem. Przez prace zabezpieczające chcemy zahamować dekapitalizację zniszczonych a nieodbudowanych budynków. Częściowe rozwiązanie tego zagadnienia znajdzie wyraz w planie na rok 1948.



Odbudowa Warszawy. Tak niedawno jeszcze pracowano przy odbudowie wiaduktu żoliborskiego (Foto Film Polski).

Nadal kontynuujemy postulat: całość budownictwa w planie Ministerstwa Odbudowy, polityka budowlana reprezentowana przez jeden resort. Staramy się ten postulat stopniowo realizować. W roku 1948 obejmiemy planem, poza inwestycjami ze środków skarbowych i bankowych, środki własne takich instytucji, jak banki, instytucje ubezpieczeniowe itp., oraz środki własne samorządów. Umożliwi to ulepszenie gospodarki materiałem i człowiekiem.

Jako nowe regionalne zadania podstawowe występuje odbudowa rejonu szczecińskiego i elbląskiego w związku z aktywizacją tych regionów. Osuszenie wielkich połaci Żuław gdańskich stwarza nowy wielki ośrodek skoncentrowanej akcji odbudowy wsi.

— A jak przewiduje Tow. Minister działalność inicjatywy prywatnej?

Inicjatywa prywatna

DZIAŁALNOŚĆ inicjatywy prywatnej była uzupełnieniem państwowego planu budowlanego. Umożliwiliśmy jej działanie przez wydanie dekretu o remontach, ustawy o popieraniu budownictwa, wreszcie nowelizację dekretu o remontach. W ten sposób zostały ustalone uprawnienia inicjatywy prywatnej i wszędzie tam, gdzie były one właściwie propagowane i realizowane, prywatne budownictwo mieszkaniowe rozwijało się pomyślnie. Sądzę, że w najbliższym sezonie przy umożliwieniu działalności przez przedłużenie ulg inwestycyjnych, inicjatywa prywatna wykaże dalej żywą działalność.

— Jakie sumy przewiduje projekt planu na wykonanie nowych zadań?

— Łączna suma, przewidziana w projekcie planu, wynosi 39,3 miliarda zł. W stosunku do roku 1947 daje to wzrost o 94%. W tym zarejestrowane środki własne wynoszą 7 miliardów zł, w roku 1947 — wynosiły one 2,5 miliarda zł. Odliczając środki własne, globalna kwota planu w stosunku do 1947 r. wzrasta o 80%. Z tego przypada na

Warszawę	9,3	miliarda zł
inne miasta	20,9	" "
wieś	5,9	" "
przemysł materiałów budowlanych	2,7	" "
budownictwo doświadczalne	0,5	" "

Liczby te ilustrują zmienny zakres zadań odbudowy w stosunku do lat ubiegłych. Tak np. w r. 1945 odbudowa Warszawy obejmowała 65% planu ogólnego, w roku 1948 spada do 25,7%. Inne miasta z 20% w roku 1945, 25% w r. 1946, 48% w roku 1947 — obecnie doszły niemal do 58% udziału w ogólnym planie odbudowy.

W roku 1947 na Ziemie Odzyskane przypadło 25% globalnej sumy, natomiast w r. 1948 Ziemie Odzyskane partycypują w 32%.

— Jaka część przeznaczonych sum przypada na budownictwo nowe?

— Inwestycje nowe stanowią 39% planu. Na ziemiach dawnych na inwestycje nowe przypada 50%, na Ziemiach Odzyskanych — 13%.

— A jakie sumy przewiduje plan na budownictwo mieszkaniowe?

Budownictwo mieszkaniowe

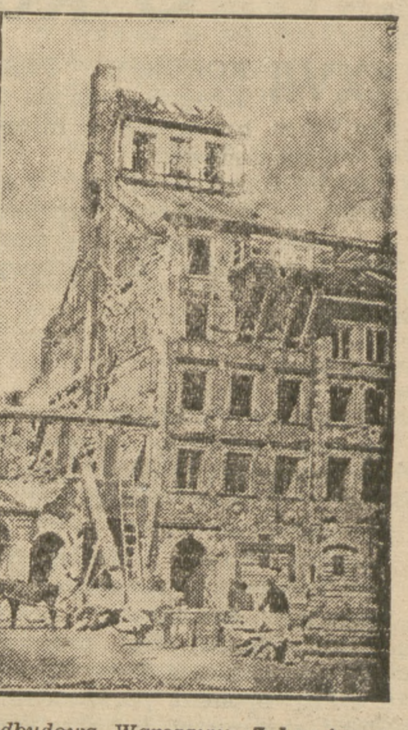
OGÓŁEM 16,7 miliarda zł. Wybudujemy za tę sumę około 52.000 izb. W tym na ziemiach dawnych — 34.000 izb, na Ziemiach Odzyskanych — 18.000 izb. Z tego około 15.000 izb nowych.

Zabezpieczymy około 24.000 izb, w tym na Ziemiach Odzyskanych — 19.000 izb.

Przy rozdziale sum na budownictwo mieszkaniowe szczególny nacisk został położony na dostarczenie mieszkań dla pracowników sektora państwowego, zatrudnionych w aparacie produkcyjnym i usług. Wydajność pracy robotników fabrycznych, górników, hutników, robotników portowych, jest w dużej mierze uzależniona od warunków mieszkaniowych. Wykonanie planów produkcyjnych w dużej mierze opiera się na dyspozycji odpowiednią ilością przestrzeni mieszkaniowej. Stąd staje się jasne, dlaczego państwo występuje jako potężny inwestor budowlany na tym odcinku.

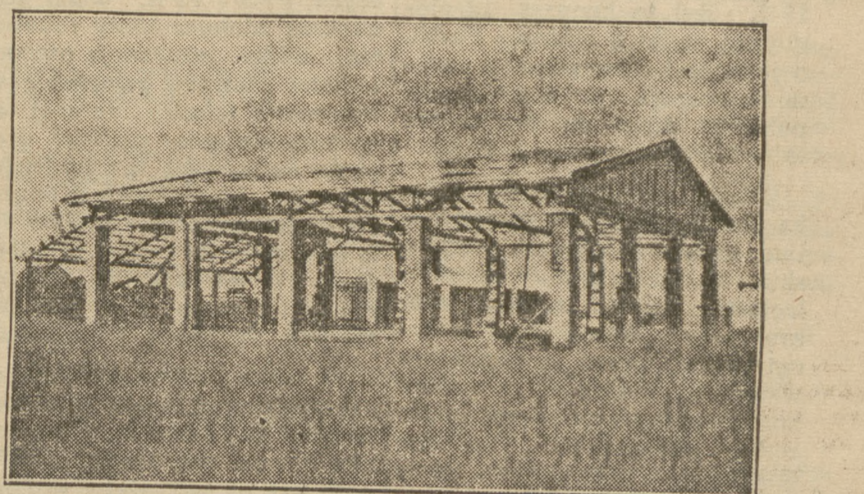
Ogółem dostarczymy w roku przyszłym ponad 30.000 izb jedynie dla pracowników przemysłu gałęzi produkcyjnych, nie licząc kolejarzy, pocztowców, robotników portowych. Oprócz 1.680 nowych domków fińskich, stawiamy po raz pierwszy 700 domków przefabrykowanych produkcji krajowej.

— Jakie efekty osiągniemy z sum przeznaczonych na budownictwo wiejskie?



Odbudowa Warszawy. Zabezpieczenie Starego Miasta. (Foto Film Polski).

— Pozycja wiejska wynosi w planie 5,9 miliarda zł, z tego na odbudowę zagród przeznaczono 4 miliardy zł. Odbudujemy za tę sumę ponad 32.000 zagród, w tym na Ziemiach Odzyskanych ponad 22.000 i około 10.000 na ziemiach dawnych. Dzięki temu gospodarstwa ponad 300.000 ha otrzymają zabudowania i odzyskają normalną zdolność produkcyjną.

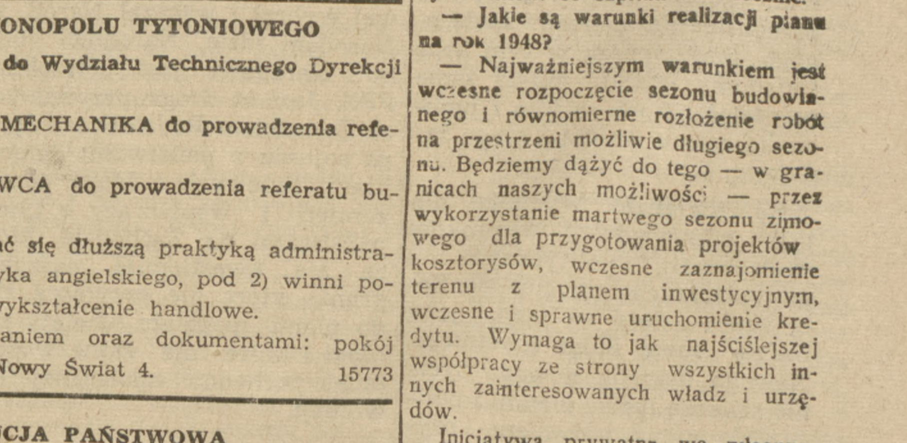


Odbudowa wsi. Doświadczalna wieś Piaseczno

— A budownictwo innych rodzajów?

Szkoły powszechne

POZYCJA planu budownictwa szkolnego wynosi 3,5 miliarda zł. Da nam to ponad 1.600 budynków szkół powszechnych. Pomieścimy w nich 100 tys. dzieci, innym poprawimy warunki. Przeprowadzimy prace budowlane w 29 wyższych uczelniach. Dalsze pozycje planu, to około 3,5 miliarda zł., na budownictwo administracyjne, 1,5 miliarda zł. na roboty inżynieryjne, 2,5 miliarda zł. na budownictwo użyteczności publicznej, w tym remont 65 szpitali i 38 lecznic.



Odbudowa Warszawy. Kolonia Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu.

— Jakie są warunki realizacji planu na rok 1948?

— Najważniejszym warunkiem jest wczesne rozpoczęcie sezonu budowlanego i równomierne rozłożenie robót na przestrzeni możliwie długiego sezonu. Będziemy dążyć do tego — w granicach naszych możliwości — przez wykorzystanie martwego sezonu zimowego dla przygotowania projektów kosztorysów, wczesne zaznajomienie terenu z planem inwestycyjnym, wczesne i sprawne uruchomienie kredytu. Wymaga to jak najściślejszej współpracy ze strony wszystkich innych zainteresowanych władz i urzędów.

Inicjatywa prywatna we własnym interesie powinna dbać o wczesne rozpoczęcie sezonu. Uniknie w ten sposób sztucznego nasilenia robót w jesieni, a tym samym wykona inwestycje mniejszym nakładem kosztów.

Rozmowę przeprowadził

ALEKSANDER ROWIŃSKI

W PARTII PPS

INFORMACJE:

WERYFIKACJA ŚRÓDMIEŚCIA I JEGO KÓŁ

Sekretariat Dzielnicy PPS Śródmieście wzywa tow. sekretarzy kół do niezwłocznego nadesłania arkuszy ankietowych. W stosunku do opieszałych zostaną wyciągnięte odpowiednie konsekwencje.

WERYFIKACJA PPS-owców

Komisje następujących dzielnic PPS na terenie Warszawy prowadzą obecnie akcję weryfikacyjną:
dzielnica Bielany — codziennie — 17—19,
dzielnica Czerniaków — codziennie — 12 — 20,
dzielnica Mokotów — codziennie 10 — 17.
Dzielnica Okęcie — codziennie — 17—19.
MK Pruszków (ul. Bol. Prusa 44) — codziennie — 8—15.
MK PPS Żyrardów — codziennie 8 — 15.
Koło terenowe nr 1 Dzielnicy Grochów— poniedziałek, środa, piątek godz. 18 — 20.
W podanych wyżej godzinach należy zgłaszać się w sekretariacie dzielnic w celu dopełnienia formalności personalnych związanych z weryfikacją.

DZIELNICA CZERNIAKÓW

Komitet PPS Dzielnicy Czerniaków zawiadamia, że przy naszej Dzielnicy została zorganizowana drużyna harcerska. Towarzysze naszej Dzielnicy proszeni są o kierowanie swoich synów do tej drużyny.
Sekretariat czynny w czwartki i soboty w godz. 17 — 19, ul. Stępińska 42.

DZIELNICA MOKOTÓW „CHOINKA" DLA DZIECI

W dniu 28 bm. (niedziela) o godz. 12 w lokalu Dzielnicy, staraniem Koła Kobiet Socjalistek Mokotowa, odbędzie się tradycyjna „choinka" dla najbiedniejszych dzieci Mokotowa. Trzysta dzieci zostanie obdarowanych słodyczami i upominkami.

ŻYCZENIA DZIELNICY ŚRÓDMIEŚCIE

Komitet Dzielnicy PPS Śródmieście składa serdeczne życzenia świąteczne wszystkim zarządom Kół.

SPRAWOZDANIA

DZIECI NA „CHOINCE" U PPS-owców SASKIEJ KĘPY

W niedzielę dn. 21 grudnia br. Sekcja Kobiet Dzielnicy PPS „Saska Kępa" na czele z tow. Skrzypkową, przy wydatnej pomocy PCK i innych instytucyj (ofiarowanie darów) urządziła w swym lokalu, przy ul. Francuskiej 7, tradycyjną „choinkę" dla najbiedniejszych dzieci miejscowych.

W „choince" wzięło udział przeszło 50 dzieci. Z wielką siwą brodą św. Mikołaj (którego rolę wyśmienicie odegrał jeden z Omturowców) sowicie obdarował uradowane dzieciaki. Pięknie ubrana choinka, pomysłowa szopka z aniołkami i diabełkiem (ucharakteryzowani najmłodsi Omturowcy), urozmaiciła miłą uroczystość. Do zebranych dzieci przemówił serdecznie przewodniczący Dzielnicy tow. Tadeusz Jabłoński, podkreślając, że i w PPS są dobrzy Mikołaje i ma nadzieję, że dzieci od dziś częściej zaglądać będą do Dzielnicy. Najzabawniejsze było to, że już w sobotę dzieciaki Saskiej Kępy pytały jedne drugich: „Czy i ty idziesz do pepesiaków?"

Uroczystość powyższa świadczy najlepiej o ruchliwości i popularności Dzielnicy PPS na terenie Saskiej Kępy.

Zamiast życzeń świątecznych

Tow. Drożniak, wicemin. Skarbu i prezes Narodowego Banku Polskiego składa na Pomoc Zimową — 5.000 zł.

W trzecią rocznicę śmierci zmarłych w Oświęcimiu ś. p. Anny Garewiczowej i Józefa Hertza brat składa na RTPD — 500 zł.

Koło PPS przy Inst. Nauk. Rzem. dla uczczenia nieobecnego na tradycyjnej choince, chorego tow. dyr. Wł. Sikorskiego, na RTPD składa zebrane doraźnie — 2.200 zł.

Tow. wicemin. dr. Henryk Jabłoński na RTPD — 3.000 zł.

Tow. min. Kaczorowski na biedne dzieci PPS i PPR — 3.000 zł.

Klasa IV B szkoły 139 na gwiazdkę dla żołnierzy — 600 zł.

Naukowy Instytut Rzemieślniczy w Warszawie na RTPD — 10.000 zł.

Tow. min. Osóbka-Morawski na RTPD — 2.000 zł.

Tow. Stefan Oździński na RTPD — 1.000 zł.

Tow. Papiński na RTPD — 500 zł.

Prezes Głównego Urzędu Pomiarów Kraju prof. inż. Jan Piotrowski na RTPD — 2.000 zł.

Tow. Karol Sosnowski, dyrektor F-my „Hartwig" na RTPD — 2.000 zł.

Tow. Karol Weyman na RTPD — 1.000 zł.

Tow. min. Skrzeszewski na RTPD — 5.000 zł.

Dzielnica PPS Bielany na RTPD składa 1.000 zł.

Tow. tow. Maria i Ryszard Obrączkowie na RTPD — 2.000 zł.

Ósma lista nagrodzonych w Konkursie Książkowym „Robotnika"

701. Jerzy Adamczyk — Warszawa, Piotra Skargi 65. 702. Danuta Ostrowska — Otwock, Słowackiego 28. 703. T. Andrzejewski — Kalisz, Żymierskiego 30. 704. Inż. A. Wołkowicz — Tomaszów Maz. 705. Konstanty Błaszczyk — wieś Borówek. 706. W. Pilipczuk — Warszawa, Wolska 52. 707. Z. Ciąglińska — Włochy koło Warszawy. 708. Chłopik Janina — Warszawa, Brzeska 5. 709. Danuta Gajl — Warszawa, Gdańska 2. 710. Stanisław Kaleta — Częstochowa, Chrobrego 39.

711. Henryk Bednarzewski — Lublin, Drewniana 4. 712. Stanisław Kędzierski — Pruszków, Bol. Prusa 42. 713. Dr Józef Makowiec — Ostrów Wielkp., Staro Kaliska 1. 714. Maria Sokulska — Warszawa, Dzielna 74. 715. Tadeusz Wierzchowski — Radom, Młodzianowska 186. 716. Henryk Podedworny — Warszawa, Reja 3. 717. I. Borowska — Żyrardów, Radziejowska 3. 718. Henryk Chodurski — Ćmielów. 719. J. Piorunowski — Pruszków, Parkowa 12. 720. Janina Rulska — Pruszków, Stalowa 55.

721. Janina Nowacka — Warszawa, Złota 7. 722. J. Kowalewski — Radom, Świeża 17. 723. H. Brewiński — Świeradów — Zdrój. 724. M. Majewska — Żyrardów, Kanoniczna 17. 725. Janina Ćmielak — Włochy, Staszica 17. 726. J. Kaziński — Warszawa, Bema 91. 727. Kaz. Breniuk — Warszawa, Stalowa 45. 728. Maria Chremska — Warszawa, Kawęczyńska 31. 729. Zofia Ślesińska — Gliwice, Chorzowska 7. 730. J. Korytyński — Warszawa, Chmielna 66.

731. Ludwik Łazowski — Warszawa, Bolecha 47. 732. Janusz Gilewski — Warszawa, Okrąg 2. 733. Ryszard Sawic — Tyszowiec. 734. Zofia Ślusarska — Łódź, Andrzeja Struga 32. 735. Józef Wasilewski — Opacz. 736. Hugon Gozinger — Pruszków, Bursowa 1. 737. Bogusław Kurowski — Warszawa, Ząbkowska 22. 738. Jerzy Jędrzejewski — Warszawa, Kazimierzowska 50. 739. Ryszard Łazica — Rembertów, Zygmunta 10. 740. Helena Adamiak — Pruszków, Srebrna 32.

741. Kazimierz Gliszczyński — Żyrardów, Leszno 6. 742. Janina Prokerowa — Dęblin, Lotnisko. 743. R. Pęcikiewicz — Skarżysko, Piłsudskiego 37. 744. M. Dworakowska — Warszawa, Syrokomli 14. 745. Inż. Z. Łukaszewicz — Białystok. 746. Janina Dłuska — Warszawa, Słowackiego 5-13. 747. Kazimierz Rzeszowski — Warszawa, Morszyńska 5. 748. Władysław Syga — Środa Wlkp., Daszyńskiego 5. 749. Zenon Radziszewski — Kraków, Zwierzyniecka 17. 750. Maria Konferowicz — Warszawa, Pańska 96.

751. Wanda Włodarczyk — Warszawa, Wiktorska 12. 752. Czesława Dąbrowska — Warszawa, Karmelicka 10. 753. Waldemara Szpilewska — Czeremcha. 754. Stanisław Wrona — Niemodlin. 755. Andrzej Prade — Kraków, Długa 33. 756. Jan Urbaniak — Warszawa, Szeroka 14. 757. Emil Koziełа — Warszawa, Górce Nowe 27. 758. Józef Korbut — Hel, Nr. 5027. 759. Zaczykiewicz Izydor — Gdańsk, Ołowianka 3. 760. Antoni Małecki — Poznań, Krzyżowa 3.

761. Władysław Kucharski — wieś Elizowo. 762. Jerzy Bereda — Warszawa, Mińska 33. 763. Janusz Grzybowski — Częstochowa, Kilińskiego 5. 764. Wacław Rodak — Gdańsk, Próżna 5. 765. Tadeusz Kończak — Poznań, Opalenicka 15. 766. Zofia Mayer — Warszawa, Jagiellońska 1. 767. Jerzy Szkup — Warszawa, Szara 10. 768. Chudobowa Kazimiera — Gdańsk, Hoene Wrońskiego 10. 769. Teodor Grycki — Kamienica polska. 770. Wacława Wojciechowska — Warszawa, Tyniecka 9.

771. Władysław Wolfk — Anin, Królewska 45. 772. Wanda Moniuszko — Warszawa, Tucholska 39. 773. Kazimierz Szyszko — wieś Bojadła. 774. Jan Postula — Końskie, Wjazdowa 16. 775. W. Piórkowski — Piotrków, Słowackiego 4. 776. Józef Marcinkowski — Gdańsk, Pestalozziego 16. 777. Tadeusz Brzuszkiewicz — Warszawa, Ludwiki 3. 778. Stefan Matusik — Warszawa, Górnośląska 45. 779. Wanda Wesołowska — Warszawa, Mazowiecka 4. 780. Jerzy Maciejewski — Siedlce, 11 Listopada 12.

781. Bolesław Wardecki, Warszawa, Grochowska 239. 782. Wacław Strzechowski — Wołomin, Tramwajowa 73. 783. Józef Podgajniak — Mnin. 784. Mieczysław Jurałowicz— Prudnik Śląski. 785. Zygmunt Gościewicz — Warszawa, Hipoteczna 5. 786. Stanisław Barański — Kraków, Słowackiego 64. 787. Halina Malarska — Niemodlin, pl. Gen. Zawadzkiego 9. 788. Jan Wronka — Wrocław, Przemysłowa 12. 789. Barbara Sętowska—Gdańsk, Nad Stawem 8. 790. Leon Sroka—Jarosław, Polna 6.

791. Zofia Zagórska — Warszawa, Szwedzka 35. 792. Sułek Henryk — Skarżysko. 793. R. Laskowski — Warszawa, Kurpiowska 23. 794. Antoni Górski — Jabłonowo. 795. Leokadia Badowska — Warszawa, Żółkiewskiego 40. 796. Helena Kocjanówna — Olkusz. 797. Dr J. Weinsberg—Otwock, Reymonta 51. 798. Alina Janicka — Warszawa, Dworska 17. 799. St. Gorczyca — Warszawa, Bolesławicka 3. 800 Jadwiga Rytko — Warszawa, Piusa XI nr 19.

Lecznictwo ubezpieczeniowe w służbie świata pracy

Walka z najgroźniejszą chorobą społeczną

33 tys. chorych w sanatariach przeciwgruzliczych

Gruźlica jest chorobą proletariacką. Ciężar walki o zdrowie proletariatu miejskiego spoczywa przede wszystkim na ubezpieczeniach społecznych, stanowiących zdobycz klasy robotniczej, o którą toczyła ona w latach międzywojennych ciężkie boje z wstecznictwem i reakcją. Dzisiaj ubezpieczenia spełniają na odcinku walki z gruźlicą olbrzymie zadania. Lecznictwo ubezpieczeniowe tworzy zwarty system, obejmujący wszystkie rodzaje opieki zdrowotnej, od prostych zabiegów pielęgniarskich do leczenia klimatycznego z zastosowaniem najnowocześniejszych środków leczenia specjalistycznego. Świadczenia lecznicze ubezpieczeń społecznych zostały po wojnie tak skontruowane, że okres leczenia gruźlicy nie podlega obecnie żadnym ograniczeniom co do czasu trwania.

Walka z gruźlicą — w cyfrach

O znaczeniu tego ważkiego instrumentu walki o zdrowie narodu niechaj świadczą następujące cyfry: w I półroczu br. udzielono ludności pracującej 12,1 milionów porad lekarskich, w tym 3,4 miln. specjalistycznych, dokonano 478.000 prześwietleń i zabiegów rentgenologicznych, wydano 11,9 miln. leków i środków opatrunkowych. Ubezpieczenia społeczne zatrudniają 3.547 lekarzy, a więc przeszło ⅔ ogólnej liczby lekarzy praktykujących w Polsce. Prowadzą na terenie całego kraju 156 zakładów przyrodoleczniczych i rentgenologicznych. Wydatki na same świadczenia lecznicze i zasiłki dla chorych i ich rodzin osiągnęły w I półroczu br. kwotę 4 miliardów złotych, tj. o pół miliarda więcej, aniżeli preliminowane w budżecie państwowym wydatki na służbę zdrowia w I półroczu 1948 r.

Oprócz ogólnych urządzeń leczniczych przystosowanych z natury rzeczy przede wszystkim do leczenia chorób społecznych ubezpieczenia bardzo wydatnie rozwinęły specjalne formy działalności leczniczej na odcinku walki z gruźlicą. Objęci są nią zarówno pracownicy czynni zawodowo, jak ich rodziny i inwalidzi pracy. Zarówno dorośli, jak dzieci.

Poradnie i sanatoria

Prowadzone są więc samodzielnie lub wspólnie z ośrodkami państwowej służby zdrowia poradnie przeciwgruźlicze. Koordynacja wysiłków państwa, samorządu i ubezpieczeń dała doskonałe rezultaty na terenie naszego największego skupiska robotniczego w Łodzi. W pierwszym półroczu rb. w działających — tam 5 poradniach udzielono ogółem 106.420 porad lekarskich, z czego około 90 proc. przypada na ubezpieczoną ludność robotniczą, gdzie nie wystarcza leczenie ambulatoryjne, domowe lub szpitalne, w miarę postępującej szybkimi krokami naprzód rozbudowy lecznictwa sanatoryjnego, co raz więcej chorych korzysta z tej najdoskonalszej metody leczenia gruźlicy. W ciągu ostatnich dwu lat ubezpieczenia społeczne z niesłychanym rozmachem i ogromnym nakładem energii i wysiłku uruchomiły 18 własnych sanatoriów o stanie 3.305 łóżek. Łącznie z zakontraktowanymi łóżkami w 32 innych sanatoriach ubezpieczenia dysponują obecnie 6.220 miejscami w zakładach leczenia gruźlicy, w tym 2643 miejscami dla dzieci. Liczba ta stanowi prawie 2/3 ogólnej liczby łóżek sanatoryjnych w Polsce. Według założeń teoretycznych dla zaspokojenia potrzeb lecznictwa sanatoryjnego gruźlicy wśród ludności pracującej ubezpieczenia powinny posiadać przynajmniej 9.360 łóżek sanatoryjnych. Podjęte zostały intensywne prace przygotowawcze, aby stan ten osiągnąć w ciągu najbliższego roku. Liczba osób leczonych w sanatoriach przeciwgruźliczych osiągnie w b. roku stan około 33 tys. osób, a więc liczbę prawie czterokrotnie wyższą niż w latach przedwojennych.

Pomimo ogromu zniszczeń i trudności zaopatrzeniowych ubezpieczenia społeczne zdołały stworzyć dla świata pracy ogromny kompleks zakładów leczenia gruźlicy, o jakim w latach przedwojennych, pomimo sprzyjających warunków stabilizacji gospodarczej, nam się nie śniło. Znaczenie, jakie przywiązują ubezpieczenia do tego odcinka walki z gruźlicą obrazują następujące cyfry: w b. r. preliminowano na akcję lecznictwa sanatoryjnego gruźlicy 470 milionów zł. W roku przyszłym kwota preliminowana wyniesie ponad miliard złotych.

Troska o młodzież i dzieci

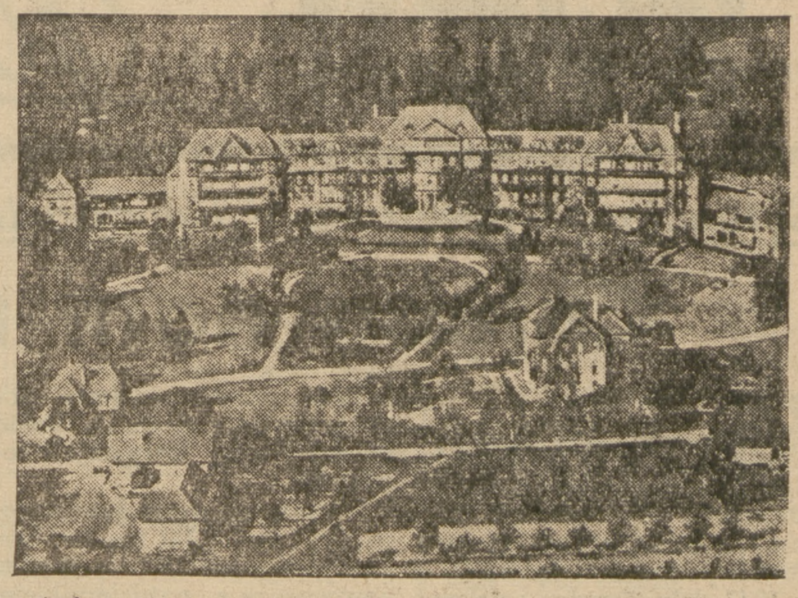
W ramach lecznictwa ubezpieczeniowego specjalną troską należało otoczyć młode pokolenie proletariackie, tak bardzo podatne na gruźlicę, zwłaszcza w wyniku wojennych i powojennych warunków. Obok lecznictwa sanatoryjnego, które objęło w b. r. około 15 tys. dzieci leczonych w sanatoriach i prewentoriach dziecięcych, ubezpieczenia w pierwszym okresie powojennym zorganizowały na szeroką skalę akcję kolonijną, stanowiącą szczególnie pożądany dział profilaktyki.

W ub. roku na akcję tę przeznaczono przeszło 130 mil. zł. Ubezpieczenia we własnym zarządzie prowadziły 20 kolonij (w tym 1 półkolonię) oraz subwencjonowały liczne instytucje prowadzące analogiczną akcję. W wyniku tej akcji w ub. roku z kolonii korzystało łącznie przeszło 140.000 dzieci, z czego na własne kolonie instytucji ubezpieczeń przypadało 17 proc. Z pół kolonii korzystało łącznie około 50 tys. dzieci. W ostatnim roku nastąpiło scentralizowanie akcji kolonijnej pod kierunkiem Ministerstwa Oświaty. Ubezpieczenia preliminowały również w tym roku wydatne kwoty na udział we wspomnianej akcji. Specjalnym działem na odcinku walki z gruźlicą wśród dzieci była akcja tranowa. Ze środków własnych ubezpieczenia społeczne dostarczyły w 1947 r. dzieciom robotniczym 140 ton tranu.

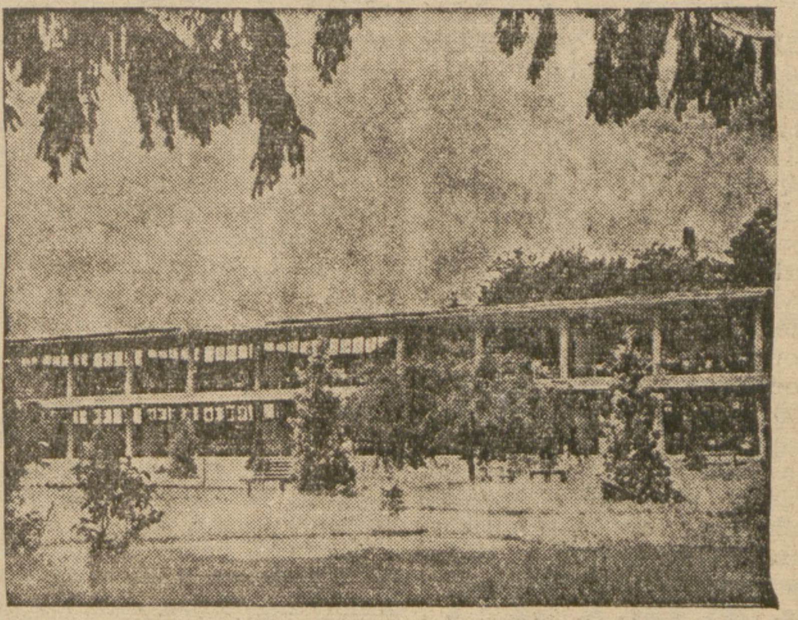
Budżet instytucyj ubezpieczeń społecznych, który stanowi potężny arsenał środków dla zabezpieczenia klasy robotniczej przed chorobami, inwalidztwem i wypadkami w czasie pracy w dużym stopniu nastawiony jest na walkę z chorobami społecznymi proletariatu. Stały rozwój tych instytucyj pozwala mniemać, że w latach następnych ubezpieczenia społeczne w skoordynowanym współdziałaniu w akcji przeciwgruźliczej z państwową służbą zdrowia, samorządem i instytucjami społecznymi zdołają zadać skuteczne ciosy tej strasznej klęsce społecznej.

Zb. W.

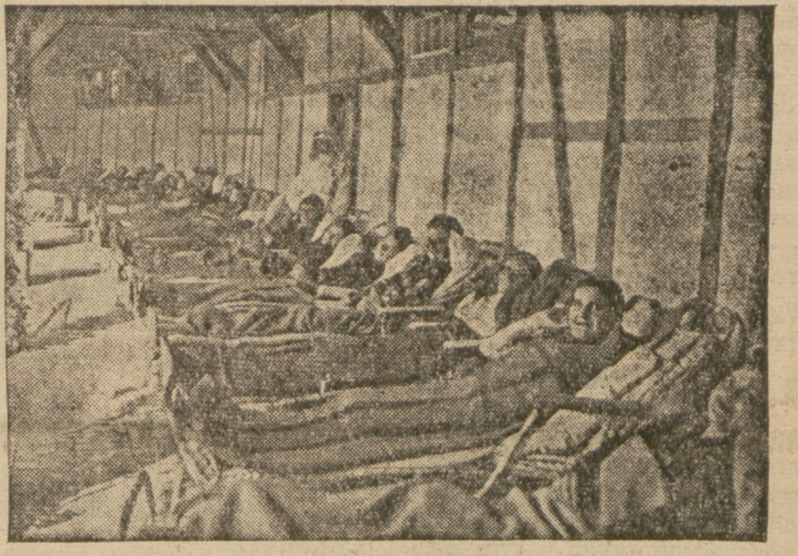
W walce o zdrowie



Sanatorium przeciwgruźlicze ZUS w Bukowcu k. Kowar na Dolnym Śląsku.



Widok na nowoczesne leżalnie sanatorium ZUS w Bystrej Śląskiej.



Leżalnia w zakładzie leczniczym ZUS w Kowanówku.

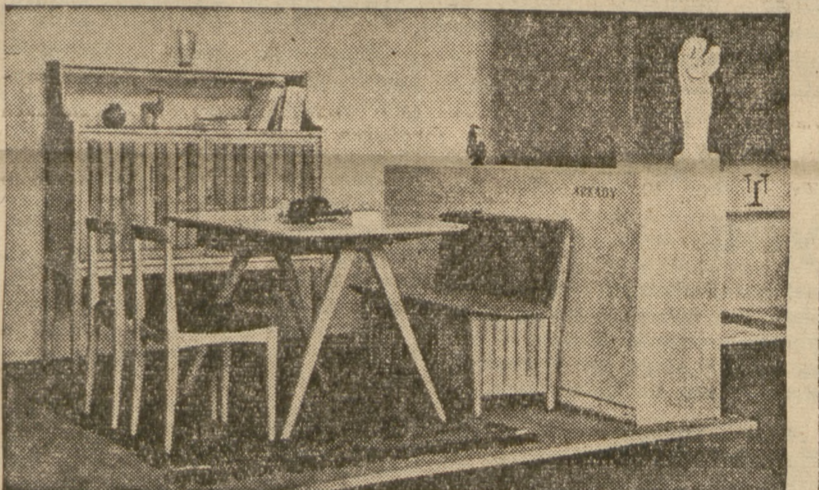
Na marginesie Wystawy w Muzeum Narodowym

Artyści plastycy współpracują z przemysłem

Wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie — podobnie jak i cała akcja organizującego ją Biura Nadzoru Estetyki Produkcji Ministerstwa Kultury i Sztuki—posiada nie tylko cele czysto estetyczne. Nie jest to zwykły pokaz artystycznie wykonanych przedmiotów o charakterze reprezentacyjnym; cały ten zbiór ma inne nieco przeznaczenie, wiążące się z obecną polityką kulturalną. Propagowana przy jego pomocy idea „piękna na codzień i dla wszystkich" to jednocześnie wprowadzanie w czyn hasła „jak najszerszego uspołecznienia naszej kultury". W danym wypadku ma to miejsce drogą współpracy artystów z produkcją fabryczną, rzemieślniczą i rękodzielniczą. Z tym właśnie przeznaczeniem powstała Wzorcownia B. N. E. P., której eksponaty oglądamy na omawianej wystawie.

Gromadzone modele przekazywane są następnie do masowej produkcji, by po swym zrealizowaniu mogły w nasze najbliższe otoczenie wnieść elementy piękna, konieczne do zaspokojenia potrzeb estetycznych przeciętnie zarabiającego obywatela. Tylko w ten sposób nasza kultura plastyczna, oparta o całość społeczeństwa, zyska szerokie podstawy rozwoju.

Dotychczasowe wyniki, których sprawdzianem może być m. in. również i obecna wystawa, możliwe były do osiągnięcia jedynie dzięki ścisłej współpracy Ministerstwa Przem. i Handlu z Min. Kult. i Sztuki. Efektem skoordynowanych wysiłków dwóch wymienionych resortów przy wielkiej życzliwości dla akcji B. N. E. P. ze strony wiceministrów: Szyra i Golańskiego — jest wprowadzenie do fabryki „Wanda" w Krakowie działu gobelinów. Projekty pary plastyków H i S. Gałkowskich wykonywane są tam pod ich artystycznym kierownictwem przez zespół zawodowych tkaczek. Prócz tego przystąpiono w Krakowie do wyrobu tkanin żakardowych, których przystępna cena i wysoki poziom estetyczny przemawia za celowością tego rodzaju produkcji.



Wystawa Przemysłu Artystycznego. Pomysłowe rozwiązanie praktycznego umeblowania przestrzeni 5 metrów kwadratowych (meble Spółdzielni Architektów „Arkady" (Foto SAP).

Działalność Biura Nadzoru Estetyki i Produkcji i współpracujących z nim instytucji (Centrala Przemysłu Artystycznego i Spółdz. Wyd. „Czytelnik") posiada również znaczenie gospodarcze odnośnie „eksportu piękna". Sprzedając za granicami produkty naszego przemysłu artystycznego zyskujemy przez to dewizy, konieczne dla naszego handlu zagranicznego. W tym wypadku działalność B. N. E. P. z czysto kulturalnej i społecznej nabiera również charakteru akcji gospodarczej, rozwijającej się w oparciu o Min. Przem. i Handlu.

Pomimo znacznych trudności początkowych akcja B. N. E. P., polegająca również na oczyszczaniu rynku wewnętrznego z bezwartościowych estetycznie przedmiotów, daje już obecnie pozytywne rezultaty. Tkactwo nasze stoi dziś na bardzo wysokim poziomie. Oprócz wspomnianych Gobelinów Gałkowskich wystarczy wymienić tu Dywany Białostockie (E. Plutyńska), tkaniny Spółdzielni „Ład", „Splot", czy Samopomocy Chłopskiej z Zakopanego — instytucji współpracujących ściśle z B. N. E. P. Szereg artystów przygotował wzory dla przemysłu szklarskiego, z modeli B. N. E. P.; wykonane będą dla Centrali Przemysłu Artystycznego (oprócz szeregu innych przedmiotów) również i zabawki dziecinne, Wzorcownia Metalowa przy Muzeum Rzemieślniczym w Krakowie dostarcza wzorów, które przeznaczone są jako modele do masowej produkcji w zakresie kowalstwa. B. N. E. P. posiada również znaczny dorobek artystyczny odnośnie ceramiki, koronkarstwa, galanterii drewnianej i architektury wnętrz, której projekty i modele — oprócz innych gałęzi przemysłu artystycznego — demonstrowane są na wystawie w Muzeum Narodowym.

A. W.



Wystawa Przemysłu Artystycznego. Meble Spółdzielni Architektów „Arkady" (Foto SAP).

Odpowiedzi Redakcji

Łuczak Józef — Elbląg. Odpowiedzi na Wasze pytanie może udzielić tylko właściwy Związek Zawodowy.

„Sokół" — Warszawa. Zamiana lokalu jest możliwa za zgodą kwaterunku. W sprawy rodzinne nie możemy się mieszać.

Kinga Olędzka — Zbuczyn k/Siedlec. Kartę przesłaliśmy „Książce" z prośbą o załatwienie wysyłki.

W. S. „Wawel". Musicie jeszcze raz zwrócić się do Ministerstwa Komunikacji z prośbą o przydział innego mieszkania, powołując się na specjalnie ciężkie warunki. Nie możemy przesłać Waszego listu Ministerstwu, ponieważ prosicie o niewyjawianie Waszego nazwiska. Ze swej strony radzimy umieścić syna w zakładzie dla nerwowo chorych.

„Gix" — Warszawa. Wymówienie prawnie jest w porządku. Korzystając z ferii szkolnych, radzimy poszukać sobie pracy za pośrednictwem Państwowego Urzędu Zatrudnienia Warszawa — Praga, ul. Targowa 15.

Wiktor Skórczyński — Rozwadów. Niestety, jak dotychczas, Anglia odmawia wypłacania należności żołnierzom polskim, a więc i dodatków rodzinnych. Rząd Polski od dawna stara się o załatwienie tej sprawy.

„Zmartwiony" — Lublin. Stawić się natychmiast i podać powody. Tylko w tym wypadku nie będziecie podlegać karze.

Władysław Życki — Gielnia, pow. Opoczno. Wyczerpujących informacji udzieli Warszawskie Kuratorium Szkolne — Wydział Szkolenia Zawodowego, Marszałkowska 6.

Kazimierz Skwarski — Kożuchy. Ratalna sprzedaż rowerów będzie zorganizowana przez spółdzielczość. Na razie jeszcze taka sprzedaż nie istnieje.

Stała prenumeratorka — Warszawa. W sprawie Państwowych Zakładów Telekomunikacyjnych, przy ul. Grochowskiej, prosimy o nazwisko. Listów anonimowych nie zamieszczamy.

Wszystkich naszych Czytelników prosimy o nienadsyłanie znaczków pocztowych. Odpowiedzi udzielamy tylko na szpaltach „Robotnika".

Dzieci polskie na gwiazdkę dzieciom angielskim

Dzieci polskie, będące pod opieką anglo - amerykańskiej organizacji „Foster Parents Plan For War Children" (przybrani rodzice dla dzieci sierot wojennych), nie tylko przyjmują piękne podarunki i cieszą się nimi, ale tak samo myślą, co mogło by sprawić radość ich dalekim przyjaciołom. Na jaki pomysł wpadły powie najlepiej list ich małej, dziewięcioletniej przedstawicielki:

„W imieniu wszystkich polskich dzieci, które mają opiekunów amerykańskich, ja mała Hania piszę list.

My wiemy, że w Anglii to jest takie biuro, które nam dało mamusie, tatusiów i ciocie. Bo ja mam ciocię i oni się nami opiekują i kochają nas i przysyłają nam śliczne prezenty i nam jest teraz dobrze. Mówił nam pan dyrektor i pani Zofia, że w Anglii to jest strasznie mało jajek, a dzieci lubią jajka. Ja wiem, bo my też lubimy i u nas jest dużo. No to my polskie dzieci, które mają opiekunów, zmówiłyśmy się i posyłamy dzieciom angielskim jajeczka i niech wam smakują. Smacznego! pa! pa! pa!

Wasza polska przyjaciółka Hania Bryszkiewicz, 9 lat, Dom Dziecka w Powsinie.

Wysłanie tego prezentu umożliwił tow. minister Grossfeld, dzięki wydanemu zezwoleniu na wywóz.

Modelarze lotniczy pracują

W lokalu Ligi Lotniczej odbyła się ostatnio konferencja czołowych instruktorów modelarstwa lotniczego z terenu całej Polski.

Omówiono cały szereg aktualnych zagadnień z dziedziny modelarstwa lotniczego, jak również wytyczne do regulaminu XIII Ogólnopolskich Zawodów Modeli Latających. Oparto się przy tym na nowych zasadach opracowanych przez Międzynarodową Komisję Modelarską.

Na wniosek uczestników konferencji, Zarząd Główny Ligi Lotniczej ustalił, że XIII Ogólnopolskie Zawody odbędą się w pierwszych dniach lipca 1948 r. w Katowicach.

Lidze Lotniczej należy się wielkie uznanie za popieranie modelarstwa lotniczego, tej tak ważnej dziedziny w lotnictwie.

ŻYCIE gospodarcze

Sytuacja gospodarcza w listopadzie

Chleba nam nie zabraknie

Zakończenie sezonu prac rolnych dało możność sumarycznego ujęcia za okres ubiegły najważniejszych zjawisk w rolnictwie. Sporządzone ostatnio szacunki powierzchni użytkowanej rolniczo i zbiorów w r. 1947 dały bardzo ciekawe cyfry. Według dokonanych obliczeń powierzchnia zasiewów w roku bieżącym wynosiła 12.911 tys. ha (w planie 12.400 tys. ha), ugorów 1.070 tys. ha, odłogów 2.498 tys. ha. Pod uprawę pszenicy zajętych było 1.112 tys. ha, żyta — 4.632 tys. ha, ziemniaków —2.303 tys. ha.

Pesymistyczne poprzednio oceny zbiorów również nie znalazły uzasadnienia w świetle wyników najnowszych obliczeń. Zbiory pszenicy oceniane poprzednio na 661 tys. ton są podawane obecnie na około 900 tys. ton, zbiory żyta szacowane na 2.817 tys. ton oblicza się obecnie na 3.800 tys. ton, zbiory ziemniaków na 26,6 miln. ton. Różnice są wielkie i zasadniczo zmieniają pogląd na naszą sytuację żywnościową.

Kampania cukrownicza dała w listopadzie 400 tys. t. cukru po przerobieniu 80 proc. surowca. Ilość czynnych cukrowni wzrosła w roku bieżącym o 5 do liczby 76. W procesie produkcyjnym dał się zauważyć znaczny postęp w wykorzystaniu rozporządzalnych surowców i materiałów pomocniczych, oraz w zużytkowaniu produktów odpadkowych.

Wzrost produkcji przemysłowej

Produkcja przemysłowa w liczbach bezwzględnych w listopadzie wykazuje w porównaniu z październikiem pewne pozorne zahamowanie. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że ilość dni roboczych w tym miesiącu była niższa od przeciętnej o 12%, okaże się, że produkcja liczona na 1 dzień roboczy w dalszym ciągu wzrasta.

Meldunki przedterminowego wykonania rocznych planów produkcji są coraz częstsze, a umieszczanie ich na tytułowych stronach dzienników świadczy o zainteresowaniu społeczeństwa sprawami gospodarczymi i zdawaniu sobie sprawy z wagi osiąganych rezultatów.

Wydobycie węgla kamiennego wyniosło 5.421 tys. ton wykazując spadek o 375 tys. ton w porównaniu z październikiem. Produkcja surówki wzrosła do 83.131 ton (81.876), stali do 147.795 ton (145.386). W przemyśle chemicznym wzrosła w stosunku do poprzedniego miesiąca produkcja sody kalcynowanej do 9.156 ton i kwasu siarkowego do 14.700 ton, spadła natomiast produkcja sody kaustycznej, osiągając zaledwie 2.617 ton wobec 3.148 w październiku. Sytuacji na tym odcinku nie można uznać za zadowalającą. Zwiększone zapotrzebowanie przemysłu nie znajduje pokrycia w produkcji, która skutkiem ciągłych remontów i przebudowy fabryk w Mątwach i Borku Fałęckim, wzrasta w minimalnym stopniu.

Czynniki, hamujące produkcję w miesiącach ubiegłych nie zostały złagodzone. Brak łożysk kulkowych odbija się na wynikach pracy przemysłu metalowego i elektrotechnicznego, a niedostateczna ilość prądu, utrudniała normalny tok pracy przemysłu włókienniczego. Mimo trudności, plany produkcji tkanin zostały w zupełności wykonane lub przekroczone. Tkanin bawełnianych wyprodukowano 25.050 tys. m. kw., wełnianych 3.343 tys., tkanin ze sztucznego jedwabiu 2.405 tys. m. kw.

Listopad jest jednym z ostatnich miesięcy, w których uzależnienie przemysłu włókienniczego od uszkodzonej elektrowni w Łodzi wpływa ujemnie na wykonanie planów. Oddanie do użytku ukończonej linii wysokiego napięcia Śląsk — Łódź, rozwiąże ten problem ostatecznie.

Przemysł naftowy w większości działów produkcji wykonał plan z nadwyżką. Wiercenia poszukiwawcze dają pomyślne wyniki, jeśli idzie o nowe złoża gazu ziemnego. Przemysł metalowy wykonał 17 lokomotyw i 1054 wagony, przekraczając na tym odcinku plan, nie wykonując go natomiast w zakresie produkcji obrabiarek.

Spokojna sytuacja rynkowa

Na rynku towarowym panuje tendencja spokojna, mimo zwiększonych skutkiem zbliżania się zimy zakupów. Podaż artykułów żywnościowych w ośrodkach miejskich jest zadowalająca. Deficyt ziemniaków Dolnego Śląska został w zupełności pokryty, zaopatrzenie gorzelni rolniczych i fabryk przetworów ziemniaczanych również odbywa się bez przeszkód.

W poszczególnych ośrodkach gdzie zawodzi aparat handlowy i przetwórczy wystąpiły trudności w zbycie nierogacizny. Wysyłka próbnych transportów mięsa eksportowego za granicę nie może jeszcze znaleźć właściwego rozwiązania, jakkolwiek nie powinna nastręczać żadnych trudności, ze względu na silny popyt na wszelkiego rodzaju artykuły żywnościowe.

Ceny nie wykazują niepokojących wahań. Sprzedaż na udogodnionych warunkach artykułów włókienniczych dla świata pracy rozwiązała zagadnienie gromadzących się w magazynach zapasów. Nadal daje się odczuwać zwiększony popyt na towary, jakościowo lepsze.

M. M.

Przekraczamy przedwojenny poziom produkcji

W szeregu działów przemysł nasz przekroczył przedwojenny poziom produkcji. Jeśli produkcję z roku 1939 przyjmiemy za 100 — to nasza obecna produkcja w przemyśle metalowym wyrażać się będzie cyfrą 209,9. W przemyśle metalowym produkujemy przeszło dwa razy więcej, niż przed wojną. Produkcja nasza w przemyśle elektrotechnicznym wyraża się cyfrą 156, w przemyśle energetycznym — 130, w górnictwie — 127, w przemyśle chemicznym — 141,9. Do stanu przedwojennego zbliża się przemysł hutniczy oraz papierniczy.

Cyfry produkcji przedwojennej zostały porówane z danymi na 1 czerwca br. W tych wszystkich gałęziach przemysłu produkcja do grudnia wzrosła jeszcze bardziej, porównanie więc wypadnie tym; bardziej optymistycznie.

Rozwój gospodarki rybnej

Szybki wzrost spożycia

ODZYSKANIE szerokiego pasa wybrzeża dało podstawy dla rozbudowy polskiego rybołówstwa morskiego. Przemiany, racjonalizujące gospodarkę narodową, stworzyły warunki rozwoju dla słodkowodnej gospodarki rybnej. Wszelkie dane wskazują na to, że w najbliższych latach, ryby stać się mogą jednym z ważnych składników odżywczych polskiego konsumenta oraz poważnym artykułem eksportowym. Realizacja tych postulatów wymaga jednak pełniejszego zrozumienia ich znaczenia i słuszności.

Stan przedwojenny

Przed wojną rybołówstwo polskie pozostawało na niskim szczeblu rozwoju. Mieliśmy niespełna dwa tysiące rybaków morskich, roczne połowy kształtowały się na poziomie kilkunastu tysięcy ton. (1938 — 12,5 tys. ton, 1939 — 14,5 tys. ton. Szczególnie korzystny r. 1936 dał tonaż połowów morskich 23,6 tys. ton). Wody śródlądowe dostarczały poniżej 10 tys. ton ryby rocznie.

W rezultacie, aby zaspokoić zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, musieliśmy importować ponad 60 tys. ton ryb, kosztem dwudziestukilku milionów zł rocznie. Nic też dziwnego, że w podobnych warunkach przeciętne spożycie ryb na 1 mieszkańca było w Polsce o wiele niższe, niż w innych krajach, posiadających lepiej rozwinięte rybołówstwo. Podczas gdy u nas na 1 konsumenta przypadało od 2 do 3 kg ryb rocznie, w Niemczech konsument spożywał przeciętnie w ostatnich latach przedwojennych 12,5 kg, w Wielkiej Brytanii 25 kg, w Japonii — 50 kg. Oczywiście, że nie można porównywać naszych przedwojennych warunków rybackich z warunkami wspomnianych powyżej krajów. Wąski pas wybrzeża, oddalenie od miejsc połowów sprawiały, że rozbudowa tej gałęzi gospodarki była poważnie utrudniona.

Stan obecny

Po wojnie warunki naturalne uległy zasadniczej zmianie. Na odcinku gospodarki słodkowodnej lata okupacji pozostawiły co prawda swoje piętno. Miniony pierwszy okres odbudowy wyrównał już jednak poniesione straty. Roczne połowy ryb słodkowodnych osiągają niemal poziom przedwojenny. Rozporządzamy obecnie powierzchnią około pół miliona ha stawów i jezior, tonaż połowów winien w ciągu najbliższych lat wzrosnąć do wysokości 20 tys. ton rocznie. Możliwości rozwojowe rybołówstwa śródlądowego są jednak z natury rzeczy bardziej ograniczone, niż rybołówstwa morskiego. Świadczą o tym osiągnięcia pierwszych lat pokojowej pracy.

Przedwojenny tonaż połowów morskich osiągnęliśmy już w zeszłym roku. W roku bieżącym przekroczono poziom 40 tys. ton, w roku przyszłym cyfra ta wzrośnie z pewnością o dalsze 20 tys. ton. Import zmniejszył się w porównaniu z okresem przedwojennym kilkakrotnie, ograniczając się do przywozu śledzi, kompensowanego zresztą w znacznym stopniu przez wywóz ryb morskich i słodkowodnych. Liczba rybaków morskich przekracza stan przedwojenny o 30 proc.

W roku przyszłym przekroczymy przedwojenny poziom spożycia ryb w przeliczeniu na jednego konsumenta. Rynek zaopatrzony będzie w 90 proc. z połowów własnych. Dalsze możliwości są jednak o wiele większe. Posiadamy pięćsetkilometrowy pas wybrzeża, szereg portów rybackich, własne stocznie — połowy morskie mogą być w niedługim okresie czasu zwielokrotnione.

Jeden z rzeczoznawców w dziedzinie rybołówstwa morskiego wyraził zdanie, że poziom spożycia ryb w Polsce winien z biegiem czasu osiągnąć poziom 10 kg na osobę rocznie. Dążenie do takiego celu wydaje się ze wszech miar uzasadnione. Ryba posiada wartość odżywczą niewiele ustępującą wartości mięsa wołowego i cielęcego. Skąd inąd zaś zdajemy sobie sprawę, że o ile na odcinku odbudowy hodowli trzody chlewnej zlikwidowane zostały ślady wojny, o tyle regeneracja hodowli rogacizny jest kwestią dłuższego okresu czasu. Szybki wzrost spożycia ryb, w połączeniu z wysokim poziomem spożycia wieprzowiny, może zapełnić luki w obecnym pożywieniu polskiego konsumenta.

K. P.

Obroty spółdzielni powszechnych

Działające w miastach powszechne spółdzielnie spożywców osiągnęły w b. r. 81 miliardów złotych obrotu, wobec zaplanowanych 68 miliardów zł. Obroty w roku 1946 wynosiły 34 miliardów złotych.

Nadchodzą zakupione parowozy

Do Gdyni przybyła pierwsza partia 29 parowozów z ogólnej liczby 100 sztuk, zakupionych w Ameryce. Parowozy te nie różnią się w wyglądzie zewnętrznym od polskich parowozów tego typu. Wyposażone są w najbardziej nowoczesne urządzenia. Szybkość ich wynosi 80 km. na godz. a siła pociągowa do 2.500 ton. Posiadają t. zw. stokery, czyli urządzenia do mechanicznego podawania węgla z tendra do paleniska.

Pierwsza partia amerykańskich parowozów przeznaczona będzie do obsługi pociągów węglowych ze Śląska do portów Gdyni i Gdańska.

Wzrost liczby koni na Dolnym Śląsku

Stan pogłowia końskiego na Dolnym Śląsku wzrósł w r. b. o około 35 proc. Obecnie na terenie znajduje się ponad 103.400 koni w tym ponad 41 tys. klaczy, oraz 570 ogierów licencjonowanych.

Dlaczego — złe i dlaczego — brak wyjaśnia Państwowy Monopol Zapałczany

Państwowy Monopol Zapałczany poinformował wczoraj prasę warszawską na konferencji, że:

1 obserwowany w pewnych okresach brak zapałek należy sobie tłumaczyć gwałtownym wzrastaniem popytu (szczególnie na wiosnę i na jesieni) trudnościami w ich rozprowadzaniu oraz stosunkowo niewielkim (w porównaniu z innymi) zyskiem jaki uzyskuje detalista ze sprzedaży tego artykułu. Dlatego nie kwapi się on do nabywania go. Cierpi na tym konsument. Przyczyn nagłego wzrostu zapotrzebowania na zapałki wiosną PMZ jeszcze w zasadzie nie zgłębił, natomiast na jesieni wchodzi tu prawdopodobnie w grę zaopatrywanie się rolnika na okres zimy.

2 Jakość zapałek nie sięga stanu przedwojenego z tego powodu, że brak jest do ich wyrobu szeregu importowanych do wojny z zagranicy surowców (np. antymon, guma arabska itp.), oraz drzewa osikowego. Surowce importowane zastąpiono krajowymi.

PMZ produkuje obecnie 168.691 skrzyń zapałek zwyczajnych i 1975 skrzyń zapałek specjalnych (skrzynia 5.000 pudełek). W r. 1939 produkowano łącznie 76.874 skrzynie zapałek. W r. 1939 przypadało na głowę ludności 11 pudełek, w r. 1945 — 9,7 pudełek, w br. — 34 pudełka. Na podstawie danych statystycznych krajowych i zagranicznych przypuszczać można, że produkcja nasyca rynek, a nawet może już być mowa o pewnym marnotrawstwie zapałek.

PMZ informuje, że jakość zapałek kontrolowana jest podwójnie: raz — w poszczególnych fabrykach i drugi — centralnie: w skrupulatnym i szczegółowo opracowanym systemie kontrolnym uwzględnia się wszystkie najdrobniejsze cechy zapałki oraz pudełka i przez wprowadzenie odpowiedniej punktacji zyskuje się drogą specjalnych premii bezpośrednie zainteresowanie robotnika w wytwarzaniu zapałek o jak najlepszej jakości.

ZAPAŁKI specjalne, (gabinetowe, szturmowe i fajkowe) wytwarzane w minimalnej ilości (około 1 proc. ogólnej produkcji) są wykonywane z przedwojennych surowców. Zapałki te produkuje się na starych nienadających się do normalnej produkcji maszynach. Dlatego też zaniechanie produkcji tych zapałek nie przyczyniłoby się — jak zapewnia PMZ — do zwiększenia produkcji zapałek normalnych.

W przyszłym roku PMZ projektuje zwiększenie produkcji zapałek do 178 tysięcy skrzyń — przy czym ok. 10 tys. skrzyń przewidywane jest na eksport do Holandii, Palestyny, Imperium Brytyjskiego i na Cypr. Rozmowy w tej sprawie są w toku.

W długofalowym planie PMZ ma zamiar produkować zapałki książkowe (jak z paczek UNRRA) — celem oszczędności, gdyż pudełko, którego koszt produkcji wynosi 60 proc. (zapałki 40 proc.) — jest przeważnie niszczone.

Znaczenie miernictwa w gospodarstwie narodowym

Wszelka działalność ludzka w dziedzinie budownictwa, komunikacji, gospodarki rolnej, produkcji technicznej i handlu musi być oparta na pomiarach.

Mierzenie jest czynnością tak podstawową, a zarazem i nieodzowną, że przeważnie nie zdajemy sobie sprawy z konieczności jego wykonania, ani ważności jego roli jako stałego składnika pracy człowieka.

Wśród rodzajów pomiarów na pierwsze miejsce co do ważności i zasięgu wysuwają się pomiary związane z ziemią, ogólnie zwane miernictwem albo z grecka — geodezją.

Technika pomiarowa przeżywa olbrzymią ewolucję. Od pomiarów szacunkowych, na oko, czy na kroki lub prymitywnymi przymiarami, z biegiem czasu doszła ona do takiej perfekcji, że dziś narzędzia i metody pomiarowe pozwalają nam na fantastyczną wprost dokładność i szybkość pracy Mamy przy tym przekonanie, że szczytu udoskonaleń wcale jeszcze nie osiągnęliśmy.

Mierzymy dziś bardzo skomplikowanymi i precyzyjnymi narzędziami optycznymi. Mierzymy taśmą stalową czy drutem inwarowym, metodami bezpośrednimi i pośrednimi, falami świetlnymi i elektromagnetycznymi, radarem i odbiciem fali głosowej.

Mierzymy na ziemi bezpośrednio, lub pośrednio na zdjęciach fotograficznych, jak to ma miejsce w pracach najnowszą metodą pomiarową za pomocą fotogrametrii.

Mierzymy powierzchnie małe i wielkie. Mierzymy południki geograficzne, ustalamy coraz dokładniej, wymiary globu ziemskiego. Mierzymy odległości międzyplanetarne. Opieramy pomiary ziemi na obserwacjach gwiazdowych, lub ustalamy pozycje nasze na ziemi i morzu, z ruchu słońca i gwiazd.

Wszelkie poczynania techniczne i gospodarcze muszą być oparte na pomiarach i planach z nich sporządzonych. Wyobraźmy sobie na przykład, budowę tunelu pod wielką górą. Jak dokładne i trudne muszą być pomiary, by przebijanie rozpoczęte z dwóch stron poszło we właściwym kierunku i obie części tunelu się zeszły. Przy pomiarach niedostatecznie dokładnych mogą powstać kolosalne straty czasu i pieniędzy.

Szczególnie doniosła i odpowiedzialna w pracach pomiarowych jest rola inżyniera mierniczego.. Praca jego jest ciężka, a przy tym bardzo odpowiedzialna. Dlatego też społeczeństwo powinno ją należycie doceniać.

Wkrótce po zakończeniu wojny, w r. 1945, utworzony został w Polsce Główny Urząd Pomiarów Kraju, który działalnością swoją obejmuje całokształt zagadnień związanych z pomiarami kraju, dając gwarancję ich racjonalnego i planowego rozwiązania pod kątem potrzeb gospodarki państwowej jako całości.

R.

Napływ wynalazków do Urzędu Patentowego

Co miesiąc Urząd Patentowy R. P. przyjmuje około 100 zgłoszeń wynalazków. Zgłoszony wynalazek podlega starannej ocenie i badaniom specjalnych radców technicznych, którzy ustalają czy jest on w rzeczywistości nowy i czy rozwiązuje pewne zagadnienie.

W bieżącym miesiącu opatentowano 2 niezwykle interesujące wynalazki: dra Śmiałowskiego z Instytutu Badawczego im. Staszica, dotyczący sposobu oddzielania cynku od żelaza z surowców mineralnych i odpadków przemysłowych, oraz ob. Chlastawy — nowego modelu młockarni. Zagadnienie wykorzystania cynku i żelaza z surowców mineralnych lub odpadków przemysłowych, zawierających obydwa metale, rozwiązane w sposób niezwykle pomysłowy przez dra Śmiałowskiego, było od dawna przedmiotem badań świata naukowego. Wynalazek Chlastawy daje nowy model młockarni, z której otrzymujemy ziarno całkowicie czyste, nie wymagające dodatkowego czyszczenia.

Na jakich warunkach można przesyłać paczki do ZSRR

Ministerstwo Poczt i Telegrafów zwraca uwagę nadawców paczek pocztowych do Z. S. R. R. Warunki podane są szczegółowo w Nr 20 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Poczt i Telegrafów z r. 1947 i poinformować się o nich można w każdym urzędzie pocztowym. Między innymi kraj ten wymaga, aby w wypadku przesyłania używanych przedmiotów załączane były świadectwa dezynfekcyjne, w wypadku zaś przesyłania przetworów mięsnych — świadectwa weterynaryjne.

W obrocie z ZSRR obowiązują te same ograniczenia wywozowe dla towarów, jak dla innych krajów. W myśl tych ograniczeń, bez zezwoleń wywozu mogą być wysyłane za granicę tylko towary o wadze do 500 gram. w jednej przesyłce, nie stanowiące przedmiotów zbytku i nie mające charakteru handlowego. Wysłanie natomiast za granicę wszelkich towarów o wadze ponad 500 gr. w jednej przesyłce oraz nawet do wagi 500 g., jeżeli wysłane mają być artykuły żywnościowe, dozowane środki lecznicze, towary podlegające podatkom wewnętrznym (akcyzie) oraz towary, będące przedmiotem monopolów państwowych, może mieć miejsce wyłącznie na podstawie zezwolenia, udzielonego przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Przesyłki, przyjęte na poczcie omyłkowo bez zezwoleń wywozu, względnie bez świadectw dezynfekcyjnych lub weterynaryjnych, nie będą przesłane do ZSRR, lecz zostaną zwrócone do urzędu ich nadania, celem wydania ich nadawcom.

Część fabryk przemysłu skórzanego wykonała plan produkcji

9 zakładów przemysłu skórzanego wykonało już 9 bm., plan produkcji na r. 1947.

Są to: fabryki obuwia w Chełmku, Radomiu, Otmęcie, Łodzi, Pabianicach, Bydgoszczy, Starogardzie, garbarnie białoskórnicze w Świdnicy i Chojnowie.

Sp. 52/47

Sąd Grodzki jako Sąd Spadku w Żarkach na wniosek Rajzli Korcfeld wzywa spadkobierców Chawy Kawoniówny z męża Bloch właścicielki nieruchomości w Myszkowie zmarłej w dniu 26 sierpnia 1943 r. — aby w ciągu 6 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w -postępowaniu o stwierdzeniu praw do spadku.

W spadku powyżej wymienionej pozostała nieruchomość w Myszkowie pod nazwą „Osada Witek" Nr. 111. 15798

Sędzia:
J. Kryplewski

Nr. Sp. 51/47.

Sąd Grodzki jako Sąd Spadku w Żarkach na wniosek Judki Miodowicza wzywa spadkobierców Arona Goldberga właściciela nieruchomości w Żarkach zmarłego w dniu 15.XI. 1942 r. — aby w ciągu 6 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie prawa do spadku.

W spadku powyżej wymienionego pozostała nieruchomość położona w Żarkach składająca się z placu i domu. 15797

Sędzia:
J. Kryplewski

OGŁOSZENIA DROBNE

UNIEWAŻNIAM zgubiony dowód Nr 737775. Kotucka Janina. 15819

UNIEWAŻNIAM skradzione dokumenty: legitymację tymczasową, legitymację PPR i kartę rejestracyjną na nazwisko Cieśla Jan, zamieszkały w Piastowie, ul. Ujejskiego 19 m. 1. 15812

UNIEWAŻNIAM legitymację szkolną nr 36, wydaną na nazwisko Hanny Piszczałowskiej. 15811

UNIEWAŻNIAM skradzioną kartę odroczenia służby wojskowej i inne dokumenty. Dmowski Kazimierz, wieś Bieńki Nowe, gm. Czyżew, pow. Wys. Mazowiecki, woj. Białystok. 15806

Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

ZARZĄD GŁÓWNY LIGI KOBIET

ŚLE NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA DALSZEJ OWOCNEJ PRACY WSZYSTKIM ZARZĄDOM WOJEWÓDZKIM, POWIATOWYM, MIEJSKIM KOŁOM oraz WSZYSTKIM CZŁONKINIOM LIGI KOBIET.

16 miliardów zł zainwestuje w r. 1948

państwo, spółdzielczość i samorząd

w odbudowę Warszawy

PREZYDENT Warszawy St. Tołwiński udzielił przedstawicielowi Polskiej Agencji Gospodarczej wywiadu, w którym—w związku ze zbliżającym się końcem roku omówił gospodarkę stolicy w r. 1947 i plany na rok następny.

Gospodarka finansowa Warszawy — powiedział prezydent — opiera się w coraz większym stopniu na własnych dochodach. Wyniosą one — według preliminarza budż. — w r. 1948 — 48,5% wpływów, podczas gdy w roku 1947 wynosiły one 37,2%. Ogólnie biorąc budżet Warszawy na rok 1948 jest o 20% wyższy niż w roku ubiegłym.

Mówiąc o gospodarce Warszawy i potrzebach jej mieszkańców, trudno nie łączyć tego z odbudową miasta. Zakończenie odbudowy zasadniczych przedsiębiorstw miejskich (wodociągi, kanalizacja, rzeźnia, gazownia, elektrownia) przewidziane jest w planie trzyletnim. Pozwoli to na zaspakajanie potrzeb ludności w znacznie większym stopniu niż przed wojną.

UDZIAŁ sektora państwowego w odbudowie Warszawy wynosił w ciągu 3 lat powojennych około 8 miliardów zł. rocznie. W roku 1948 kapitały publiczne (Państwa, spółdzielczości i samorządu) zainwestowane zostaną w odbudowę w wysokości 16 miliardów zł.

SEKTOR prywatny bierze udział w odbudowie z nasileniem wzrastającym z roku na rok. W roku 1945 inwestycje prywatne wyniosły 1 miliard zł., w roku 1946 — 2 miliardy, a w roku 1947 — 4,5 miliarda zł. Sektor publiczny inwestuje przede wszystkim w: budynki administracyjne, zakłady użyteczności publicznej, szpitale, szkoły i mieszkania służbowe. Inicjatywa prywatna przejawia się w budowie lokali użytkowych dla handlu i rzemiosła oraz — w 75% jej wkładów — w budownictwie mieszkaniowym.

NACZELNA Rada Odbudowy Warszawy, której udział w odbudowie w okresie wrzesień 1947 — wrzesień 1948 wyrażać się będzie cyfrą 1,2 miliarda zł. zajmuje się takimi zagadnieniami jak: budowa mostu Poniatowskiego, mostu Śląskiego, trasy Wschód-Zachód, oraz przedłużenie Marszałkowskiej. Naczelna Rada Odbudowy finansować będzie budowę Domu Związków Zawodowych, Domu Chłopa oraz całego szeregu instytucji kulturalno-oświatowych, jak: Politechnika, Uniwersytet, Pałac Staszica itd.

W planie odbudowy na rok 1948 zwrócono w inwestycjach sektora publicznego większą niż poprzednio uwagę na budownictwo mieszkaniowe. Przeznacza się na nie 3,2 — 3,5 miliarda zł.

Omówiwszy kolejno pracę poszczególnych przedsiębiorstw miejskich i ich rozwój prezydent miasta na zakończenie stwierdził:

W ODBUDOWIE Warszawy uczestniczy nie tylko cała Polska. Bierze w niej udział i zagranica. Najwydatniejszą pomoc okazał Związek Radziecki ze swą stolicą Moskwą na czele. W ramach akcji Międzynarodowego Związku Miast pomoc dla Warszawy zorganizował Sztokholm. Ofiarował on — w wyniku publicznej zbiórki — 200 tys. koron szwedzkich, oraz pełne urządzenie zakładu położniczo - ginekologicznego dla szpitala Św. Ducha. Stolica Czechosłowacji — Praga wybudować ma w Warszawie dużą, nowoczesną szkołę, kosztem około 50 miln. koron czeskich.

Warszawa ma 562.121 mieszkańców

W dniu 1 grudnia br. Warszawa liczyła 562.121 mieszkańców. Z liczby tej przypada na Warszawę lewobrzeżną — 363.081 mieszkańców, na prawobrzeżną Warszawę — 199.040 mieszkańców.

Paczki z zagranicy

Okręg Warszawski Polskiego Czerwonego Krzyża zawiadamia wszystkich, którzy zwrócili się listownie do PCK z zapytaniem o paczki nadesłane z zagranicy, że osoby dla których paczki nadeszły — zostaną piśmiennie o tym powiadomione. Nadesłane znaczki pocztowe przejęte zostaną, jako ofiara na PCK.

Gdzie się rejestrować na przydział świeżego mleka

Resort Przemysłu, Handlu i Zaopatrzenia wzywa konsumentów do odbioru wszystkich artykułów na karty zaopatrzenia w sklepach rozdzielczych w terminie przed Świętami Bożego Narodzenia.

Sklepy rozdzielcze obowiązane są do umieszczenia informującej wywieszki na widocznym miejscu o wydawanych artykułach.

Jednocześnie Resort Przemysłu, Handlu i Zaopatrzenia zawiadamia, że na przydział mleka świeżego należy rejestrować w punktach rozdzielczych mlecznych, oprócz kart styczniowych kat. IR, D3 i M również kat. IR, D7. Rejestracja polega na wycięciu odcinka kontrolnego mlecznego z kart IR, D3 i IR, D7 oraz II odcinka kontrolnego z kart „M".

Termin zakończenia rejestracji ustala się na dzień 31 bm. Sklepy rozdzielcze złożą wyniki rejestracji na mleko świeże do Biur Okręgowych w dniu 3.I.1948 r.

W styczniu 1948 r. wydawany będzie chleb dla: kat I — 8,5 kg, II — 6,5 kg, III — 5 kg, IR — 6 kg, IIR — 4 kg, IR D3 — 6 kg, IR D7 — 6 kg, IR D12 — 6 kg.

W przedświątecznym rozgardiaszu śnieg zasypał Warszawę

Dopiero wczoraj wyczuć można było, że zbliżają się święta. Od rana wzmógł się widocznie i nagle ruch w sklepach. Warszawa czyniła gorączkowo zakupy świąteczne Szczególnym powodzeniem cieszyli się rzeźnicy i sklepy ze słodyczami.

Zaroiło się na targowiskach. Bazar przy ul. Koszykowej i inne zaległy tłumy. W wielu sklepach ścisk. A przyznać trzeba, że wszelakiego towaru jest wbród. Jatki mięsne, choć zawalone od rana stertami świeżego mięsiwa, już w godzinach południowych wyprzedały większość swych zapasów. Ceny przestrzegane.

Wielkim powodzeniem cieszył się drób, choć ceny dość słone. Skromnej tuszy kaczka 500 zł., lichawa gęś 900—1000 zł., indyk grubo ponad 1000 zł. Drogie też bardzo są owoce. Kilo niezłych jabłek 180—200 zł. Pokazały się na wózkach większe ilości drobnych jabłek lichego zresztą gatunku.

Sytuacja z nabiałem uległa poprawie, choć cena masła zbyt wysoka, i stosunkowo nie wiele go jest na rynku. Znaczenie lepiej jest z jajami. Interwencyjna akcja „Społem" odniosła skutek. Widziało się wczoraj świeże jaja sprzedawane z koszyków (np. na ul. Poznańskiej), które z racji swej wysokiej ceny nie znajdywały nabywców (22 zł. za szt.).

Na ogół ceny trzymają się wyznaczonych norm. Do wczoraj nie zauważyliśmy tendencji zwyżkowych — być może i dlatego, że rynek zawalony jest wszelkiego rodzaju towarem.

Warszawa, która dopiero wczoraj nabrała świątecznego rozpędu. ma system przeprowadzania zakupów — w ostatniej chwili. Należy się liczyć, że właściwe nasilenie nastąpi dopiero dziś i jutro w godzinach przed południowych. Ponieważ wszystkiego jest pod dostatkiem, nie wydaje się by ceny miały „skoczyć" w ostatniej chwili.

Znacznie gorzej rzecz się przedstawia ze śniegiem, który wczorajszej nocy z nagła (choć chyba spodziewanie) przykrył miasto parocentymetrową warstwą. W przedświątecznym rozgardiaszu leży na ulicach bezkarnie i doskwiera komunikacji.

ZOM? ZOM został zaskoczony — choć, jak pamiętamy, solennie zapewniał swego czasu, że żadnych zaskoczeń w tym roku(i w przyszłym) być nie może. Tłumaczono się naiwnie: że mianowicie od rana mobilizowano siły by śnieg uprzątać, ale ponieważ zaczął padać deszcz, więc liczono się z tym, że deszcz spłucze śnieg — i robota zrobi się... sama. Tymczasem „nie zrobiła się", bo po południu zaczął chwytać lekki przymrozek.

Rezultat tych nieszczególnych wyliczeń był smętny ,co sygnalizujemy raz jeszcze pod adresem ZOM-u, aby na przyszłość nie liczył na... cuda.

Trzeba było obserwować z jakim trudem pracowała komunikacja miejska (zwłaszcza tramwaje). MZK wprawdzie uruchomiły solarki, ale gęsto jeżdżące samochody wbijały ciągle śnieg w szyny. Toteż „korki" w ruchu były często dokuczliwe.

Dozorcy domowi wzięli sobie widocznie do serca zarządzenie prezydenta miasta, przypominające o obowiązku uprzątania chodników — ale jeszcze nie wszyscy.

Na niektórych ważniejszych arteriach śnieg z chodników sprzątano, w bocznych natomiast ulicach—znacznie rzadziej.

Spraw tych winna energicznie dopilnować milicja. Nie można bowiem dopuszczać, by wobec ociągania się dozorców, przechodnie wskutek ślizgawicy łamali ręce i nogi. Przypominamy także o konieczności posypywania chodników piaskiem lub popiołem. (S-kl)

Urzędowanie w biurach w wigilię do 13-ej w sobotę 27 bm normalnie

W okresie świąt Bożego Narodzenia obowiązują następujące godziny urzędowania: w wigilię Bożego Narodzenia urzędowanie do godz. 13-ej, w dniu 27 grudnia br. — urzędowanie normalne.

MAGISTRAT

Jutro w wigilię w biurach St. R. N. i Zarządu Miejskiego urzędują tylko dyżurni do godz. 12-ej, załatwiając wyłącznie sprawy terminowe.

W sobotę 27 bm. urzędowanie normalne do godz. 13-ej.

Stolica żołnierzowi na Gwiazdkę

22 bm. w gmachu BGK odbyło się zebranie Stołecznego Obywatelskiego Komitetu Gwiazdki dla Żołnierza. Przewodniczący zebrania wicemin. Zaruk - Michalski podkreślił, iż ludność stolicy serdecznie i gorąco ustosunkowała się do akcji gwiazdkowej dla żołnierza. W gotówce zebrano ok. 1 miliona złotych.

Wszystkie jednostki wojskowe na terenie Warszawy otrzymają od ludności Warszawy w czasie wspólnej gwiazdki — biblioteczki, sprzęt świetlicowy, instrumenty muzyczne, przyrządy sportowe itd.

26 bm. o godz. 9-ej wszystkie kina na terenie Warszawy dają bezpłatne seanse dla żołnierzy. Teatry warszawskie przeznaczyły bezpłatne kilkaset miejsc w czasie Świąt dla żołnierzy.

Placówki Tow. Przyjaciół Żołnierza w Warszawie urządzają wspólne wigilie dla wszystkich jednostek wojskowych.

Gwiazdka w Wytwórni Parowozów

W niedzielę 21 bm. w stołówce Wytwórni Parowozów przy ul. Kolejowej 51 odbyła się miła uroczystość wręczenia dziatwie pracowników zakładów upominków i darów, zakupionych przez całą załogę fabryki.

Po posiłku i odśpiewaniu tradycyjnych kolęd 130 dzieci otrzymało paczuszki z upominkami.

Do zebranej dziatwy przemówił w serdecznych słowach, przewodniczący DRN Warszawa — Zachód tow. Pałasz.

„Stalin — przyjaciel Polski"

We wtorek, 23 bm., o godz. 18 Zarząd Oddziału Stołecznego Tow. Przyjaźni Polsko - Radzieckiej w sali Centralnego Klubu (Al. Stalina 26) urządza wieczór towarzyski, na którym wygłosi odczyt prezes TPŻ. S. Matuszewski, pt. „Stalin — przyjaciel Polski". Po odczycie film.

Audycje Polskiego Radia w wigilię Bożego Narodzenia

W Wigilię Bożego Narodzenia Polskie Radio nada szereg audycji, poświęconych temu pięknemu, pełnemu tradycji świętu.

O godz. 12,20 usłyszymy reportaż dźwiękowy pt. „Dzień Wigilijny na Krakowskim Rynku".

O godz. 16,10 nadana zostanie odezwa Wigilijna ks. płk. F. Glocha, szefa Wojskowego Duszpasterstwa, wyzn. ewang.-augsburskiego.

O godz. 16,15 usłyszymy audycję słowno-muz. dla dzieci pt. „Pana Jezusowa choinka", pióra K. Konarskiego.

O godz. 17,00 Chór Państwowego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Gliwicach wykona Kolędy i Pastorałki pod kier. Ireny Zachariasiewiczowej.

O godz. 17.45 usłyszymy opowiadanie St. Ziembickiego „Święto dobrej woli".

O godz. 18,00 soliści, chór i orkiestra Polskiego Radia pod dyr. F. Rybickiego wykonają audycję słowno-muz. „Wśród nocnej ciszy" w oprac. J. Gilowej i F. Rybickiego.

O godz. 19,30 ks mgr. H. Weryński wygłosi prelekcję pt. „Pokój — słowo jedyne".

O godz. 22,30 wykonane zostaną Pastorałki L. Schillera w oprac. radiowym Zb. Kopalki.

O godz. 24,00 z kościoła Garnizonowego w Łodzi, transmitowana będzie Pasterka.

Stałe spóźnienia pociągów na linii Warszawa — Otwock

Wielu naszych czytelników skarży się, że kursujące zazwyczaj szybko i punktualnie pociągi elektryczne na linii Warszawa — Otwock ostatnio spóźniają się. Zjawisko to jest tym bardziej przykre dla podróżnych, że spóźnienia mają miejsce w godzinach dojazdu i powrotu z pracy, a więc przed godziną 8-ą i po godz. 15-ej.

Najważniejszym zaś jest fakt, że spóźnienia te odznaczają się niepokojącą systematycznością: pociąg, zdążający do Warszawy zatrzymuje się regularnie pod dwoma sygnałami i najczęściej pod trzecim, z którego — jak twierdzą pasażerowie — widać nie tylko perony dworca, ale także wolne, prowadzące do nich tory. Sygnał otwiera się zazwycza po uporczywym trąbieniu motorniczego.

Tych systematycznych spóźnień nie tłumaczą bynajmniej opady śnieżne, gdyż śnieg w większych ilościach spadł dopiero wczoraj — a spóźnienia, mają miejsce już od trzech mniej więcej tygodni .

Czekamy na wyjaśnienia DOKP Warszawa. (pa)

PCH zwalcza zwyżkę cen przed świętami

Państw. Centrala Handlowa w okresie przedświątecznym rzuciła na rynek m. in. 3,5 miliona jaj wapiennych interwencyjnych w cenie detalicznej 17 zł. za sztukę ze szczególnym uwzględnieniem ośrodków robotniczych. Okręg śląski otrzymał ponad 2 miliony jaj, łódzki—500.000 i m. st. Warszawa 500.000 jaj. Są one rozprowadzane poprzez Zw. Zawodowe, Zakłady Pracy i Powszechne Domy Towarowe.

PCH w okresie przedświątecznym podało na rynek około 300.000 kg. mięsa, oraz pewne ilości jabłek po cenie 45 zł. za kg.

WIEŚCI z KRAJU

KONTROLA NAD PRACOWNIKAMI APTEK

W związku z tym, że niektóre apteki publiczne zatrudniają osoby nie mające odpowiednich uprawnień farmaceutycznych, Ministerstwo Zdrowia przeprowadza rygorystyczną kontrolę wszystkich aptek publicznych i pociągnie do odpowiedzialności winnych właścicieli aptek.

EMERYCI NIE PŁACĄ ZA NOWE LEGITYMACJE

Ministerstwo Skarbu zwolniło emerytów państwowych, pobierających zaopatrzenie z Państwowego Zakładu Emerytalnego, od obowiązującego uiszczania opłat za legitymacje emerytalne nowego typu, mające obowiązywać od 1 stycznia 1948 r.

TUNEL POD KAMIONKĄ ODBUDOWANY

Zniszczony w styczniu 1945 r. tunel kolejowy pod Kamionką Wielką na linii Nowy Sącz — Stróże, został odbudowany i oddany do użytku kolei. Ruch normalny pociągów osobowych i towarowych odbywa się od 10 bm.

WSTRZYMANIE ŻEGLUGI NA GÓRNEJ ODRZE

Na odcinku Górnej Odry, sięgającym do Słubic, zawieszona została żegluga na okres zimowy. Okres ten zostanie wykorzystany na remont jazów, śluz itp.

PRACOWNICY PCK W WYŚCIGU PRACY

Pracownicy Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża na zebraniu w dniu 18 bm. uchwalili rozpoczęcie współzawodnictwa pracy, celem podniesienia jej wydajności .

NADUŻYCIA W ZARZĄDZIE NIERUCHOMOŚCI ZIEMSKICH

W Państwowym Zarządzie Nieruchomości Ziemskich w Opolu wykryto ostatnio nadużycia, których dopuścił się referent działu robotniczego, Zbigniew Godlewski oraz kilku administratorów majątków państwowych. Przywłaszczone sumy wahały się w granicach od 50 do 200 tys. zł. Winowajców aresztowano.

„Rewizor" w Teatrze Nowym

Teatr Nowy gra codziennie jedną z najświetniejszych komedii repertuaru teatralnego świata „REWIZOR" Gogola w przekładzie J. Tuwima. Sztuka na sobotniej premierze osiągnęła olbrzymi sukces. Publiczność wielokrotnie przerywała długoniemilknącymi oklaskami akcję, wywołując po skończonym przedstawieniu znakomitą reżyserkę St. Perzanowską i owacyjnie przyjmując zespół wykonawców z Łuczycką, Koranówną, Messal, Jaraczówną, Chmielewskim (Horodniczy), Cyglerem (rola tytułowa), Boguckim, Fijewskim, Fertnerem, Leszczyńskim, Mularczykiem, Skulskim i Skorońskim.

W wigilię i pierwszy dzień świąt teatr nieczynny! W drugie święto dwa przedstawienia.

Uczestnicy walk o niepodległość solidaryzują się z manifestacją ludu we Wrocławiu

W sali YMCA odbyło się 21 br. zebranie Warszawskiego Stołecznego i Wojewódzkiego Związku Uczestników Walki Zbr. o niepodległość i demokrację. Referat ideowo-polityczny wygłosił wicemin. J. Dubiel.

Uczestnicy zebrania burzliwymi oklaskami przyjęli rezolucję, w której czytamy m. in. „...protestujemy uroczyście przeciwko wybitnie antypolskiej, proniemieckiej polityce imperialistów międzynarodowych, wyrażonej ostatnio w jaskrawy sposób zerwaniem konferencji zagranicznych ministrów 4-ch wielkich mocarstw w Londynie... solidaryzujemy się całkowicie z rezolucją wielkiej manifestacji ludu pracującego Stolicy, Ziem Odzyskanych — polskiego Wrocławia z dnia 17 grudnia 1947".

Po odczytaniu rezolucji nastąpiła dekoracja odznaczeniami bojowymi zasłużonych żołnierzy Polski podziemnej.

Na zakończenie odśpiewano Rotę.

TEATRY

TEATR POLSKI (Karasia 2):
Wtorek g. 18 „Pan inspektor przyszedł".
Środa — teatr nieczynny.
Czwartek — teatr nieczynny.
Piątek g. 14 „Wilki i owce"; g. 18 „Pan inspektor przyszedł".
Sobota g. 18 „Hamlet".
Niedziela g. 14 „Penelopa"; g. 18 „Pan inspektor przyszedł".

TEATR ROZMAITOŚCI (Marszałkowska 8): godz. 19 „Żabusia" (premiera).

TEATR POWSZECHNY (ul. Zamojskiego 20): godz 19 „Świerszcz za kominem".

TEATR NOWY (ul. Puławska 39): godz. 18.30 „Rewizor".

TEATR MAŁY (Marszałkowska 81): godz. 19 „Żołnierz i bohater".

TEATR „JASKÓŁKA" (Marszałkowska 69): godz. 19 „Roxy".

TEATR „COMOEDIA" (ul. Szwedzka 2) godz. 19 „Halka".

„TEATR DZIECI WARSZAWY" (Studio, Karowa 31): g. 12 (dla szkół) widowisko „Na jagody".

„WRÓBELEK WARSZAWSKI" (ul. Zygmuntowska 8): „Jak się tworzy rząd". Pocz. o godz. 17,15 i 19,15.

ZIMIŃSKA I SEMPOLIŃSKI W SALI YMCA

Mira Zimińska i Ludwik Sempoliński znów razem. Popularna para aktorska wystąpi bowiem wespół ze St. Sojeckim kilkakrotnie, poczynając od 26 bm. w sali YMCA, ul Konopnickiej 6 w atrakcyjnym programie pt. „Duby smalone".

Początek o godz. 19. Przedsprzedaż biletów w „Impecie" Al. Sikorskiego 18.

KINA

„ATLANTIC" (Chmielna 33): „Bellita tańczy".
„PALLADIUM" (Złota 7/9): „Ludzie bez skrzydeł".
„POLONIA" (Marszałkowska 56): „Urwis Gawroche".
„STYLOWY" (Marszałkowska 112): „Spotkanie".
„SYRENA" (Inżynierska 2): „Ostatnia noc". Pocz. seansów g. 15, 17, 21.
„TĘCZA" (Suzina 4): „Curie-Skłodowska". Początek seansów o g. 13.
„AKTUALNOŚCI" (w kinie Stylowy): tylko jeden seans o g. 11. Program nr 6.
Wstęp: 35 zł (na wszystkie miejsca).

Co usłyszymy w RADIO

Poniżej podajemy programy radiowe na cały okres Świąt Bożego Narodzenia, do soboty włącznie.

ŚRODA, DNIA 24 GRUDNIA

6.00 Syg. czasu. 6.15 Wiadomości por. 6.20 Muz. rozrywkowa z płyt. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Polska Muzyka Ludowa z płyt. 12.03 Wiadomości południ. 12.08 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Muzyka z płyt. 12.20 „Z mikrofonem po kraju". „Dzień Wigilijny na Krakowskim Rynku" — rep. dźwięk. 12.30 Muzyka z płyt. 16.00 Dziennik popoł. 16.15 „Pana Jezusowa Choinka" — aud. słowno-muz. dla dzieci. 16.40 „O godach i kolędach polskich" w oprac. Miklaszewskiego. 17.00 Kolędy i Pastorałki w wyk. Chóru Państwowego Gimn. i Liceum Żeńskiego w Gliwicach pod kier. Ireny Zachariasiewiczowej. 17.20 Recital organowy Wł. Oćwieji. 17.45 „Święto dobrej woli" — opowiadanie St. Ziembickiego. 18.00 „Wśród nocnej ciszy" — aud. słowno-muzyczna. 18.45 Aud. poetycka — „Kołysanki". 19.00 Aud. Chopinowska w wyk. Henryka Sztompki. 19.45 Kolędy w wyk. chóru chłopięcego i męskiego im. ks. dr Wacława Gieburskiego. 20.07 „Tym, którzy dzisiaj pracują" — aud. kolęd z życzeniami. 21.10 „Muzyka popul. z płyt. 22.00 Kolędy u narodów słowiańskich. 22.30 „Pastorałki" Leona Schillera. 23.20 Suita Kolędowa Franciszka Rylinga w wyk. Tria fortepianowego. 23.40 Muzyka poważna z płyt. 24.00 Pasterka z Kościoła Garnizonowego w Łodzi. 1.30 Bicie dzwonów, hymn.

Warszawa II, im. Stefana Starzyńskiego na fali 1339.3 m. transmituje program ogólnopolski od godz. 16.00 do 1.30.

CZWARTEK, DNIA 25 GRUDNIA

7.00 Sygnał czasu, kolęda. 7.05 Koncert świąteczny z płyt. 8.10 Muzyka popularna z płyt. 8.50 Pogadanka Związku Rodzin Radiowych. 9.00 Koncert muzyki poważnej z płyt. 10.00 „Z krakowską szopką" — audycja regionalna. 11.00 Nabożeństwo z Kościoła św. Krzyża w Warszawie. 12.30 Muzyka symfoniczna z płyt. 13.00 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. Feliksa Dzierżanowskiego z udz. Wincentego Nowakowskiego (przyśpiewki). 13.30 „Betlejemskie Gwiazdy" — aud. poetycko-muzyczna. 13.45 „List na Boże Narodzenie" słuchowisko dla wojska. 14.15 Kolędy dla dzieci Jana Ekiera w wyk. kompozytora. 14.40 „O Narodzeniu Pańskim" słuchow. 15.25 Świąteczna audycja dla chorych w oprac. ks. Michała Rękasa. 16.35 „Pójdźmy wszyscy do stajenki" audycja słowno-muzyczna dla dzieci. 17.00 Koncert popularny muzyki polskiej. 18.00 Audycja poetycka — „Zaczarowany świat". 18.15 Koncert świąteczny wyk. Helena Stroińska-Doruchowa (sopran), Roman Lipiński (tenor), Józef Pawlak (organy), Janusz Kowalski (fortepian), chór miesz. „Lutnia" pod dyr. Edmunda Maćkowiaka. 19.00 Audycja dla kobiet. 19.05 „Przy choince" — aud. świąteczna w wyk. M. Ork. PR — Barbary Rudzkiej (sopran), Janusza Popławskiego (tenor), chóru „Czejanda". Konferansjerzy: Tadeusz Bocheński i Bohdan Zalewski. 20.35 „Indyk z nadzieniem" audycja rozrywk. wg humoreski Awerczenki. 21.00 Muzyka tan. z płyt. 21.30 „Melodie świata" wyk. sekstet jazzowy Jerzego Haralda i Andrzej Beauvelle (piosenki). 22.00 Koncert Orkiestry Tanecznej PR pod dyr. Jana Cajmera. 23.10 Muzyka taneczna z płyt. 2.00 Hymn.

Warszawa II im. Stefana Starzyńskiego na fali 1339, 3 m transmituje program ogólnopolski od godz. 7.00 do godz. 2.00.

Warszawa I
PIĄTEK, 26 GRUDNIA

7.00 Sygnał czasu, kolęda. 7.05 Muzyka rozrywkowa z płyt. 8.00 Dzień. poranny. 8.30 Aud. z cyklu „Kompozytor Tygodnia" Jan Sebastian Bach. 9.00 Nabożeństwo. 10.00 „Przy choince" aud. regionalna. 12.03 Wielkopolskie Kolędy i Pastorałki wyk. Orkiestra Rozgłośni Poznańskiej pod dyr. Mariana Obsta. 13.00 Audycja Biura Studiów. 13.15 „Hej kolęda, kolęda" audycja dla wsi. 14.00 „Najpiękniejsze Melodie świata" z płyt. 14.40 „Nowy Don Kichot" słuchowisko wg Aleksandra Fredry. 15.45 „Bajeczki z choineczki" audycja słowno-muzyczna dla dzieci najmłodszych. 16.00 Audycja dla dzieci starszych „Od strzechy do strzechy" — wiązanka kolęd i pastorałek. 16.25 Brzeziński — „Boże Narodzenie"— fragment z Tryptyki. 16.40 Audycja okolicznościowa w oprac. Jana St. Bystronia. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie" — wyk. Orkiestra Taneczna PR pod dyr. Jana Cajmera, Ola Obarska, Jerzy Komorowski (piosenki). 18.15 „Wigilia Chopina" obrazek słuchowiskowy. 18.30 Audycja ludowa. 18.55 „W świątecznym nastroju" audycja w wyk. Sekstetu PR, Tomasza Dąbrowskiego (tenor) i Zespołu Rewellersów „4 Asy". 20.00 Dziennik wieczorny. 20.30 Koncert Krakowskiej Orkiestry PR pod dyr. Jerzego Gerta. 21.30 Muzyka taneczna. 23.20 Muzyka taneczna z płyt. 2.00 Hymn.

Warszawa II im. Stefana Starzyńskiego na fali 1339,3 m transmituje program ogólnopolski od godz. 7.00 do godz. 2.00.

SOBOTA, 27 GRUDNIA
Warszawa I

6.00 Sygnał czasu, „Kiedy ranne". 6.15 Wiadomości poranne. 6.20 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka z płyt. 8.35 Kwadrans prozy „Fundamenty" Jerzego Pytlakowskiego, fragment. 8.50 Muzyka z płyt. 12.03 Wiadomości południowe. 12.15 Muzyka z płyt. 12.20 „Z mikrofonem po kraju" — reportaż. 12.30 Muzyka ludowa wyk. Orkiestra Rozgłośni Poznańskiej pod dyr. M. Giżelskiego. 14.00 Koncert Zespołu Instrumentalnego Jana Cajmera z udz. Adama Wysockiego (piosenki). 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.12 Przegląd gospodarczy. 16.30 „Zabawki snycerza Dominika" słuchowisko dla dzieci starszych. 17.00 „Przy sobocie po robocie". Audycja świąteczna. 18.15 „Wieczór literacki" Jarosława Iwaszkiewicza. 19.00 „Przegląd zagadnień związkowych O. K. Z. Z. w Katowicach". 19.10 „Z zagadnień wiejskich" 1. „Co czytać" pogadanka. 1. „Matka i dziecko" pogadanka. 19.30 Muzyka Polska wyk. Ork. PR pod dyr. Arnolda Rezlera. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka sportowa. 21.00 Ludwik van BEETHOVEN — Kwartet F-dur. 21.45 Audycja Biura Studiów 1. „Przy głośniku", 2. „Z naszej radiofonii". 22.00 Muzyka taneczna z płyt. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.20 Muzyka taneczna z płyt. 1.00 Hymn.

Warszawa II

16.00 Dziennik popołudniowy. 16.30 Muzyka z płyt. 16.45 Felieton aktualny. 16.55 V audyc. z cyklu „Kompozytor Tygodnia" Jan Sebastian Bach. 17.45 Utwory fort. kompozytorów polskich w wyk. Józefa Smidowicza. 18.05 Muzyka popl. z płyt. 18.20 Kwadrans prozy „Fundamenty" Jerzego Pytlakowskiego, fragment I. 18.35 „Rośliny i światło" odczyt. 18.50 „Słuchamy muzyki" aud. słowno-muz. 19.20 Muzyka z płyt. 19.30 Muzyka polska. 20.00 Dzien. wiecz. 20.50 Muzyka z płyt. 21.00 „Prawda o syrenach" słuch. 21.45 Kwadrans piosenek i dramatów w wyk. M. Mileckiego i Haliny Michalskiej. 22.00 Muzyka.

CENA OGŁOSZEŃ: PRENUMERATA MIESIĘCZNA 70 ZŁ
Ogłoszenia drobne po zł 30 za wyraz. Poszukiwanie pracy po zł 15 za wyraz. W tekście redakcyjnym: do 70 mm zł 100; od 71 — 120 mm zł 140; od 121 — 200 mm zł 175; od 201 — 300 mm zł 225; powyżej 300 mm zł 300 za 1 mm szerokość 1 szpalty. Za tekstem: do 70 mm zł 60; od 71 — 120 mm zł 80; od 121 — 200 mm zł 100; od 201 — 300 mm zł 130; powyżej 300 mm zł 180 za 1 mm szerokość 1 szpalty. Nekrologi do 70 mm zł 60; od 71 — 120 mm zł 75; od 121 — 200 mm zł 120; od 201 — 300 mm zł 150; powyżej 300 mm zł 200 za 1 mm szerokość 1 szpalty. Za niedziele i święta dolicza się 30 proc. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Centralne Biuro Ogł. i Rekl. Sp. Wyd. „Wiedza" Oddział w Warszawie, Al. Jerozolimskie 121, tel. 885-05 oraz jego Agentury miejskie: Al. Jerozolimskie 18 — „Impet". Kolektura: Marszałkowska 1 — L. Urbanowicz, sklep z mat piśm. i wszystkie oddziały Sp. Wydawn. „Wiedza" w Polsce; Polska Agencja Prasowa — Biuro Ogłoszeń i Reklam, Warszawa, ul. Pierackiego 11 oraz wszystkie oddziały P. A. P. w Polsce; Biuro Ogłoszeń „Czytelnik"— Centrala ul. Daszyńskiego 16 i oddziały: Marszałkowska 3/5, Poznańska 38, Targowa 67; „Wolność" Warszawa, Marszałkowska95; Sp. Agencji Prasowej „Glob" ul. Złota 4; Biuro Ogłoszeń Teofil Pietraszek, Warszawa, Wspólna 50, tel. 855-26.

REDAGUJE KOMITET B — 43211 Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „WIEDZA". Druk. Spółdzielni Wydawniczej „WIEDZA" — „Robotnik" nr 1

Groch o ścianę

Vox populi

Głęboko wierzę w prawo serii. Nieszczęścia chodzą stadami a miłe rzeczy też człowieka spotykają nie w odmierzonych dawkach. Los z reguły stosuje kurację uderzeniową.

Tak było i teraz. Śmiesznie się złożyło, iż jednocześnie prawie dostałem od Czytelników kilka listów, jednoznacznych zupełnie co do sensu.

Autorzy listów, jak jeden mąż, krytykują mocno godło mojego felietonu — „Groch o ścianę". Nie podoba się im...

Co najgorsza, mają właściwie rację. Istotnie, „Groch o ścianę" nasuwa przypuszczenia, że Strączek jest skrajnym pesymistą, który nie wierzy w to, co pisze, i nie ma nadziei, żeby jego słowa wywołały jakiś głębszy oddźwięk. Że wezwania swoje i uwagi, skazuje z góry na niepowodzenie. Że wszystko to... groch o ścianę.

Ma rację ob. Alina K. z Pruszkowa, kiedy pisze, iż wierzy w sugestię słów, i że powinienem sugerować czytelników nawet tytułem swojego kącika.

Wyjaśniam wszem i wobec: NIE JESTEM PESYMISTĄ. Wierzę, że te czasem gorzkie nawet słowa prawdy, które piszę, nie są grochem o ścianę. Wierzę, że w takim czy innym stopniu skutkują.

„Vox populi — vox dei" — powiedział Ktoś tam Kiedyś. Racja. Nie będę przeto występował przeciwko głosowi opinii.

Nie będzie więcej „Grochów o ścianę".

Proszę Was jednak, Czytelnicy, o pomoc. Niniejszym ogłaszam konkurs na nazwę dla mojego felietonu. Mogą sobie inni ogłaszać konkursy — mogę i ja.

Udział w nim brać może każdy czytelnik bez względu na wiek, płeć i stanowisko socjalne. Warunki konkursu nie są skomplikowane: nazwa musi być prosta, krótka, soczysta i zrozumiała.

Nagroda będzie tylko jedna i wynosić będzie 2.000 zł.

Termin nadsyłania prac konkursowych — do Trzech Króli.

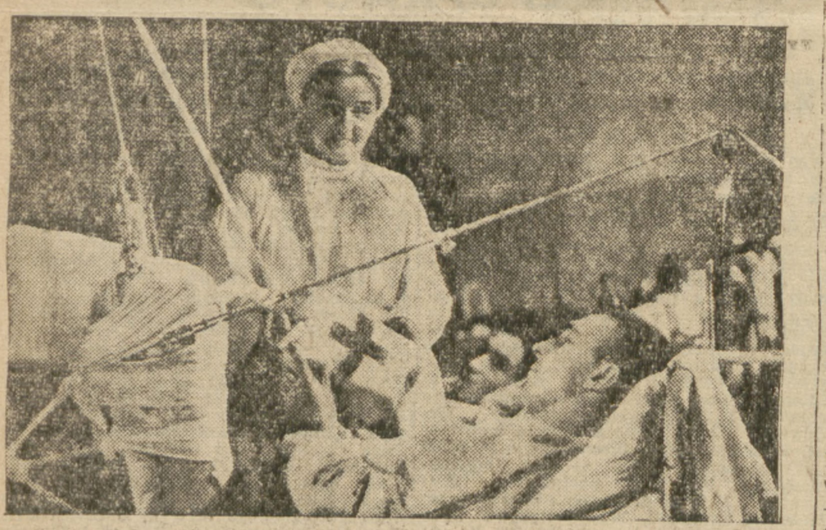
Niezależnie od tego, najlepsze tytuły będą wyróżnione przez wydrukowanie ich, już pod nowym tytułem.

Puszczajcie więc Czytelnicy w ruch mózgi...

A do rozstrzygnięcia niech jeszcze będzie „Groch o ścianę".

STRĄCZEK

Paczki świąteczne PCK dla chorych



Polski Czerwony Krzyż obdarzył paczkami chorych żołnierzy w szpitalach warszawskich. (Foto SAP)

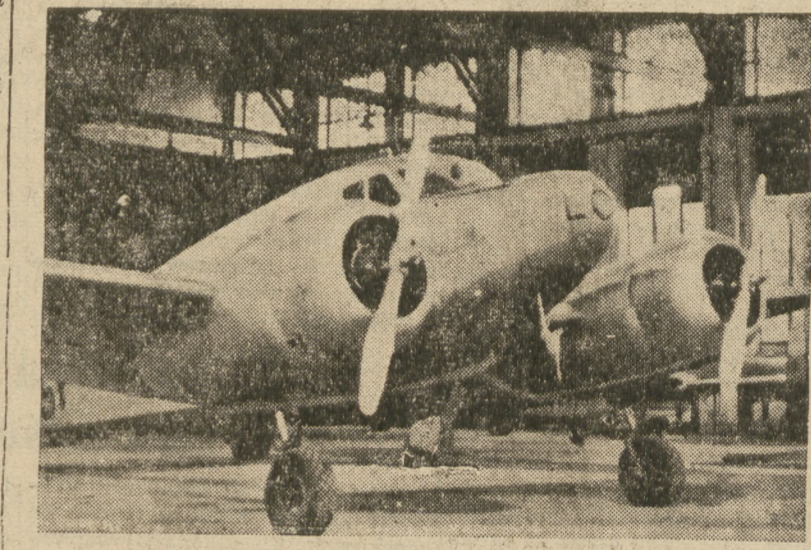
O pionierze lotnictwa sportowego i miejscowym Aeroklubie

Trzeci i ostatni reportaż z PZL

(OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA)

DESZCZ. Krople z dziwną zawziętością waliły o szyby hangaru. Wiatr — 14 m. na sek. Siedzimy na lotnisku — odlot do Warszawy niemożliwy. Przed nami za mokrymi okienkami hangaru majaczy pasmo gór Świętokrzyskich. Nad nimi czarny, ponury wał chmur. To chyba idzie śnieżyca.

Ale trudno, trzeba ryzykować. Nasz Piper (więcej zabawka, niż samolot, raptem 330 kg wagi) nie może sobie dać rady z porywami wiatru. Obsługa lotniska trzyma go kurczowo za zastrzały. Start, wylatujemy w górę jak z procy. Wiatr czołowo - boczny. Całą siłą „dziecinnego" 65-konnego motorku pchamy się naprzód. Aparat rzuca jak



„Cessna" po remoncie (wszystkie zdjęcia autora reportaży)

licho — pod nami Wisła. Wiatr silniejszy, widoczność coraz słabsza. I tu jest właśnie dziwna rzecz kiedy ulatujemy we mgłę, nie czuć wcale. Dopiero po kwadransie — naokoło mleko. O oszklony dach kabiny, głuche, szybkie uderzenia — grad. Nie ma co. Skręt o 90 stopni i wracamy.

Zaczęło się w... piwnicy

I PRZEZ tę, tak przykrą dla nas historię (żona w domu, „rozmówki" itp.) dowiadujemy się o życiu i twórczości pioniera polskiego lotnictwa sportowego — o st. sierż. Działowskim.

Urodzony w 1900 r., pracuje jako technik - mechanik w lotnictwie wojskowym. Uczy się, studiuje. W 1925 r. konstruuje pierwszy swój model szybowca DKD — 1. Ale wówczas szybownictwo było jeszcze w powijakach, a właściwie stawiało swoje pierwsze kroki. Szybowiec Działowskiego zostaje rozbity. Ale to nic. Działowski nie ustaje w pracy. Z pomocą finansową bydgoskiego szewca Jana Krugena buduje jednopłat . limuzynę. Narażony na tysiące szykan, samolot swój budował w niezmiernie ciężkich warunkach, dosłownie w piwnicy.

Samolot ten DKD 2 dokonał pierwszego w Polsce przelotu międzymiastowego na trasie Bydgoszcz — Toruń — Warszawa. Potem przyszły inne typy, jedno — lub — dwupłaty. Były nagrody, dyplomy, honory — nie było tylko głębszego zrozumienia, realniejszej pomocy dla borykającego się z ciągłymi trudnościami konstruktora.

Pracuje dalej — buduje samoloty szkolne, ba, nawet samoloty akrobacyjne (DKDV).

Aeromobil polskiej konstrukcji

I TERAZ najciekawsza historia. Dziś świat entuzjazmuje się „ostatnim wynalazkiem" Ameryki, samolotem — samochodem. A tym czasem Działowski w 1934 r. zaprojektował swój „Aeromobil" DKD-X. Samolot miano zbudować ze składek Korpusu Podoficerskiego. Próby w tunelu aerodynamicznym i jazdy po ziemi, wypadły z wynikiem dodatnim. Nagle ówczesny M.S. Wojsk zabrania zbiórki składek. Brakowało do wykonania „całych" 7 — 8 tys. zł.

Komentarzy chyba nie wymaga. Patrząc na ten krótki zarys tak ciekawego i twórczego życia możemy sobie tylko życzyć, aby ta historia należała już do niepowtarzalnej przeszłości.

O tych ciekawych sprawach dowiadujemy się od kol. Komisarczyka prezesa miejscowego Aeroklubu, a zarazem pilota — oblatywacza fabryki.

Siedzimy w lokalu najmłodszego w Polsce, a zarazem najbardziej ruchliwego Aeroklubu. Obok nas wesoło uśmiechnięty „naukowiec" kol. Tyrlik (spec od bardzo niezrozumiałych przyrządów w gabinecie doświadczalnym Zakładów), kol. Lach, kol. Lewandowski ex - pilot myśliwskiego pułku „Warszawa".

Młode, wesołe, jasne twarze ludzi powietrza — lotników. I od nich dowiadujemy się o kapitalnym pomyśle dyrektora fabryki ob. Smurzyńskiego.

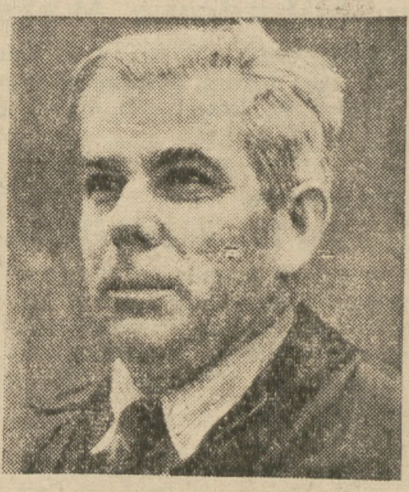
Zawody o... czajnik

AEROKLUB organizuje wielkie zawody „Polski Południowej". Według dawnej tradycji zwycięski zespół otrzymać powinien przechodni puchar. Przywieźliby go dzielni lotnicy, postawili obok innych i po krzyku. I tu właśnie „młode orły" chcą wprowadzić nowość. Nie ma przechodniego pucharu, jest „przechodni czajnik PZL". Czajnik jeden z setek dziś produkowanych — symbol walki o jutro, pokonywania najcięższych trudności.

I wierzę głęboko, że „czajnik przechodni PZL" stanie się niemniej chlubną nagrodą od innych srebrnych pucharów.

Startujemy. Pogoda wymarzona — lekki „tylni" wiatr. Nabieramy wysokości — 200 — 300 — 400 mtr. Rundka nad lotniskiem, z dołu maleńkie figurki odprowadzających. Silnik gra równo, monotonnie. Wracamy do Warszawy.

Włodzimierz Śreniawa



Tow. Ratajczak — „spiritus movens" PZL.

Wiadomości sportowe

W niedzielę mecz pięściarski Węgry—Polska w Poznaniu

W najbliższą niedzielę, 28 grudnia, będziemy świadkami nowej ciekawej imprezy międzynarodowej, a mianowicie spotkania pięściarskiego Węgry — Polska w Poznaniu. Ostatni raz przed wojną spotkaliśmy się z Węgrami również w Poznaniu i odnieśliśmy dość sensacyjne zwycięstwo w stosunku 14:2. Od tego czasu zapanowała przerwa w spotkaniach między obu narodami. W ubiegłym roku został zawarty z Węgrami kontrakt na mecz w Katowicach, ale w ostatniej chwili z powodu trudności paszportowych nasi przeciwnicy nie przybyli do Katowic.

Tym razem przyjazd reprezentacji węgierskiej jest zapewniony. Wystąpią oni w następującym składzie: w wadze muszej Bednai, w koguciej Bogacs, w piórkowej Szumega, w lekkiej Budai, w półśredniej Marton, w średniej Papp, w półciężkiej Lagy i w ciężkiej Harai. Przeciwko tej drużynie PZB wystawił następujący skład reprezentacji polskiej: Gumowski, Bazarnik, Antkiewicz, Rademacher, Chychła, Kolczyński, Szymura i Klimecki.

Po meczu międzypaństwowym Węgry — Polska w Poznaniu, pięściarze węgierscy przybędą do Warszawy, gdzie w dniu 30 bm. odbędzie się mecz Węgry środkowe — Polska środkowa.

Sezon narciarski rozpoczął się w Zakopanem

W ubiegłą niedzielę, a więc na 4 tygodnie przed rozpoczęciem igrzysk olimpijskich w St. Moritz, nasi narciarze po raz pierwszy stanęli do zawodów w Zakopanem do biegu na dystansie 12 km. W biegu wzięło udział 22 zawodników, ukończyło bieg 20. W zawodach nie brała udziału grupa olimpijska. Sensacją było pojawienie się świeżo przybyłego do Polski trenera Eryka Noore.

Wyniki biegu: 1) Sitarz (SN Wisła) 53:54, 2) Skupień (SN PTT) 54:52, 3) Dawidek (HKN) 55:41, 4) Zięba (HKN) 56:57.

26 grudnia, tj. w drugi dzień świąt odbędzie się na Krokwi pierwszy konkurs skoków z udziałem wszystkich narciarzy polskich z olimpijczykami na czele. 31 bm. odbędzie się w Zakopanem bieg sztafetowy 4×10 km o puchar kapitana sportowego PZN. Zawody te będą stanowiły eliminację przed wyjazdem do St. Moritz.

Polska zaproszona na igrzyska bałkańskie

Wczoraj PUWF i PW otrzymał zaproszenie od Jugosławii do wzięcia udziału Polski w igrzyskach bałkańskich. W igrzyskach, które mają odbyć się na wiosnę, przewidziany jest udział Albanii, Jugosławii, Rumunii, Węgier, Bułgarii i Polski. Reprezentowane będą: piłka nożna i ręczna, pływanie i ciężka atletyka.

W kilku zdaniach

Pierwsze zawody hokejowe Legii warszawskiej. W drugi dzień Świąt odbędzie się w Warszawie uroczyste otwarcie sezonu hokejowego, meczem mistrza Warszawy Legii z drużyną Pomorzanina z Torunia.

Wyjazd hokeistów - olimpijczyków za granicę. W ubiegłą sobotę hokeiści grupy olimpijskiej, przebywający w Gnieźnie, przyjechali do Bydgoszczy i rozegrali mecz treningowy z reprezentacją Bydgoszczy, wygrywając 10:0 (2:0, 3:0, 5:0). Z kolei team olimpijski rozegra 28 grudnia w Krakowie mecz z Cracovią, a 31 grudnia w Siemianowicach Śląsk — Olimpijczycy. Dnia 1 stycznia nastąpi wyjazd do Czechosłowacji, gdzie hokeiści nasi rozegrają 8 meczów ze słabszymi zespołami CSR w terminie od 2—15 stycznia. W okresie tym treningi będą odbywały się na sztucznym lodowisku w Morawskiej Ostrawie. 19 stycznia hokeiści wyjadą do Szwajcarii. W okresie od 20—30 stycznia przewidziane są tam 4 mecze treningowe.



Ilekroć zdawało mu się, że trzyma w ręku złoto, okazywało się, że trzyma kupę gnoju. Wenecjanka Gina stała pośrodku pokoju uśmiechając się chytrze szeroką, białą twarzą. List don Juana, szczęsna nadzieja młodości: wyrok, skazujący go na długoletnią niewolę. Iluzja, iluzja! Wędrował dalej, aż po sztywną starość, z chimerami przed oczyma, z chimerą szczęścia, chimerą wolności. Raz trzymał doprawdy wolność w ramionach. Rozczarowanie, rozczarowanie! Jej postać nie była piękna. Podłość narzuciła się na sędziego człowieka, który żył marzeniem.

W pokoju zapadł zmierzch. Cervantes nie zauważył tego. Strażnik przyniósł jedzenie. Nie tknął go. Przechodził w myślach lata swego życia, wzdłuż i w poprzek. Wciąż na nowo przebieżał te same gościńce — rycerz w zbroi zdawał się jechać niby widmo sam sobie na przeciw. Ułuda i sen! Sen o urzędzie kolonialnym, o godności gubernatora czy sędziego. Sen o poetyckiej sławie, który się rozwiał. Sen o dobrym zaciszu wiejskim w stepowej Manczy...

W tym miejscu kołowrót utykał. Głuchy wstyd nawiedzał Cervantesa na wspomnienie czasu w Esquivias. Już dawno nie myślał o Katalinie, chociaż jego dziecko chowało się pod jej dachem. Jego dziecko — i to także złuda! W tej chwili ujrzał przed sobą Katalinę wśród jej ksiąg rycerskich. Siedziała na podłodze, dokoła niej walały się wszystkie zaczytane tomy, nabrzmiałe szlachetną brednią, w którą głęboko wierzyła. Ujrzał sto tysięcy Katalin w wielkim kraju sycących się mrzonkami i urojeniem, ostatnim bezrozumnym echem sławnej przeszłości, Katalin wierzących ślepo w tych Oliwantów i Klarianów, którzy lśniącym orężem pokonywali olbrzymów i złych czarnoksiężników. Jego bohater tak nie wyglądał...

Jego bohater... Cervantes zbliżył się do stołu. W migotliwym blasku płonącej świecy obejrzał prymitywny rysunek. Nie, jego rycerz nie był zgoła powabnym młodzieńcem ani różanym cherubinem. Był zacnym, suchym jak szczapa starcem, nieco zwariowanym na skutek przebrzmiałych, leżących za nim spraw. Jakby to było wspaniale pchnąć takiego rycerza w drogę, w głębokiej wierze, że jest jeszcze epoka rycerska! Co za obłąkane i gorzkie żarty, gdyby tak ciągnął na kościstej szkapie przez dzisiejszą Hiszpanię, przez ubogą Manczę na przykład, gdzie chłopi trapią się cenami jaj. Gdyby wszędzie upatrywał sposobność honorowych bojów i na każdym kroku widział gnębioną cnotę, którą należy wyzwolić — wzruszający szaleniec, który wiecznie się łudzi, że pochwycił coś, co umyka i rozpływa się... I który po stokroć naraża się na ciosy, obalony znów się podnosi, ciągnie dalej, niezachwianie, z drętwym spojrzeniem starczych oczu, naprzeciw niegasnącemu nigdy rozbłyskowi ułudy...

Z dołu rozległo się wołanie straży. Zabrzmiał chóralny mamrot. Przenikał przez podłogę i mury, dom dygotał lekko od tysiącgłosej litanii wyrzutków. Cervantes nie słyszał tego Chwycił pióro. Na arkuszu zaadresowanym do prezydenta, tuż pod naszkicowanym obrazkiem, począł pisać:

> **Nie tak dawno temu, w pewnej wsi prowincji Manczy — nazwy nie pamiętam — żył pewien hidalgo. Był jednym z tych, co posiadają w alkowie kopię i staroświecką, krytą skórą tarczę, a w stajni — kościstą szkapę oraz charta...**

ESKURIAL

W komnacie cuchnęło zgnilizną.

Okno dusznej sypialni było szeroko rozwarte, wrześniowa rześkość wnikała do wnętrza. Nieustannie dymiono kadzidłem. Atoli fetor śmierci trwał. Od tygodni król Filip rozkładał się i gnił za życia czującym jeszcze ciałem...

Był wyschnięty jak szkielet. Lecz pojedyncze partie ciała rozdęła szklista puchlina — okropny zaiste widok! Z otwartych, jątrzących się ran ciekła całymi miskami ropa. Opatrywanie, mycie, przesuwanie choćby o cal było od dawna niemożliwe. Musiano przewiercić posłanie. Nieruchomo pogrążał się we własnej kałuży.

Świadomość króla pozostała jasna i niezmącona. Cierpiał niewymownie z powodu własnej osoby. Przez całe życie był człowiekiem pedantycznej czystości i elegancji, przesadnie skłonnym do wstrętu. Nie potrafił pić z nieczystego kielicha. Teraz muchy bzykały dokoła jego ran. Cierpiał również z powodu swego otoczenia. Widział, jak lekarze, spowiednicy, ministrowie i słudzy z trudem mogą wytrzymać w pobliżu. Rzadko decydował się żądać jakiejś posługi. A gdy musiał, czynił to z delikatną uprzejmością, która zdawała się błagać o wybaczenie. Było to okropne w ustach męża, zawsze tak zimnego i niedosiężnego.

Bóg nawiedził go ciężko. Całe ciało było jednym pulsującym wrzątkiem, dręczyły go szalone bóle głowy, mdłości i śmiertelny ucisk serca, bezsenność po nocach, palące pragnienie, którego lekarze nie pozwolili ugasić, którego zresztą nie mógł już niczym ugasić.

Całe swoje życie uważał za przedsionek wieczności. Żył dla tej godziny umierania. Ale nie przeczuwał, że ta godzina będzie się tak bez końca wlekła w straszliwej, ohydnej męce.

Dźwigał tę mękę. Czterdzieści lat nieugiętej, samotnej iluzji wydało teraz wzniosły owoc. Nigdy ani jedno słowo skargi nie wyszło z jego spękanych warg. Pośród gnijącego rozkładu, w atmosferze trupiarni, pozostał królem. Jeszcze wciąż można było w tych szczątkach człowieczych widzieć majestat.

Nie opuszczała go myśl, że to ostateczne nawiedzenie jest daną przez Boga rękojmią wiekuistej wspaniałości. Najsrożej za życia nawiedzony będzie najwyżej wyniesiony po śmierci. Z cierpienia i cielesnej hańby wysnuwał tryumfalne potwierdzenie wiary, której poświęcił szczęście swoje i swoich państw.

Jak niedostateczne w podobnych dopustach musi być pokrzepienie, które człowiek czerpie z samego siebie! Własny osąd, tudzież swobodne badanie sumienia — na chwiejnych zaprawdę trzcinach opiera się heretycka nauka Północy! Jakimż nędznym stworzeniem jest kacerz w chwili strasznego przejścia...

(78)

(D. c. n.)

O Kongresie nieoficjalnie czyli notatki z pamiętnika

Napisała Krystyna Dąbrowska
Karykatury Jerzego Zaruby



Józef Cyrankiewicz

Czwartek, 11 listopada.

Z DALEKA ich już widzę. Tak jak umówiliśmy się przy pierwszym wejściu na peron warszawskiego dworca. Stoją tam jak biedne, zmokłe kury. Dołączam się do nich, jeszcze jedna kura... palta nasze wydają charakterystyczny zapach przemoczonej, niestuprocentowej wełny. Z kapeluszy ciekną maleńkie strużki wody. Warszawa żegna nas obrzydliwym, mokrym śniegiem z deszczem i pierwszym naprawdę zimnym dniem. „Nie



Adam Rapacki

martw się, że zmokłaś — mówi kolega X, entuzjasta PKP (napisał o polskim kolejnictwie szereg „hej-żeha", radosnych reportaży i felietonów). Nie martw się, że zmarzłaś, to nie szkodzi. W sleepingu ogrzejesz się i ubranie ci wyschnie. Palą teraz w pociągach jak cholerrra"...

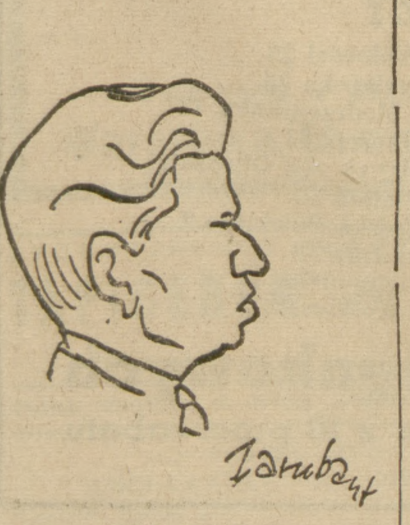
Przy wejściu na peron pokazujemy kontrolerowi bilety z przypiętą do nich kartą uczestnictwa w Kongresie. Kontroler uśmiecha się do nas jakoś wyjątkowo życzliwie. Odpowiadam



Lucjan Motyka

uśmiechem na uśmiech i „Jakiż pan jest uprzejmy" — mówię. „No jakto towarzyszko, jakżebym nie był uprzejmy, przecież jedziecie na nasz Kongres". W porządku, rozumiem. Kontroler woła za nami „A uradzicie tam co mądrego, prawda?...

W sleepingu zimno jak w psiarni. X pociesza, że jak tylko pociąg ruszy to się ogrzeje. Pociąg rusza... pociąg dojeżdża już prawie do Skierniewic. Ani o stopień cieplej. Zgrabiałe palce marzną jak marzły, palta w dalszym ciągu czuć wilgocią.



Henryk Wachowicz



Kazimierz Rusinek

Jedzie nas cała paka. Część Biura Kongresowego i trochę dziennikarzy. Skupiamy się w jednym przedziale i rozgrzewamy opowiadaniem dowcipów w rodzaju: „Słuchaj — mówi jeden pijak do drugiego — widzę dwóch szafów na tym miejscu. Nie mówi się dwóch, a dwie — odpowiada drugi. Za późno, już widzę trzech"...

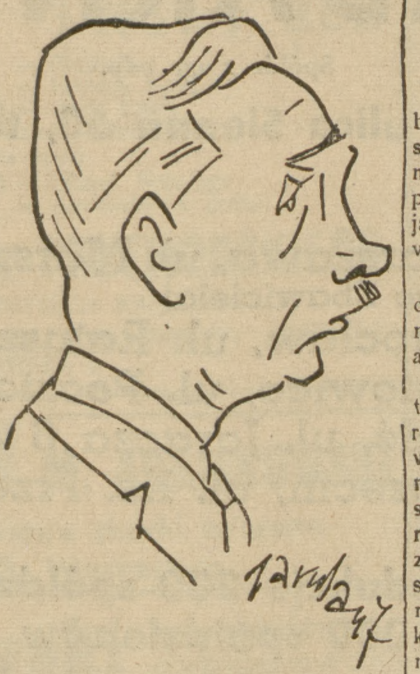
Z powodu zimna reakcja na dowcipy jest dość słaba. Jedynie jakieś kwaśne półuśmiechy. O położeniu się i rozebraniu nie ma mowy. Zainterpelowany konduktor oświadcza, że pewnie coś się zepsuło w instalacji i że jest książka zażaleń. O którejś tam nad ranem kładę się wreszcie spać w mokrym palcie, przykryta dwoma kocami i książką zażaleń. Kolega entuzjasta szczękając zębami przeniósł się na zatłoczony korytarz ogrzewanej trzeciej klasy.

Piątek, 12 listopada.

Wrocław. Po makabrycznej nocy nareszcie Wrocław. Oczywiście od razu orka. Orka polegająca głównie na patrzeniu, słuchaniu i wścibianiu nosa, choćby to nawet miało kosztować oberwanie po tymże nosie od nieludzko spieszących się organizatorów Kongresu.

We Wrocławiu, od razu na samym wstępie zrozumienie znaczenia słów do których dawniej nie przywiązywało się żadnej wagi. Znaczenie słowa „teczki" i znaczenie słowa „dekoracja sal". A później jeszcze „kwatery", „komunikacja", „teatr"...

We Wrocławiu wszystkie, zdawałoby się najbardziej istotne sprawy ustępują przed tymi magicznymi słowami. Z początku trochę mnie to złościło.



Konstanty Dąbrowski

No bo jakże tak. Chyba najważniejsze to teleskryptory, samolot kursujący między Warszawą a Wrocławiem, kable telefoniczne z zagranicą, maszyny do pisania, słowem — najważniejsze jest biuro prasowe, które informuje i łączy cały świat z Kongresem socjalistów Polskich. Okazało się, że jest ważne, ale dla nich, dla tych od kwater i teczek ich sprawy ważniejsze.

Trochę tam nawymyślaliśmy sobie wzajemnie, ale teraz zgoda. Każdy zaczął robić, co do niego należy. Oni przygotowywać teczki, a my montować teleskryptory i urządzać biura



Ludwik Grossfeld

prasowe we wrocławskim teatrze, na politechnice i w redakcji Kuriera Ilustrowanego. W teatrze przeznaczono na ten cel klitkę jakiegoś inspicjenta, czy coś w tym rodzaju, na politechnice dwa ładne, „profesorskie" pokoje, a w Ilustrowanym Kurierze zimną i słabo oświetloną stajnię (stajnia oczywiście w cudzysłowie, bo mimo wszystko nosi to miano redaktorskiego pokoju).

„Ludzie od kwater" nie wtrącają się do nas, my do nich natomiast bez przerwy. Ciągle chcemy wiedzieć, gdzie kto będzie mieszkał, jacy zagraniczni przyjadą, kiedy Premier, a kiedy Rada Naczelna... Zabieramy im czas, to trudno, ale przecież my musimy wiedzieć gdzie, co, jak i kiedy.

Mnóstwo „demokratek" oddanych do dyspozycji Kongresu. Wobec tego



Oskar Lange



Henryk Świątkowski



Tadeusz Ćwik.



Edward Osóbka-Morawski

biorę jedną z nich i jadę na grób Lassale'a. Szofer jest z Warszawy. Nie możemy trafić. Na szczęście trafia się po drodze towarzysz Błachut, milicjant PPS-owiec, który nas prościutko wiezie na cmentarz na Krzykach.

Wracam z cmentarza. Właśnie pracownicy biura kongresowego wybierają się na inspekcję politechniki i teatru. Jedziemy.

O mój Boże, pojutrze Kongres, a w teatrze jeszcze nikt nawet palcem nie ruszył. Najspokojniej w świecie odbywa się tam próba opery „Sprzedana narzeczona". Na widowni reżyser i inspicjent na scenie balet o zgrabnych nogach i chór o ładnych głosach. Łazimy gdzieś za kulisami, potykamy się o rupiecie w rekwizytorni teatralnej, załamujemy z rozpaczą ręce i szukamy kogoś, kto mógłby nas poinformować kiedy wreszcie teatr zacznie się zajmować Kongresem, a nie sprzedażą narzeczonej. Ktoś nas wreszcie uspakaja, że dziś nie można jeszcze ustawiać dekoracji i jutro jeszcze nie, bo przecież wieczorem odbywają się przedstawienia, że kongres kongresem, a teatr teatrem i...

Zakurzeni od teatralnych gratów, potłuczeni o teatralne dekoracje, z nosami na kwintę udajemy się na politechnikę. Tu trochę lepiej. Dekoratorzy na drabinach, dekoratorski mózg, profesor Pękalski w studio w suterynie. Kawałek czerwonego płótna na galerii i kawałek czerwonego płótna nad stołem prezydialnym. Ano, zobaczymy, może z tego, jak nas zapewniają dekoratorzy, powstanie coś ładnego, może się zdąży. Profesor prosi, żeby mu nie przeszkadzać i delikatnie daje do zrozumienia, żeby pójść sobie w diabły. On i jego sztab pracują nocami i każda chwila jest droga. Dowidzenia profesorze. Niech się pan nie gniewa, ale to zawodowa ciekawość. Sam pan chyba rozumie.

Dekoracja na mieście? Jak dotąd dwie flagi. Twierdzą, że przecież jeszcze nie Kongres i że flagi nie lubią moknąć na deszczu. Pewnie mają rację.

Sobota, 13 listopada.

Od samego rana rozczarowanie. Powiedzieli że tym rannym pociągiem przyjadą zagraniczni goście. Pozrywaliśmy się z łóżek raniutko, żeby złapać od razu na dworcu Rose Jochmann, Greka, Francuza, Fina, Węgra. Żeby tak od razu, przy pociągu, zasypać ich gradem pytań, co sądzą o tym i o owym. Pociąg się spóźnił. Drepczemy po wrocławskim peronie. Drepcze wojewoda Piaskowski, przedstawiciele Wojewódzkiego Komitetu, no i my. Przez potrzaskany, szklany dach dworcowy kapią na nas drobne kropelki deszczu. („Siąpi kapuśniaczek" — jakby powiedział mój przyjaciel snobujący się na górala) Obok nas drepcze grupka wrocławskich skarbowców z ogromnym bukietem kwiatów dla



Adam Kuryłowicz

ministra Dąbrowskiego. Podobno też ma przyjechać z zagranicznikami.

Tak, minister przyjechał, ale zagraniczniki nie. Przyjadą później. Razem z ministrem Dąbrowskim wysypała się z wagonów prawie cała Rada Naczelna i wielu innych ministrów i „dostojnych gości" jak się to pisze.

Obecnie Rada Naczelna stoi na korytarzu w Wojewódzkim Komitecie i czeka wraz z delegatami, którzy przybyli wcześniej, na otrzymanie teczek.

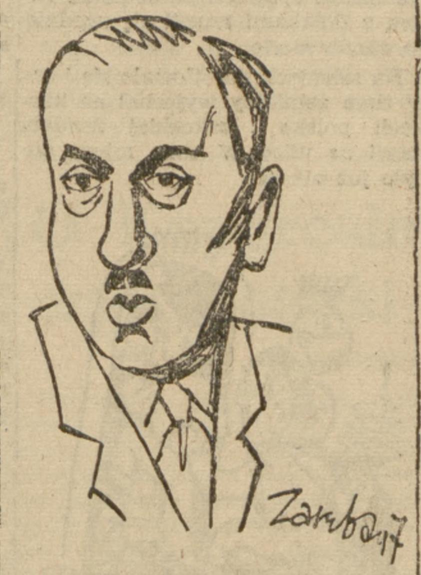
Z tymi teczkami to była odrębna sprawa. Maszynistkom w W. K. puchły palce od stukania na maszynie. Ciągle w kółko Macieju. Nazwisko, imię, adres... Usiądzie na obradach w tym, a tym rzędzie, w teatrze tu, a na politechnice tam... spać będzie w tym hotelu, a jeść w tamtym.

Każdy delegat otrzymywał właśnie teczki w których była asygnata na nocleg i na wyżywienie, karta wstępu i moc różnych innych karteluszków plus dwa bilety do teatru na „Halkę". Właściwie to nie pamiętam, aby jakakolwiek uroczystość odbywała się bez udziału Moniuszki. Zawsze ilekroć byłam na jakich zjazdach czy manifestacjach, to w operach najróżniejszych miast grano „Halkę" lub „Straszny Dwór".

Ale wracając do tych teczek. Maszynistki muszą każdą z osobna asygnatę wypełnić, a pracownicy Biura godzinami się głowią, gdzie kogo umieścić i jakim pociągiem przywieść. Nic dziwnego, że mają czerwone jak króliki oczy i że mrugają nimi na pół przytomnie. Nic dziwnego, że czarna kawa to napój mający największe powodzenie, a źle okurzone żarówki w Wojewódzkim Komitecie palą się przez całą noc. Ciekawa jestem czy i jak się tym ludziom podziękuje.

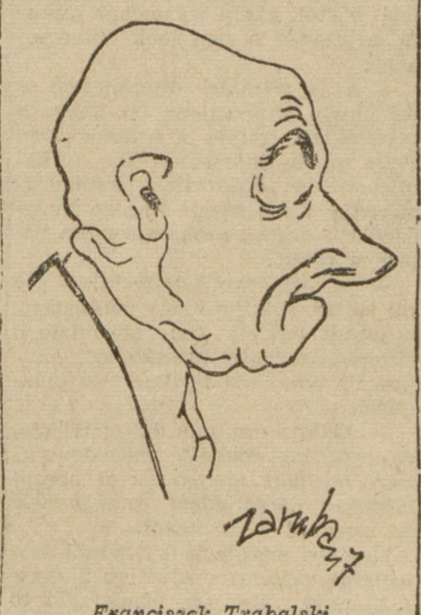
Niedziela, 14 listopada.

Ładny jest ten wrocławski teatr. A

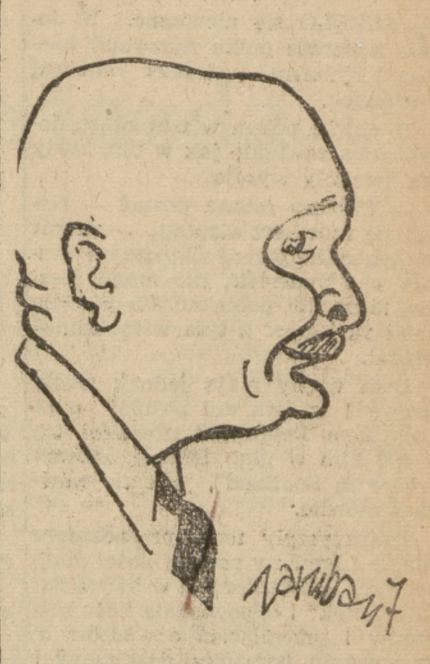


Michał Kaczorowski

zapchany... że szpilki nie byłoby gdzie wetknąć. Dzięki teczkom jest porządek. Każdy tam w tej teczce znalazł kartkę z dokładnym określeniem gdzie ma siedzieć. Prasa zagraniczna i prasa nie PPS-owska w lożach, my za sceną przy malusieńkim, koślawym stoliku. Świetnie stąd widać prezydium i mównicę, widowni natomiast nie dojrzy nawet najbystrzejsze oko. Później zresztą i na to znalazł się sposób. Szukało się po prostu dziury w dekoracji.

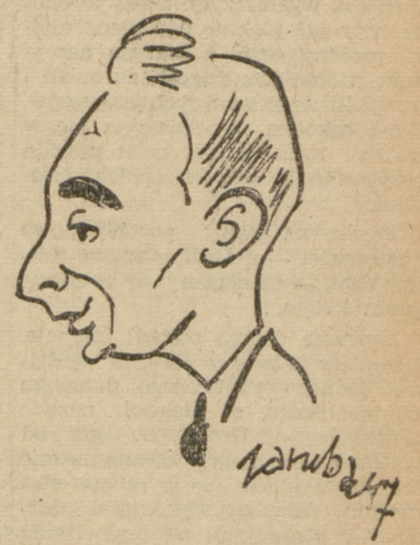


Franciszek Trąbalski



Stanisław Szwalbe

A dekoracja bardzo ładna. Jednak zdążyli. Pocóż było się tak denerwować. Zdążyli poumieszczać moc reflektorów i lamp, które rzucały szmaragdowe światło i zdążyli zrobić trzy wspaniałe alegoryczne postacie na scenie. Postać środkowa to robotnik z młotem u stóp, dwie boczne trzymają w ręku czerwone sztandary. Naprawdę estetyczne i niebanalne, nie tak pod „sztancę". Trochę tylko kłopotu mieli z chorągiewkami zagranicznymi.



Julian Hochfeld

Stoją w tej chwili na stole prezydialnym. Długi, długi rząd kolorowych chorągiewek. W wielkim zapale ustawiono tam jakieś najzupełniej nieodpowiednie i Premier je pousuwał. Miał rację... pocoby nam była potrzebna na przykład chorągiewka argentyńska.

Powitania i przemówienia, przemówienia i powitania. Polacy i zagraniczni goście. Trochę popłakujemy (przy bardzo wzruszającym przemówieniu towarzyszki Jochmann, Austriaczki) i trochę śmiejemy się przy pełnych zapału podskokach monsieur Grumbacha, Francuza.

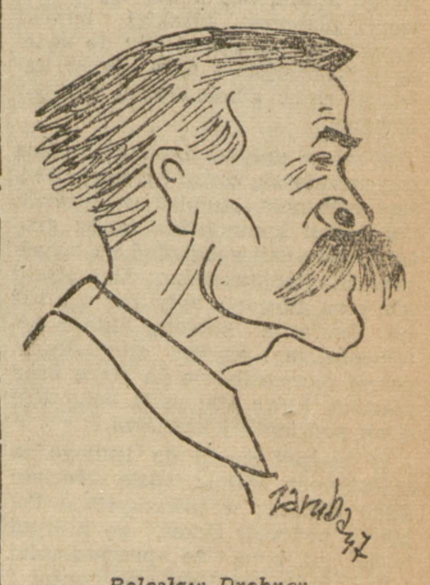


Włodzimierz Reczek

Rekwizytornia teatralna jeszcze bardziej zakurzona, niż wczoraj, a trzeba po niej ciągle spacerować, jeśli się chce dotrzeć do kogoś po drugiej stronie sceny.

Druga godzina. Do czwartej przerwa obiadowa. Aż dziw, jak te setki ludzi porządnie rozchodzą się do wyznaczonych miejsc posiłku.

(Dokończenie na str. 11)



Bolesław Drobner



HISTORIA ŚWIĄTECZNA

Stefan Bałuk

ZACZĘŁO się niewinnie. W dowództwie pułku zadzwonił telefon i dyżurny podoficer odebrał meldunek.

W chwilę potem w namiotach dowództwa zawrzało jak w ulu, kiedy się pszczoły wyroją.

— Cholery można dostać — pienił się rotmistrz-adjutant — akurat w tygodniu przedświątecznym muszą nas przenosić, nie mogli jeszcze kilka dni poczekać. Co ja będę miał za kłopot z tym wszystkim— biadał.

Lata wojny mają jednak swoje prawa i w dwa dni później pułk „marszem kołowym" przeniósł się o 200 klm w głąb Szkocji, „Somewhere in Scotland", jak się wówczas mówiło.

Towarzyszyły temu przenoszeniu płacze i lamenty pewnej ilości miejscowych „nieutulonych w swym żalu Szkotek" i odpowiednia ilość rozkazów i przemówień dowódców o zachowaniu porządku, dyscypliny i godności narodowej. Normalne objawy przy każdej zmianie postoju. To wszystko jednak, co później nastąpiło, przeszło najśmielsze nawet wymagania, odnośnie zachowania tejże „godności".

Miasteczko było ładne, ciche, leżało po obu stronach niedużej, ale malowniczo płynącej rzeki.

Była środa, kiedy w środku obozu po raz pierwszy na maszt wciągnięto flagę polską i zatknięto proporzec pułkowy przed namiotem dowództwa. Od świąt Bożego Narodzenia dzielił nas jeszcze tydzień. Dwa dni wystarczyły, ażeby w obozie były już pięknie porobione aleje, ułożony orzeł z białych kamyków, a żołnierze zagospodarowali i urządzili wnętrza swych namiotów. Zima szkocka nie śpieszyła się w owym roku za bardzo i pogoda przypominała schyłek polskiej jesieni.

Trzeba na gwałt porobić nowe znajomości — mówili żołnierze między sobą — zanudzimy się w obozie przez święta...

Zapewne dobrze odgadł intencje i zamiary żołnierzy polskich właściciel jednego publicznego dancingu w miasteczku, o pięknej nazwie „Jorkhousse Hotel", bo już od piątku rano rozplakatowane na mieście afisze głosiły, że w sobotę wieczorem odbędzie się „wielki dancing" z atrakcjami na przywitanie — the brave Polish Forces (walecznych, poskich sił zbrojnych).

Dancing spełnił pokładane nadzieje. Potwierdził waleczność żołnierzy polskich, a atrakcje przeszły najśmielsze oczekiwania.

Już od godziny 6-ej wieczorem dwa piętra hotelu, w którym mieściła się restauracja, sala dancingowa i kawiarnia w podziemiach, zaroiły się tłumem Polaków żądnych nowych wrażeń i nowych znajomości. Trzeba przyznać, że płeć piękna stawiła się również licznie, ciekawa nowych przybyszów. Nastrój był wspaniały. Znajomość zawierano błyskawicznie. Polacy z miejsca podbijali serca swą szarmancką postawą i opowiadaniami o cudach waleczności, dokonanych w czasie kampanii francuskiej. Szkotki były oczarowane. Po dwóch godzinach sale przedstawiały żywy przykład doskonałej przyjaźni szkocko - polskiej. Wzniesiono już wiele toastów, a przytulone do „the brave polish soldiers" (dzielnych żołnierzy polskich) córy górzystej Szkocji słuchały cichych, ale gorących wyznań o... miłości.

Jedynym — rzec można — dysonansem była postawa żołnierzy szkockich z walecznego pułku kommandosów, którzy widząc, że tracą swe wybranki, usiłowali bronić „utraconych pozycji".

— Czy wiecie — szeptali tajemniczo — że Polacy są strasznie niebezpiecznymi donżuanami — nie wierzcie im... słyszeliśmy, że kiedy Polak długo patrzy na kobietę, to ona może mieć... a baby (dziecko) — kończyli wstydliwie.

— Imposible!... (niemożliwe!) — wykrzykiwały przerażone dziewczęta i zamyślone dodawały — very, very interesting!.. (bardzo, bardzo interesujące!). I po chwili tańczyły dalej z... Polakami.

Najtłumniej było na dole w kawiarni, gdzie rozgrzane tańcem pary chłodziły się oranżadą, konsumowały „fish and chips" (rybkę z kartofelkami) — szkockie narodowe danie, — względnie wymykały się do szatni, aby z ukrytej w kieszeni płaszcza płaskiej butelki whisky nabrać nowej siły do swinga i jitterbaga — jako że w kawiarni napoi alkoholowych nie podawano.

W miarę upływu czasu atmosfera zagęszczała się coraz bardziej. Whisky zaczynała szumieć w głowach i waleczni kommandosi coraz groźniej zaczynali spoglądać na swych nowych konkurentów. Złe błyski ich oczu rzucane były raz po raz na niewierne kobiety, które ich tak niecnie i prędko zdradziły, a potem przenosiły się na starą broń szkocką, która stanowiła dekorację ścian podziemnej kawiarni...

W pewnej chwili do jednego ze środkowych stołów, gdzie siedziało kilka Szkotek w towarzystwie Polaków podszedł Szkot, po którym widać już było, że przynajmniej kilka razy zaglądał do szatni i wskazawszy palcem na jedną z dziewcząt... gwizdnął przeciągle. Następnie niedbałym ruchem kciuka wskazał za siebie i rzekł:

— Jessie — come to dance... — (Jessie, choć tańczyć)...

— Sorry I am busy now — (Przykro mi, jestem zajęta).

— Come — powtórzył z uporem i chwyciwszy ją za rękę, począł ciągnąć do siebie...

— I beg You pardon (Wybaczy pan...) — podniósł się jeden z Polaków — ale ta pani jest w naszym towarzystwie.

— Shut up! You dirty, bloody Pole. (Stul pysk ty brudny, przeklęty Polaku) — zaklął Szkot gwałtownie, nie przestając ciągnąć Jessie za rękę...

Widocznie dobrze pamiętał kapral Doskocz z pierwszego szwadronu rozpoznawczego rozkazy swych dowódców o zachowaniu godności narodowej, bo już nic nie mówiąc zamachnął się i... gwizdnął Szkota w ucho...

Uderzony zatoczył się w tył, ale już biegła mu szkocka pomoc ze wszystkich stron... Polacy ujęli się za swoim i uderzyli również zwarcie. Zadziwiające jest, ile solidarności wykazuje naród polski w takich wypadkach. Po chwili sala, podzielona na dwa obozy, toczyła regularną bitkę. W pewnej chwili jeden ze Szkotów porwał za stołek. Polacy użyli wówczas ławek... Przerażone Szkotki tuliły się po kątach, piszcząc ze strachu. „Bitwa" nabierała tempa, w powietrzu fruwało wszystko, co było pod ręką...

Tak jak potem mówiono, jeden ze Szkotów, silniej widocznie uderzony, wyjął naraz fiński nóż, jaki każdy kommandos nosił w spodniach battledress'u. Tylko tego potrzeba było Polakom, żeby ich doprowadzić do furii. Stare sienkiewiczowskie tradycje ożyły. Przez polskie głowy jak iskra przeleciało szlacheckie zawołanie „mości panowie, do szabel" i rzuciwszy się tłumnie zaczęli odrywać broń ze ściany...

Zanosiło się na coś poważniejszego.

W tym momencie na schodach prowadzących w dół do kawiarni ukazały się czerwone czapki żandarmerii szkockiej i tuż za nimi polskiej...

— Kanarki! — ktoś krzyknął po polsku.

Naraz zaszło coś nieoczekiwanego. Szkoci spojrzeli po sobie i... razem z Polakami rzucili się zgodnie na żandarmerię.

Na schodach zakotłowało się i cały tłum żołnierzy wyjechał na karkach polsko - szkockiej żandarmerii na ulicę. W kilka minut nie było już nikogo.



Na placu boju pozostało trzech dość ciężko poturbowanych Szkotów i jeden Polak.

— — — — — — —

...Ślicznie się zaczyna... wspaniale! — wykrzykiwał nazajutrz rano dowódca pułku, bijąc przy tym pięścią w stół, kiedy wysłuchał raportu adjutanta o zajściach ubiegłej nocy.

— A ja właśnie otrzymałem w tej chwili zaproszenie od korpusu oficerskiego pułku kommandosów. Piszą mi, że zapraszają nas na bal oficerski w „Salutation Hotelu" w pierwszy dzień święta Bożego Narodzenia — mówił mnąc nerwowo papier w ręku...

— To świństwo, łobuzeria! — pienił się ze złości, a kiedy rotmistrz - adjutant bąknął coś nieśmiało o obronie „godności narodowej", pułkownik omal nie wyskoczył z munduru...

— Bzdury mi pan tu opowiada, dam ja im godność narodową!... żeby mi nikt nie opuszczał obozu! Winnych natychmiast przedstawić do raportu! — rozkazał.

Nastały ciężkie dni. „Winni wywołania zajścia" dostali po 2 tygodnie paki, ale nie uśmierzyło to gniewu pułkownika, bo codziennie żandarmeria przyjeżdżała na teren obozu prowadząc dochodzenia. „Stary" był zły jak osa.

Wigilia minęła w smutnym nastroju. Do tęsknoty za krajem dołączyły się nowe zmartwienia. Każdy żołnierz czuł się dotknięty, i w każdym namiocie dyskutowano zawzięcie, kto miał rację: Polacy czy Szkoci.

W pierwszy dzień świąt po Mszy Św. pułkownik zakomunikował zebranym na odprawie oficerom swoją decyzję:

— Pan major, zastępca dowódcy pułku weźmie ze sobą piętnastu oficerów i będzie dziś wieczorem reprezentował barwy pułku na balu w „Salutation Hotelu". Widząc, że twarz majora wygląda, jakby połknął cytrynę, dodał:

— Sądzę, że panowie nie zrobią mi wstydu i swoim zachowaniem naprawią dobre stosunki, jakie nas zawsze łączyły z gospodarzami tej ziemi.

Chóralne: Tak jest, panie pułkowniku! i głośny stuk obcasów był odpowiedzią wyciągniętych jak struna oficerów.

Bal zapowiadał się wspaniale. Z okolicy zjechały najpiękniejsze panie, a szkoccy oficerowie wystąpili w kolorowych kitlach i tartanach o barwach pułku. Nasi oficerowie starali się być czarujący... W hallu przed dużą salą balową towarzystwo bawiło się wyszukaną rozmową, a w obydwóch barach, przylegających do hallu, Szkoci i Polacy trącali się przyjaźnie szklaneczkami whisky.

Tuż przy drzwiach pierwszego baru major w towarzystwie kilku oficerów szkockich i polskich opowiadał swoje wspomnienia z kampanii wrześniowej w języku francuskim, ponieważ dość słabo mówił po angielsku. W pewnej chwili, do grupki podszedł dość niski korpulentny Szkot w randze kapitana i o coś zagadnął majora.

— Co on mówił? — zapytał major stojącego obok porucznika Polaka.

— Pytał się, dlaczego Polacy zachowują się niestosownie — przetłumaczył porucznik.

— Nie rozumiem, o co chodzi — odrzekł major. Szkot ciągnął dalej, a porucznik tłumaczył na polski.

— Wasi żołnierze biją naszych...

— Może i tak rzeczywiście było, ale dochodzenie jeszcze nie jest skończone.

— To nic, ale pobici zostali żołnierze szkoccy...

— Winę ustali śledztwo.

— Faktem jest, że dopóki wyście nie przyjechali, był tu spokój, — upierał się Szkot.

— Poproś go, żeby przestał mówić. Ani tu czas ani miejsce na kłótnie — odezwał się pojednawczo major. Sprzeczka jednak nabierała gwałtowności i porucznik z ledwością nadążał tłumaczyć. W pewnym momencie stuknął obcasami i zapytał:

— Pan major pozwoli?..

— A co się stało?

— Kapitan powiedział, że jesteśmy „bloody polish"...

— Wal! — przytaknął łaskawie major. Porucznik odwrócił się i rąbnął Szkota w twarz... W towarzystwie „zapanowała konsternacja". Kapitan trzymając się za policzek wybiegł do toalety.

— Idź i zawiadom wszystkich oficerów, że opuszczamy bal — rozkazał major porucznikowi. Ów pokręciwszy się chwilę po hallu znikł w drzwiach drugiego baru, znajdującego się po przeciwnej stronie.

Po chwili z toalety wrócił trzymając się za policzek szkocki kapitan i coś zawzięcie zaczął tłumaczyć otaczającym go oficerom. Naraz jeden z nich odłączył się od grupki i wbiegł do pierwszego baru, gorączkowo rozglądając się... Zobaczywszy jednego z Polaków, wzrostem i wyglądem przypominającego porucznika, podbiegł do niego. Traf chciał, że oficer ten — Polak stał bokiem do lady i właśnie podnosił szklankę do ust. Szkot zawachał się chwilę, następnie klepnął go lekko w ramię i kiedy ten pijąc, odwrócił się ku niemu, uderzył go silnie pięścią pod brodę..

Pęknięta szklanka rozleciała się w kawałki, a szkło rozcięło pijącemu wargę. Krew zaczęła obficie broczyć, i koledzy napadniętego wyprowadzili go natychmiast do toalety. Siedział tam już kapitan — Szkot, trzymając mokry ręcznik przy twarzy.

Trzeba trafu, że właśnie wtedy wszed' do toalety jeden z rotmistrzów, przyjaciel poszkodowanego, znany jeździec — kawalerzysta.

— Na rany Boskie, Jasiu!... — wykrzyknął, przerażony. — Kto cię tak urządził?

— Taka wysoka, ruda cholera — mówił Jasio, wypluwając resztki szkła z ust. — Nawet nie wiem, za co tak w gębę dostałem — skarżył się...

W rotmistrza jakby piorun strzelił. Wybiegł i wpadł do pierwszego baru z brzega. Nie spostrzegł jednak napastnika, który stał najspokojniej w kącie, więc po chwili pobiegł do drugiego baru... Tam zaraz przy wejściu zobaczył obiekt, odpowiadający rysopisowi podanemu przez przyjaciela. Odwrócony tyłem stał wysoki, rudy mężczyzna w wojskowym uniformie, o nalanym czerwonym karku, i zawzięcie gestykulował...

— Mam cię, bratku — pomyślał rotmistrz i zaleciawszy z przodu rąbnął go z całej siły w szczękę...



Jakież było jego przerażenie, kiedy naraz zamigotały mu przed oczami fioletowe naszywki na kołnierzu napadniętego. Ostatnią ofiarą był... pastor walecznego pułku szkockiego.

Po tym pożałowania godnym fakcie zapanowała ogólna konsternacja. Oficerowie, tak jedni jak i drudzy, tłumnie zaczęli opuszczać salę balową...

— — — — — — —

Czyż trzeba opisywać humor pułkownika, gdy się o wszystkim dowiedział! Cały ranek chodził po namiocie, jak tygrys w klatce. Wtem koło południa adjutant zameldował, że dowódca pułku kommandosów przyjechał i pragnie z nim mówić.

— Boże, czyż to się nigdy nie skończy! — wykrzyknął nieszczęsny pułkownik, łapiąc się za głowę. — Może teraz on z kolei przyjechał, żeby mnie uderzyć!..

Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy pierwsze słowa, jakimi go Szkot przywitał, brzmiały — ...I apologize. Sir very much (Bardzo ubolewam, Sir...) i gdy dowiedział się, że Szkoci uważają się za winnych i proszą o zapomnienie tych incydentów.

Pułkownik stał jak wryty i słuchał. A im dłużej słuchał, tym bardziej się prostował.

— Nie może być — odezwał się wreszcie — abyśmy my dwaj mogli zadecydować o całej sprawie. Zatarg jest między całym waszym i naszym korpusem oficerskim, toteż proszę pana pułkownika, aby dziś o 7 wieczorem raczył przyjechać do nas wraz ze wszystkimi swymi oficerami, naturalnie nie wyłączając poszkodowanych...

Zasępił się Szkot na te słowa. Nie podobała mu się ta propozycja. Jak to, on pierwszy wyciąga rękę do zgody, a tu jeszcze stawiają mu jakieś warunki! Lecz powiedziawszy „a", trzeba było powiedzieć i „b".

— Przyjmuję pańskie zaproszenie — odrzekł. — Dziś o siódmej wraz z czterdziestoma oficerami będę do pańskiej dyspozycji. Po czym pożegnał się i odjechał.

Nikt nie wiedział, co dalej nastąpi. Gubiono się w domysłach, jak pułkownik rozwiąże tę sprawę. Wiadomo tylko było, że pułkownik zawezwał do siebie kwatermistrza pułku i adjutanta i długo się z nimi naradzał. Oficerowie otrzymali rozkaz, aby stawili się na siódmą w galowych mundurach.

Kilka minut przed siódmą, na teren pułku zaczęły wjeżdżać wojskowe samochody, załadowane szkockimi oficerami.

Dwa korpusy oficerskie stanęły przed sobą w dwuszeregach. Ze strony szkockiej czekano, co dalej nastąpi...

Naraz odchyliło się płótno namiotu, z którego wyszedł nasz pułkownik. Za nim postępował adjutant, niosąc na tacy chleb i sól.

— Panie pułkowniku! — zwrócił się polski dowódca do Szkota. — Polski zwyczaj każe topić waśnie w szklance dobrego trunku. Dlatego też pozwoliłem sobie zaprosić pana wraz ze wszystkimi jego oficerami na skromny poczęstunek, aby przy szklance wina zapomnieć o wzajemnych urazach.

Na dany znak szerzej uchylono płachtę namiotu. Ukazał się całkiem „nie skromnie" zastawiony stół. Oficerowie ławą ruszyli do wejścia...

Świtało już, kiedy z obozu zwolna poczynały wyjeżdżać samochody, a na nich „pęczkami poukładani" pijaniusieńcy Szkoci.



Podczas „skromnego" przyjęcia wszystko zostało wyjaśnione. Poszkodowani wypili bruderszaft... Lano krew i „wódę" na miecze w imię dozgonnej przyjaźni.

Tak skończyła się ta szkocko-polska bitwa w święta Bożego Narodzenia 1942 r.

Grzegorz Timofiejew

Choinka

Piękna gwiazda na niebie jaśnieje.
Kolędami rozśpiewał się dom.
I w pokoju choinka ciemnieje.
I radośnie jest dzisiaj mym snom.

Przeszły lata i ślady zawiało,
lecz wspomnieniu pozwólcie się nieść,
kiedy nocą od gwiazd pojaśniałą,
wigilijna rozlega się pieśń.

Na obczyźnie, gdy gwiazda świeciła,
mroczne noce przeszywał jej blask
i jak ręce matczyne wodziła
mnie do szczęścia, do pieszczot, do łask.

Łatwiej było żyć w myślach z choinką,
gdy śmiertelna krwawiła się broń,
bo choinka szeptała — mój synku! —
i gałązkę chyliła na skroń.

Prowadziła nas droga daleka
przez zawieję, tułactwo i krew —
prowadziła do domu, gdzie czekał
stół świąteczny a razem z nim śpiew.

Ile we mnie mieszkało czułości,
ile pragnień wiosennych i bzów,
tyle do mnie powraca w jasności
chwil świątecznych i śpiewu i słów.

Piękna gwiazda na niebie jaśnieje.
Kolędami rozśpiewał się dom.
I w pokoju choinka ciemnieje.
I radośnie jest dzisiaj mym snom.

Pola Gojawiczyńska

Gdy zabłysła pierwsza gwiazda...

(Wigilia u Ligenzów*)

JEST przedwieczerz, za chwilę gwiazdy ukażą się na głębokim niebie. Zdaje się, nawet, jak gdyby dla uczczenia tego dnia dymy hut przestały się wałęsać nad osadą. Panuje wielka cisza. Już nikt nie krząta się i nie brzęczy garnkami, strudzone matki przybrały się wreszcie czysto i odświętnie i zajęły pierwsze miejsce przy stole wigilijnym.

Za chwilę ukażą się gwiazdy.

— — — — —

W przybudówce zastawiono już stoły na dobre. Elżbieta w pięknej białej szacie ubiera drzewko. Alojz, według starodawnego zwyczaju tutejszego, rozścielił na stołach słomę, pod stół zaś układł siano. Misztolka przyniosła śnieżne obruski. Jedna tylko Margreta zamiata jeszcze gorliwie kuchnię, nie zwyczajnie, lecz od drzwi wejściowych ku paradnym izbom. I gdy śmieci wyniosła pod płot, tu jej Gustek, gizd pieroński, zrobił na psotę. Dawno już zamysł jej spostrzegł i wyniósł się cichutko. Skrył się za płotem — he, idzie tu, idzie naprawdę? — Margreta wynosi śmieci, rzuca je pod płot, chwyta za tarcice i trzęsie nimi gorliwie: — Płocie, płocie, trzęsę cię. — Mówi tak po trzykroć, nasłuchując i patrząc w stronę — którą? — jak nie mieszkania Nazimowskich? Gustek też z tej strony udał szczekanie psa. Gdy podskoczyła z uciechy: — Jezus, jakie te dziołchy głupie! — Gustek buchnął śmiechem. Zamiast jeszcze strzymać sekret, naigrawał się przy wszystkich, iż Margrecie tak pilno się wydać. Agnieszka, biorąc stronę Margrety, upomniała go surowo, a wdowa Misztol rzekła: Synek, ty trzym się, bo kto w wigilię naganę otrzyma, to mu sie tyż w tym roku nadchodzącym nie powiedzie.

Lecz oto i pierwsza gwiazda.

Do ogromnego stołu zasiadają wszyscy i na znak pokory Agnieszka zajmuje miejsce przy Alojzie na szarym końcu. Tuż obok niej Julian, tu Elżbieta między chłopcami z pawlacza, tu pan Biernacki z Elzą i Margretą. Wdowa Misztol — na wylocie, aby mieć bliżej do kuchni. Nie zapomina jednak zawrzeć drzwi wejściowych i nakazuje, by je w czasie wieczerzy nawet — za Boga! — nie otworzono.

— Mają nie być te drzwi otwierane, bo jak kto obski wejdzie, to swój wyjdzie w tym roku na mogiłki.

Agnieszka wstaje pierwsza i obchodzi stół, dzieląc się opłatkiem. Ręce panny Elzy drżą ze wzruszenia. Misztolka wnosi zupę siemieniatkę z kaszą, zupę grzybową czy rybną do wyboru, potem i rybę na słodko z rodzynkami i sosem. Chłopcy z pawlacza jedzą aż miło, pilnie przy tym zważając na przystojne zachowanie się. Wszystkiego w bród: jest i ryba po żydowsku, sporządzona przez Agnieszkę i ryby smażone z chrzanem. Pan Biernacki krąży z butelką w ręku. Czyni się wesoło i gorąco, nawet Elżbieta wybucha raz po raz śmiechem, oczy jej błyszczą. Ach, co za wieczór! Podano makówki z kruszonej bułki, nasyconej mlekiem i miodem, po czym już wniesiono i ustawiono przy drzewku paradny stolik z przyborami, miedzianą misę, butlę pięknego rumu i trznięte, ślicznie błyszczące jak brylant, kryształowe szklanice. Bogata jedwabna siatka, okrywająca ciemny blat stolika, zwisa prawie do ziemi. Wchodzi Elżbieta z misami pełnymi orzechów i śmiejąc się, rozdziela każdemu po cztery na znak czterech pór roku. Wdowa Misztol wielką do tego przyznaje uwagę, wróżąc z pustego niepowodzenie, straty czy chorobę. Wszyscy tłuką orzechy, Julian tylko mruczy o pogaństwie. Agnieszka ma wszystkie cztery pełne, Elżbieta dwa puste, matura jej chyba wisi na włosku! Biernacki tańcze z zapałem: orzechy jego są najpiękniejsze: długie lata życia i powodzenia!

Elżbieta zapala drzewko: zapłonęło nagle złotym blaskiem. Julian przyniósł z sobą stary kancjał po zmarłych starzikach —szacownie pożółkłe karty z śladami palców na brzegach — Agnieszka mocnym głosem podaje słowa:

Z raju, pięknego miasta —

Wszyscy podchwytują: Z raju, pięknego miasta!... Pieśń o pierwszych rodzicielach, Adamie i Ewie, o raju, pięknym mieście, i o pierwszym grzechu, pierwszej karze zań. Malarz wydobywa z siebie głos gruby, Julian mruczy, terminatorom głos załamuje się w przeróżne dyszkanty i basy. Tylko mocny głos Agnieszki, głos Margrety, głos Elżbiety, Elzy i Misztolki rozpinają pieśń coraz szerzej, równo i godnie. Pan Biernacki patrzy na usta śpiewających, by podchwycić słowa. Cichy trzask orzechów tłuczonych w czasie śpiewu, złote światła świec, czynią tę chwilę tak szczęśliwą, pełną dosytu! Pan Biernacki poniechał śpiewu i pomrukując tylko, zabiera się do przyrządzenia karambabulu. Zapachniał rum. Agnieszka pierwsza chwyta zręcznie szczypczykami kawał cukru i umoczywszy w wazie, zapala. Rozlegają się okrzyki, wdowa Misztol przydźwigała oburącz przyciśnięte do obfitego łona butelki z winem z żyta: dom ten zasobny jest we wszystko.

— — — — —

Pan Biernacki wygłasza przemowę. Jest to przemowa tak piękna, jakiej nigdy tu nie słyszano, choć lubują się tu ludziska w uroczystych mowach, ceremoniałach i wszelakich obchodach. Mówi o cichych dniach, o domach rodzinnych — o cichych dniach, spędzanych na krzątaninie i pracy. Napomyka o drodze, która tu przechodzi przez osadę: zaczyna się ona od kopalni w polu, od „Zygfryda", biegnie przez miasto koło sklepów i rzemiosł i handlu, obok kościoła, królującego na wzgórzu, szpitala Spółki Brackiej, czerwonych domów kopalnianych i odrobiny pól uprawnych — a oto już i cmentarz. Ludzie tu mają całe swe życie przed oczyma, krótką drogę, wędrówkę, jaką muszą przebyć, toteż i nie bujają myślami zbyt wysoko. Mówi o wieczerzy wigilijnej, o wdowie Misztol, której zapobiegliwe ręce trudzą się dzień w dzień, aby nakarmić tylą gromadę, i o pani domu, Agnieszce, kobiecie iście słonecznej, która ich tu zgromadziła, dała odczuć ciepło rodziny, ciepło domostwa. Albowiem jakkolwiek ogromne byłyby światy i szumne gościńce życia, jakimikolwiek by się nowymi ideami świat zapalał i buntował, człek ma chwile, gdy niczego już nie pragnie, ano spoczynku pod dachem wśród bliskich serc przy ognisku, trzaskającym na kominie! Te tu pragnienia go przywiodły, amen.

Panna Elza, podnosząc się z dłonią wyciągniętą, oczy ma pełne łez, wszak i ona tu obska, samotna w świecie, znajduje miejsce przy stole wigilijnym, zawsze tu czeka na nią krzesło i nakrycie. Also... chciała też pewnie wygłosić przemowę, lecz głos ją zawiódł, płacze. Wdowa Misztol siąka i siąka już od dawna, uczczono ją oto nie byle jak i utrafiono dobrze! Z czystym sercem rzec może o sobie, iż nie k'woli tylko zasług pieniężnych trudzi się co dzień koło swej gromady. Chłopcy z pawlacza, rozochoceni, wrzeszczą heil! wiwat! na cześć gospodyni Agnieszki; pan Biernacki przepija do Juliana i Julian pije, uśmiechając się wstydliwie. Agnieszka potrząsa przyjaźnie dłońmi winszujących, cmoka nawet Margretę w czubek głowy i przygarnia Elżbietę w swe ramiona. Serce Elżbiety rozszerza się w tej chwili dumą a szczęściem. O, ta matka!

Nagle rozlega się pukanie do drzwi wejściowych i mimo protestów wdowy Misztol Gustek otwiera. Jest to kuzyn Haleczek.

— Wesołe Dzieciątko! — woła od progu i rozgląda się zaraz dookoła. — Nima tu tego o mamlasa, tej trómby? Zwykł był w tym uroczystym dniu spotykać się niby niespodziewanie z bratem Wilhelmem, zawierać zgodę. Opuścił przecie przy wieczerzy małżonkę swą Herminię i córkę, posiankę Martę, odszedł od stołu rodzinnego! Azali ten Wilhelm, piorun zatracony, się już zawziął i nie przyjdzie? Lecz oto załomotano znów — wdowa Misztol krzyknęła, iż już za nic odpowiadać nie może — i macie tu i Wilhelma. Stoi u progu z swą miną skwaszoną i zaczyna uroczyście: — Tożech przyszedł... ale Agnieszka nie daje mu przyjść do słowa. — Prosimy dalej — woła życzliwie i gościnnie. Dwaj bracia stają wreszcie przed sobą. — Darujom — rzecze pierwszy dobroduszny kuzyn Haleczek i wyciąga dłoń. — Darujom — mówi rozczerwieniony nagle Wilhelm. Ucałowali się głośno, klepiąc po ramionach. Elżbieta, którą ten ceremoniał coroczny śmieszy niebywale, klaszcze z zapałem w dłonie.

Ucieszona pojednaniem Misztolka szykuje napitki. Pan Biernacki zakłada nowe świeczki na drzewko. Wszyscy skupiają się koło Juliana z kancjałem na kolanach.

Toż pójdźcie, pobieżnijcie,
stado tu zaniechajcie,
k'Betlejem śpieszajcie, Jezusa witajcie...

Kuzyn Haleczek huczy uroczyście, popił był sobie przy wieczerzy tęgo. Lecz Wilhelm, już z powrotem skwaszony samym widokiem wesela, patrzy, przed kim mógłby swoje uwagi wyłożyć.

— Pozdrówcie Emanuela,
Chrystusa Odkupiciela.

Śpiewając, Elżbieta zapala gałązki drzewa, jak ongi, gdy była dzieckiem. Co za zapach i dym pachnący! Słychać suchy trzask, iskra biegnie w górę i gaśnie...

— Przyjmij, Matko, dary nasze, nakarm małego Jezuska,
Józefie, kolebaj — a ty muzyczko graj!

— — — — —

Skupiono się znów koło pierników i orzechów. Elżbieta, podkuliwszy pod się nogi, zasiadła swoim zwyczajem koło drzewka, jakby nie mogąc się nasycić jego pięknością i blaskiem.

Dzieciątko tam niewinne
Leży na gołym sianie,
Dziecię przemiłe...

Wszystkie okna w sąsiednich domach płonęły od świateł drzewka, z każdej izby ulatywała pieśń — tak, raz wreszcie czerwone domy rozkołysane były pogodną pieśnią i stały w blasku.

Oczekiwano dzwonów, oczekiwano pory pasterki.

*) Fragmenty z „Ziemi Elżbiety". Wyd. III-cie Sp. Wyd. „Wiedza".

O Kongresie nieoficjalnie czyli notatki z pamiętnika

(Dokończenie ze str. 9)

Największe powodzenie w tych dniach mają kelnerzy. Są istotami wprost rozrywanymi. Nam usługuje w „Monopolu" kelner, nasz towarzysz. Ma bardzo miły sposób pytania, co kto będzie jadł. „No, a co wy będziecie jedli?" Czasami dodaje „towarzyszu", ale nieczęsto. Za bardzo się śpieszy na to, żeby niepotrzebnie marnować słowa. I wszystko mu jedno, czy to minister, czy „szary" człowiek. Jego „co będziecie jedli" rozbrzmiewa przy najbardziej „wysoko" postawionych stołach. To bardzo miłe.

Koniec przerwy obiadowej. Dalszy ciąg przemówień. Wyskakuję do kuluarów, żeby pogadać z delegatami, którzy tam od czasu do czasu wychodzą na odsapnięcie.

Poniedziałek, 15 listopada.

Obrady w politechnice. Prawdziwe obrady. Wczoraj to było tylko otwarcie (tzw. część oficjalna). Politechnika zdążyła na czas. Znów, oczywiście, stół prezydialny, trybuna i tak dalej. Okna auli wykładowej, ogromne gotyckie okna, pozakrywane do połowy owocami pracy „Foto-Sapa". Są to doskonałe powiększenia najprzeróżniejszych fotografii. Nad moją głową na przykład umieszczono kolejarza, który przejechał na swoim parowozie niesłychane ilości kilometrów. Wychyla się na tej fotografii z okienka parowozu i bardzo mile uśmiecha. Kiedy mi się oczy bardzo kleją ze zmęczenia przy słuchaniu któregoś tam z rzędu dyskutanta, to oglądam się na dzielnego kolejarza i z jego uśmiechu czerpię otuchę. Jest godzina dwunasta w nocy. „Północ i kury już pieją"... Obrady trwają od rana.

Polacy lubią mówić, PPS-owcy są Polakami, a więc... wniosek najzupełniej logiczny. I właściwie nie można się temu dziwić. Ostatecznie ktoś coś w sobie tłamsi przez wiele, wiele miesięcy i wreszcie może chcieć wygadać się na własnym Kongresie, przed własnymi towarzyszami.

Dziwić nie dziwić, a północ mija. A zapisanych do głosu jest jeszcze kilkunastu. Ha, trudno...

Co chwila ktoś cichutko wymyka się na szklankę piwa do bufetu, albo do kiosku „Społem", gdzie — o dziwo — sprzedaje się papierosy amerykańskie po dwanaście złotych sztuka. W bufecie piwo, wino, kanapki i herbata (zdaje się, że i serdelki też).

Wracam na salę. Pierwsza godzina. Ktoś, oczywiście, jeszcze mówi. Prezydium trzyma się dzielnie, mimo, że nie oślepia ich już co chwila reflektor Filmu Polskiego. Film Polski „nie strzymał" i poszedł spać.

No, wreszcie koniec. Jeszcze filiżanka kawy w „Monopolu". Z tyłu, w małej salce, siedzi Premier. Pewnie też się zmęczył. Może obradami, a może wożeniem „łebków". Właśnie tak. Wożeniem „łebków". Bo towarzysz Cyrankiewicz własnoręcznie odwoził swoim Buickiem czy „Demokratką" (już mi się pomyliło w tej senności), delegatów, którzy jako środek lokomocji posiadali jedynie własne nogi. Nie mógł jednak Premier odpocząć, bo jakaś cudzoziemska dziennikarka poprosiła go do tańca. Niestety, o wiele lepiej przemawia, niż tańczy.

Spać... spać... ołówek wypada mi z ręki...

Wtorek, 17 listopada.

W dzień prawie to samo, a wieczorem powrót sleepingiem, którym tym razem, no tak tym razem, przyjechałam spocona jak mysz, bo leżałam na rurze, która buchała gorącem.

KRYSTYNA DĄBROWSKA

W. St. Reymont

Wigilia u Boryny

W wigilię przed Godnymi świętami, już od samego świtania wrzał przyśpieszony, gorączkowy ruch w całych Lipcach.

— — — — —

Żaden krzyk nie rozdarł zakrzepłego milczenia pól, żaden głos żywy nie zadrgał, ni nawet poświst wiatru nie zaszeleścił w suchych, roziskrzonych śniegach — ledwie niekiedy, czasami, od dróg zgubionych w zaspach tłukł się lękliwy głos dzwonka i skrzyp sanic, ale tak słabo i odlegle, że jeszcze nie chycił całkiem, nie rozeznał skąd i gdzie, a już przebrzmiało i zgoła przepadło w cichościach.

Ale po lipeckich drogach, z obu stron stawu, rojno było od ludzi i wrzaskliwie; radosny nastrój święta drgał w powietrzu, przenikał ludzi, nawet w bydlątkach się odzywał; krzyki dźwięczały w słuchliwym, mroźnym powietrzu kiedy muzyka, śmiechy rozgłośne, wesołe leciały z końca w koniec wsi, radość buchała z serc; psy, jak oszalałe, tarzały się po śniegach, szczekały z uciechy i ganiały za wronami, tłukącymi się koło domów, po stajniach rżały konie, z obór wyrywały się przeciągłe tęskne ryki, a nawet ten śnieg jakby radośniej skrzypiał pod nogami, płozy sań piskały na twardych wyszlichtanych drogach, dymy biły modrymi słupami, a prościuteńko, jakby strzelił, okna zaś chałup grały tak w słońcu, aż raziło — a wszędzie pełno było wrzawy, dzieci, rwetesu, gągliwych głosów gęsich, co się trzepotały po przyręblach, nawoływań; pełno było po drogach ludzi, przed domami, w opłotkach, a wskroś ośnieżonych sadów raz po raz czerwieniły się wełniaki kobiet, przebiegających z chałupy do chałupy, że raz po raz trącane w biegu drzewiny i krze sypały strugami okiści niby ta srebrna kurzawa.

Młyn nawet dzisiaj nie turkotał, stanął na święta całe, a tylko zimne szkliwo wody przejrzystej, puszczonej na upust, dzwoniło bełkotliwie, a gdzieś za nim, w błotach i oparzeliskach, z oparów kurzących się mgłami wydzierały się krzyki dzikich kaczek i całe ich stada kołowały.

A w każdej chałupie, u Szymonów, u Maćków, u wójtów, u Kłębów i kto ich tam zliczy a wypowie wszystkich, przewietrzano izby, myto, szorowano, posypywano izby, sienie, a nawet śnieg przed progami świeżym igliwiem, a gdzieniegdzie to i bielono poczerniałe kominy, a wszędzie na gwałt pieczono chleby i one strucle świąteczne, oprawiano śledzie, wiercono w niepolewanych donicach mak do klusek.

Boć to Gody szły, Pańskiego Dzieciątka Święto, radosny dzień cudu i zmiłowania Jezusowego nad światem, błogosławiona przerwa w długich, pracowitych dniach to i w ludziskach budziła się dusza z zimowego odrętwienia, otrząsała się z szarzyzny, podnosiła się i szła radosna, czująca mocno, na spotkanie narodzin Pańskich!

I u Borynów był taki sam rwetes, krętanina i przygotowania.

Stary jeszcze był do dnia pojechał do miasta po zakupy z Pietrkiem, którego przyjął do koni, na Kubowe miejsce.

A w chałupie uwijano się żwawo, Józka przyśpiewywała cichuśko i strzygła z papierów kolorowych one cudackie strzyżki, które czy na belkę, czy też na ramy obrazów nalepić, to widzą się kieby pomalowane w żywe kolory, od których aż gra w oczach. A Jagna, z zakasanymi po ramiona rękawami, miesiła w dzieży ciasto i przy matczynej pomocy piekła strucle tak długachne, że widziały się jako te lechy w sadzie na których pietruszkę zasiewają, to chleby bielsze nieco z pytlowej mąki — a zwijała się żywo, bo ciasto już kipiało i trza było wyrabiać bochenki, to zaglądała za Józiną robotą, to zaglądała do placka z serem i miodem, któren wygrzewał się już pod pierzyną i czekał na piec, to latała na drugą stronę do szabaśnika, w którym buzował się tęgi ogień.

Witek miał przykazane, aby pilnował ognia i dokładał polan, ale tyle go ino widzieli, co przy śniadaniu, bo zaraz się gdziesik zapodział. Próżno Józka, to Dominikowa szukały go po obejściu i nawoływały, ani się odezwała jucha; siedział ano za brogiem w szczerym polu pod krzami i zakładał sidła na kuropatki, a gęsto je przesypywał plewami dla niepoznaki i przynęty. Łapa był z nim i ten bociek, którego to był w jesieni chorego przygarnął, wykurował, ochraniał, żywił, sztuk różnych wyuczył i tak się z nim pokumał, że niech ino zagwizdał nań po swojemu, to ptak chodził za nim niezgorzej od Łapy, z którym był w wielkiej zgodzie, bo razem wyprawiali się na szczury w stajni.

Rocho zaś, którego na całe święta Boryna do chałupy przyjął, siedział już od rana w kościele i tam do spółki z Jambrożym przystrajali ołtarze i ściany jedliną, jakiej nawiózł księży parobek.

Południe już dochodziło, gdy Jagna skończyła z chlebem, ułożyła bochenki na desce i jeszcze oklepywała i smarowała je białkiem, by zbytnio w ogniu nie popękały, gdy Witek wraził głowę w drzwi i krzyknął:

— Kolędę niesą!

Jakoż już od rana starszy organiściak, Jasio, ten, co był w szkołach, roznosił opłatki do spółki z młodszym bratem.

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej niźli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinymi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Jużci, że była, tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho ukląknął na śniegu, a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, betlejemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten światek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty, pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła, skrzyły się po śniegach i świetlistymi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią, jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczona i nieprzejrzana gęstwa, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą, poprzebijaną srebrnymi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało! — rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konopnym, a później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Jedli długo i mało kiedy jeśli tam które rzekło jakie słowo, więc ino skrzybot łyżek o wręby się rozlegał i mlaskanie — tylko Boryna raz po raz rwał się pomagać Jagusi a wyręczać, aż go stara skarciła:

— Siedźcie, nic się jej nie stanie, daleko jeszcze do czasu, a pierwsze święta na swoim, to niechaj się wkłada!...

Ale Łapa skomlał z cicha, trykał łbem o zady, łasił się a przypochlebiał, by mu prędzej dali, a bociek, któren miał swoje miejsce w sieni, to często gęsto kuł dziobem o ścianę, to klekotał, aż się kury odzywały na grzędach.

— — — — —

A Rocho jął opowiadać historie różne, przygodne na dzień dzisiejszy, a między drugimi i taką:

— Dawno już temu bedzie, bo tyle roków, co ich jest od Narodzenia, chłop jeden, gospodarz bogaty, szedł był sobie z jarmarku, gdzie przedał parę tęgich ciołków; talary miał dobrze schowane w cholewie, kij niezgorszy w garści i krzepki też był, ze może we wsi najmocniejszy, ale się śpieszył, aby przed nocą do domu się dostać, bo podówczas zbóje kryły się po lasach i poczciwym ludziom drogę zastępowały.

Latowa pora musiało to być, bo bór był zielony, pachnący i żywymi głosami rozbrzmiały, a wiater był duży, to drzewa się kołysały i szum srogi szedł górą. Pośpieszał chłopina, jak ino mógł, a rozglądał się strachliwie dookoła, ale nic nie dojrzał... chojary ino stały przy chojarach, dęby przy dębach, sosna przy sośnie, a nigdzie żywej duszy, tyle co te ptaszyska przeciągały między pniami. Strach go brał coraz bardziej, bo przechodził koło krzyża, przez taki gąszcz, gdzie się i oczami nie przecisnął, a kędy właśnie najczęściej zbóje następowali, to się przeżegnał, pacierz w głos mówił i w dyrdy pobiegł...

Już się szczęśliwie wydostał z wysokiego lasu, już ino tą karłowatą sośniną z jałowcami się przebierał, już nawet widział pole zielone, rozkołysane, już mu plusk szedł od rzeki, skowronki śpiewały, już ludzi zoczył przy pługach, a nawet boćki, jak kluczem ciągnęły na bagniska, a nawet poczuł z wiatrem sady wiśniowe, co były kwitły... gdy wtem z tych krzów ostatnich wyskoczyli zbóje! Dwunastu ich było i wszyscy z nożami! Bronił się, ale wnet przemogli, a że pieniędzy oddać po dobrości nie chciał, a krzyczał, to powalili go na plecy, przygnietli nogami, podnieśli noże i już, już mieli go żgnąć... a w tem skamienieli z nagła i zostali tak z podniesionymi nożami, zgarbieni, srodzy a nieruchający się — i wszystko się w ten mig zatrzymało w miejscu... Ptaki pocichły i wisiały w powietrzu... rzeki stanęły... słońce jakby zakrzepło... wiatr zmartwiał... drzewa ostały, jak je był wicher przygiął... zboża także... bociany zaś kieby wrosły w niebo z rozłożonymi skrzydłami... nawet ten chłop orzący stał z podniesionym batem — świat się cały zaląkł w to oczymgnienie i skamieniał.

Jak to długo było, nie wiadomo — aż rozległ się nad ziemią anielski śpiew:

„Bóg się rodzi, moc truchleje!"

Ruszyło się naraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopa, widząc w tym cudzie przestrogę i razem już poszli za tymi głosami anielskimi do stajenki onej, pokłonić się Narodzonemu! wraz z nimi, co ino żyło na ziemi i w powietrzu.

Dziwowali się wielce temu, co Rocho opowiadał, ale potem Boryna, to i kowal też opowiadali różne różności.

Rozkosze zimy







Humor zagraniczny

WYŚCIG KOLARSKI



— Nie mogę przecież czekać, aż nam ustąpi z drogi.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA



Lotnik w samolocie, w kawiar ni i w aomu.

Janina Brzostowska

Pokój ludziom...

Pokój ludziom...

Niechaj nigdy groźny wojen zew
ze snu nie zrywa dzieci —
Niechaj nigdy człowiecza krew
na rękach ludzkich nie świeci —

Pokój ludziom...

Dość mamy trwóg i walk —
cichą śmiercią pragniemy umierać!
Niechaj mordercza stal
oszczędzi pierś bohatera.

Pokój ludziom...

Niech wieść dobra przemierzy w krąg
zbrodnią zorane kraje,
Niech ją gwiazda z dalekich stron
wszystkim narodom podaje.

Pokój ludziom...

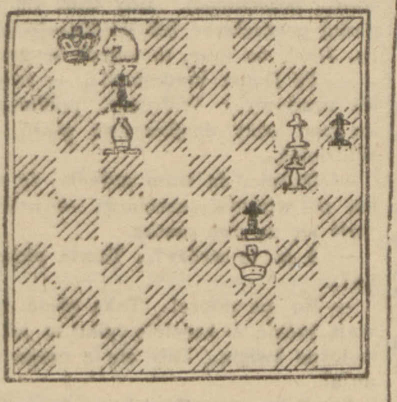
Byśmy wreszcie tu, pośród nas,
po ciemnych okrucieństw wiekach,
zrozumieli ten jasny blask,
którym chce ogrzać człowieka!



SZACHY

ZADANIE NR 42

S. LIMBACH
(Częstochowa)
pośw. mistrzowi M. Wróblowi
(oryginalne dla „Robotnika)
Mat w 4 posunięciach.



Kontrola diagramu: Białe: Kf3, Gc6, Sc8, piony: g6, g5 (5). Czarne: Kb8, piony: c7, f4, h6 (4).

NOWE SUKCESY KORESPONDENCYJNE

Nasza drużyna na olimpiadzie korespondencyjnej spisuje się na razie doskonale. Wygraliśmy na razie 5 partii, nie przegrywając i nie remisując żadnej. Drużyna „Polska II" zo stała już zmontowana i również rozpoczęła grę.

Kapitan naszych drużyn, S. Czerniakow ukończył mały towarzyski mecz koresp. ze znanym mistrzem Szwajcarskim W. Hennebergerem, wygrywając 2:0! Podajemy poniżej jedną partię z tego spotkania z oryginalnymi uwagami S. Czerniakowa specjalnie dla „Robotnika".

OBRONA NIMZOWITSCHA

(wariant „zurychski", lub „warszawski")

BIAŁE: S. Czerniakow,
CZARNE: W. Henneberger.

1. d4, Sf6. 2. c4, e6. 3. Sc3, Gb4. 4. Hc2, Sc6 (charakterystyczne dla tego wariantu, czarne planują d7-d6 i e6-e5, wraz z ew. Gc8-g4, albo Gc8-f5.) 5. Sf3 (Po 5. e3, e5. 6. d5, Se7 nie mają czarne żadnych trudności.), d6. 6. a3, G:c3+. 7. H:c3, 0—0 (Na 7... a5 nastąpi 8. b3!, wraz z g2—g3 i fianchetowaniem obu gońców. Idea Fine'a, zastosowana m. in. z powodzeniem w partii Gawlikowski — Plater, Sopot, 1946 r.) 8. b4 (Posunięcie Flohra) We8 (ostra ofiara piona 8... e5 w/g ostatnich badań, zwłaszcza Lilienthala, nie jest zupełnie poprawna.) 9. b5, Sb8 (chyba lepsze 9... Se7. 10. Gb2, a6, jak w partii Reynolds—Eliskases, Birmingham, 1947. N. b. efektownie wygranej przez czarne— red.) 10. e3 (Może jeszcze logiczniej odrazu 10.g3? — red.), Sb-d7. 11. g3, He7. 12. Gg2, e5. 13. 0—0, e4 (wątpliwej wartości przy takiej pozycji skoczków. Lepsze chyba było 13... c5.) 14. Sd2, b6. 15. a4, Sf8. 16. Ga3, Gg4. 17. c5! d:c5? (Błąd przegrywający. Naszym zdaniem po 17... We-c8! czarne mogły się z powodzeniem bronić — red.) 18. d:c5, He6. 19. Gb2! (Grozi 20. S:e4!) Hd5! 20.f3! (otwarcie linii dla ataku jest znacznie ważniejsze, niż wytwarzająca się słabość piona e3.) e:f3. 21. S:f3, Wa-d8. 22. Se5! (Decydujące!) H:c5. 23. H:c5, b:c5. 24. W:f6!, W:e5 (24... g:f6? 25. S:g4) 25. G:e5, g:f6. 26. G:c7 (Przy silnej parze gońców i zaawansowanych pionach a i b wygrana białych jest już tylko kwestią techniki.) Wc8. 27. Gd6, Sd7. 28. a5, We8. 29. b6!, S:b6 (Rozpacz. Jeżeli 29... a:b6 to 30. a6, jeżeli 29... a6 to 30. Gc6.) 30. a:b6, a:b6. 31. Wa8 i czarne poddały się, gdyż piony b i c padną prędko.

Logiczna i konsekwentna partia.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU „ROBOTNIKA" ZA LISTOPAD

Stan konkursu na 1.XII przedstawia się następująco: „K. N. ze Szczecina" 28 p., Grycendler 24, Cieślak Niemand i Szpakowski po 20, Subda 19, Limbach i Sobiczewski po 18, Szukszta i Wendeker po 17, Jaust i „Teka" po 16, Badora, Kłyszejko, Suchodolski i Wróbel Z. po 15, Domiński 10, Siudara 9, Damrosz 8, Kuczewski, Polak, Szczepański i Wagner po 6, Pietrzykowski 4, Skolimowski 3, Ostrowski i Woźniak po 2 p.

Nagrodę za listopad, książkę A. Winogradowa „Potępienie Paganiniego" (którą równocześnie wysyłamy pocztą) zdobył „K. N. ze Szczecina" jedyny „niepobity" uczestnik naszego konkursu, jedyny, który rozwiązał wszystkie zadania. Gratulujemy serdecznie, i prosimy, w miarę możności o „uchylenie przyłbicy".

Z zadowoleniem stwierdzamy, że skromna nasza impreza obejmuje coraz większą ilość czytelników, przykro nam jednak, że kilku z najlepszych rozwiązujących, po nieszczęśliwym dla nich wyniku losowania w pierwszym miesiącu spoczęło na laurach i „umacnia się na zdobytych pozycjach", nie pomnażając ilości punktów. Martwi nas i to, że szereg uczestników, po nadesłaniu jednej, czy dwu błędnych odpowiedzi — zraziło się i nie próbuje nadal. Zadania nie są trudne, tylko końcówkę Rincka (Nr. 35) uważamy za triumf redakcji, gdyż otrzymaliśmy zaledwie cztery prawidłowe rozwiązania. Nadchodzi okres świąteczny, każdy ma więcej czasu, a turniej trwa... oczekujemy wielu trafnych odpowiedzi!

Humor

U OKULISTY



— Czy widzi pan te duże litery?

— Nie, kochana pani...

WŚRÓD PRZYJACIÓŁ



— Nieszczególnie Ci się, jak widzę, powodzi. Masz podarte buty...

— Ach, cóż znowu. Buty są nie moje...

RYSUNEK BEZ PODPISU



Gustaw Morcinek

TAK ŻEŚMY ZA DZIECKA ROBILI...*)

Tymczasem w Ligocie robiono przygotowania na wigilię.

Emil przyniósł z książęcego lasu młodą choinkę i teraz strugał dla niej podstawki. Dwa grube patyki na krzyż zbite, w środku wypalona dziura i gotowe. Helenka zaś stroiła choinkę. Z papieru zmajstrowała śliczny łańcuch. Każde ogniwo było innego koloru. Zawiesiła go ostrożnie na pachnących gałązkach. Potem przyszła kolej na ciastka.

Ciastka były przeróżne. Jedne takie, drugie owakie. Jakieś kółka, kolorowe gwiazdki, koniki, wykrętasy, a wszystkie tak smakowite i tak cudnie pachnące, że trzeba było bez ustanku ślinę połykać. Następnie jęła wieszać orzechy. Złociły się w szarym świetle zasępionego dnia, łyskały pieszczoną krągłością, kołysały się na gałązkach, misternie powleczone pozłótką i nitką na krzyż przewiązane. Na szczycie choinki Emil umocował przecudną gwiazdę, wyciętą ze złotego papieru, z nalepionymi w środku przeróżnymi kółkami kolorowymi. Takiej gwiazdy chyba nikt nie miał w Ligocie. Z boku sterczała długa wiecha ze złotego papieru, żeby każdy wiedział, iż to gwiazda betleemska.

A kiedy i to było gotowe, przyszła kolej na świece. Śliczne to były świece. Jedne zielone, drugie żółte, inne modre i fioletowe i jeszcze przeróżne. Helenka żałowała tylko, że nie będą się paliły takim samym kolorowym płomieniem.

Emil owijał je cienkim drucikiem i do gałązek przymocował.

— No, to już my są fertik!.. — zawyrokował gdy ostatnia świeczka uczepiła się rozchybotanej gałązki.

Postawili teraz swoje cacko na stole, odeszli kilka kroków i obmacali z lekka oczyma. Czy też to ładne?

Ale śliczne...

Helenka aż w dłonie zaklaskała i pobiegła do kuchni po matkę.

— Pójdźcie się mamulko popatrzeć, jakie piękne mamy drzewko...

Przyszła Wałoszkula i złożyła dłonie w podziwie.

— Nale bez uroku, toć jest piękny stromek.. No fajnie to zrobiliście, hym hym!... — i pokręciła głową z uznaniem.

Potem jeszcze przyszedł ojciec i też się dziwił.

— Wiesz Emilku — przypominała sobie z nienacka dziewczyna — szkoda, że Gustlika tu nie mamy... On mi prawił, że wątpi czy będzie miał stromek!...

No, no... Dyć się nie martw — pocieszył ją Wałoszek i pogłaskał po głowie — dyć stromek jeszcze będzie, gdy Gustlik przyjedzie. To się synek też jeszcze nacieszy...

Potem Helenka pomagała matce w kuchni, a Emil z ojcem rąbali drzewo w szopie.

Koło godziny czwartej jęło się ściemniać. Przydrożne lampy rozjarzyły się długimi rzędami lśniących perełek. Nad zabudowaniami huty i kopalni wybłyskiwały po kolei kule mlecznego światła. Kołysały się zlekka nad dachami i syciły zadymione powietrze wspomnieniem słońca. Miały w sobie coś odświętnego. Krzyk maszyn i dudnienie pary dochodziły stamtąd jakby przez puszystą ścianę.

Ponieważ Wałoszek będzie musiał pójść na szychtę o godzinie ósmej, dlatego też śpieszono się z przygotowaniem wieczerzy.

Helenka i Emil byli już głodni. Spoglądali ukradkiem do kuchni, patrzyli łakomie na kopiastą michę, w której stygły kęsy smażonej ryby, połykali ślinę i jeden z drugim strzegli, jakby tu nieznacznie czegoś smakowitego palcem udłubnąć. Od rana przecież nic nie jedli. Matka mówiła, że trudno inaczej. W wigilię trzeba pościć, bo tak zwyczaj.

Widziała, że się kręcą po kuchni.

— Dziecka, to wam mówię, nie paskudźcie, bo byście przez cały rok byli nienajedzeni!... upominała ich.

Emil mruczał:

— Toć dziwny dzień... Czego się człowiek tknie to ma na cały rok wróżyć.

Ale doczekali się.

Helenka zapaliła lampę w izbie i jęła rozkładać szeroki obrus na stole. Matka kończyła pracę w kuchni. Jeszcze trochę przysolić, tam znowu warzechą pomieszać, cukrem posypać, talerze obetrzeć, ułożyć i wszystko do izby przenieść, by już potem nie wychodzić do kuchni w czasie wieczerzy. Nie dobrze to. Ludzie różnie powiadają. Mówią, że taki człowiek do roku umrze.

— Bodej to tam prawda — myślała matka — bo kiedy Pónbóczek będzie chciał, to człowieka do siebie zawezwie, ale niech już tak będzie...

Emil ustawił choinkę z boku i zapalał świece. W zielonej gęstwinie drobnych gałązek mrugały coraz liczniejsze światełka, ciepły blask słał się po izbie, rozgorzała cała choinka. Ślicznie to było. Kiedy Helenka weszła do izby z talerzami, stanęła u proga zdumiona. Uśmiechnięty Emil patrzał raz na choinkę, raz na siostrę. W jej oczach widział drobne wizerunki choinki usiane drobnymi płomyczkami. Jakby się ta jej radość w źrenicach paliła.

Lecz nie długo miała czas podziwiać choinkowe cudo, bo już ją matka z kuchni wołała. Postawiła więc talerze na podorędziu obok stołu i pobiegła z powrotem.

Ojciec przyniósł sporą garść siana i rozesłał na obrusie. W siano powtykał jabłka i orzechy. A na każdy róg stołu wysypał garsteczkę zboża, na jednym — pszenicy, na drugim — żyta, na trzecim — owsa, a na czwartym fasoli z grochem. Żeby się wszystko w przyszłym roku darzyło, żeby też Bóg nasporzył swego daru.

Na ławie ustawiała matka potrawy. Według kolejności. A więc dużą michę kapusty, obok garniec z ziemniakami, potem spory dzbanek maślanki, po której pływały grudki masła, następnie grochową polewkę w bącloku nakrytym szczelnie pokrywą, żeby nie wystygła, obok niej grzybową wodziankę również w glinianym garnku nakrytym, a potem już po kolei fasolę, jęczmionkę, żółtą kaszę, grysik omaszczony szczodrze masłem, posypany tartym piernikiem i cukrem, kluski z powidłami i mleko. Na samym końcu żółciła się micha ze smażoną rybą.

Po izbie jęły się teraz wodzić takie smakowite wonie, takie słodkości i wspominki dobrych rzeczy, że aż trudno było wytrzymać.

Stara kotka, Myszka, zwabiona zapachem ryb, łasiła się koło nóg ludzkich, zadzierała ogon, bodła głową i dopraszała się kawałeczka. Chociażby na koniec języka, na smak przynajmniej!...

— Dostaniesz, dostaniesz! — gładziła ją Helenka.

Zasiedli do stołu.

Poprzednio matka zgasiła jeszcze lampę w izbie i zapaliła świecę w szklanym lichtarzu, co się na środku stołu pysznił swym tęczowym malowaniem. W izbie rozpłynęła się ze światłem świec choinkowych nabożna cisza. Jakby w kościele. Matka skończyła ostatek pracy.

Wstali więc teraz wszyscy. Ojciec przeżegnał się i jął głośno odmawiać Ojczenasz. Drudzy powtarzali za nim szeptem. Myszka znowu, ocierając się bez przerwy o Helenczyne nogi, mruczała głośno, radująca się niecierpliwie nieznanym smakołykom.

W czasie modlitwy matka podniosła oczy w ciemne okno. Dojrzała na niebie gwiazdy.

— To dobrze! — pomyślała, nie przerywając szeptanego pacierza.

Skończyli. Wałoszek przeżegnał się szerokim krzyżem, za nim matka i dzieci. Zachorbotały łyżki, Emila i Helenki.

— Ja, mój Boże, a krowom dałeś, stary siana? — zapytała znienacka matka, przypomniawszy sobie Srokulę i Jałochę, co w oborze swej wilii czekały.

— Ale dałem dał... — uspokoił ją Wałoszek — nawybierałem najpiękniejszego siana, wiesz, z kwiatami... Niech se pojedzą krowiczki!...

— To dobrze!... A patrz — i wskazała ręką na okno, przez które dojrzeć było można gwiazdy na niebie — kury będą jajka niosły, bo gwiazdki świecą...

— Yhy!... ale urodzajów tego roku nie będzie wielkich, bo nie widać miesiączka... — dodał Wałoszek. — No, ale zabierajmy się z Bogiem do wieczerzy!...

Zanim jednak umaczano pierwsze łyżki w misie z kapustą, każdy wsunął jeszcze pod obrus jakiś pieniądz. Żeby się człowieka trzymały w ciągu następnego roku.

Rozpoczęto jeść. Statecznie, powoli, jak się patrzy. Udawać bowiem należy, że się nie jest głodnym. Matka zaś nabrała na łyżkę kapusty, drugą ziemniaków i włożyła w duży garnek, co na uboczu ławy czekał.

Dla tych krowiczek naszych trzeba odłożyć... żeby też one miały święto wilia...

— Och, Boże, tyle!... zauważył Emil, pojadający już pełnymi ustami kapustę z sypkimi ziemniakami — to one się tam wiele nie najedzą...

— Z każdego jadła kapka dostaną — pouczyła matka.

I jedli. Smakowało widać wszystkim, choć to tylko była sama kapusta z niemaszczonym i ziemniakami. Przemyślny Emil, chociaż go darło, by jeszcze i jeszcze nabrać kopiastą łyżkę, sięgał pomaleńku w michę, i zaledwo na koniuszek łyżki nabierał. A czekał tylko, skoro ojciec skończy. Boć tam przecież jeszcze tyle inszych dobrych rzeczy!...

W pewnej chwili trącił nogą Helenkę. Spojrzała na niego zdziwiona. Emil rozpostarł nieznacznie palce, zatrzepotał nimi i mrugnął na zastawioną ławę. Dziewczyna domyśliła się, że ją ostrzega, by skąpiła sobie kapusty, boć tam jeszcze czekają inne zacności.

Potem przyszła kolej na maślankę. I tu się zbytnio Emil nie kwapił. Daleko jeszcze, bowiem do klusek z powidłami i do wysmażonych ryb. Kiedy ojciec łyżkę z maślanki oblizał i na stół położył matka podała grochową polewkę. Po niej przyszły na stół następne potrawy. Według porządku jak je była na ławie ustawiła. A z każdej ubierała przed jedzeniem pełną łyżkę i odkładała do tamtego garnka na ławie, co to dla Srokuli i Jałoszy przeznaczone były.

Cisza była w izbie. Myszka próbowała podobnego jedzenia, co jej Helenka na miseczkę nakładła, polizywała, oglądała się raz wraz na jedzących, lecz zbytnio się nie kwapiła ani do kapusty, ani do maślanki, ani do niczego. Ryby jej nie dawały spokoju. Wspinała się na krawędź ławy i pociągała nosiskiem wonne powietrze, ruszając śmiesznie długimi wąsiskami.

— A, psik!... A, psik! — spędzała ją matka, lękając się, by nie uległa pokusie.

Wtedy kotka kryła się pod stół i znowu zaczynała ocierać się o Helenczyne nogi. A gdy Helenka schyliła się i ręką usiłowała pogłaskać, pomrukiwała z cicha

Cisza była w izbie. Przez czarne okna sączył się daleki gwar maszyn, a zegar ścienny mierzył przechodzący czas suchym tykaniem. Czasem czyjaś łyżka zadzwoniła z lekka, czasem ktoś westchnął głośniej i nic więcej.

Emila nużyła owa uroczystość w jedzeniu. Siedzieć trzeba, jak na kazaniu, mówić wiele nie wolno, bo w tej chwili skarci go wzrok ojca, cisza jakaś wokoło, jak przy trumnie, do miski musi sięgać wolno, kończyć — gdy ojciec kończy, a tu by się bardzo chciało jeszcze posmakować tych słodkich, ciepłych powideł, co się na dnie miski uzbierały, tak chętnie by jeszcze ułamał kęs strucli z rodzynkami i zapił garnuszkiem mleka!... A nie można, bo ojciec już patrzy, czy wszyscy za nim łyżki położyli.

Ale jeszcze ryby zostały!... Jak to dobrze, że znajdzie jeszcze na nie odrobinkę miejsca w żołądku!... Jak to dobrze!... Tu sobie nareszcie użyje dobroci!...

Uśmiechał się do nich i zerkał łakomie. Nęciły go zapachem i złocistym kolorem.

A kiedy już ryb sobie niezgorzej pojedli, ojciec wstał, wziął ze stołu opłatek i jął się dzielić ze wszystkimi.

— Żeby się wam w życiu dobrze wiodło... Żeby się wam w życiu dobrze wiodło... mówił uroczyście podawając każdemu z osobna.

— A wam też tatulku!... odpowiedziały dzieci — a wam też mamulko... Jęły się swoim ułamkiem dzielić z ojcem i matką.

— Dej, Boże, dej!... powiedziała matka i pogłaskała Helenkę i Emila.

Umaczali w miodzie i zjedli. Dobre było.

Matka rozdała teraz każdemu po cztery orzechy.

— Teraz, dzieci, łupejcie orzechy. A uważajcie, czy macie zdrowe, to będzie znak, że w tym ćwierćroczu będziesz niemocny...

Wszyscy mieli zdrowe. Ojców ostatni orzech był tylko czarny, zmarszczony jakby zeschnięty.

Aha, zdaje się, że na drugo zima byda jakiś Machabejski... — powiedział i uśmiechnął się czegoś zakłopotany.

— Ale nie wierzymy temu — powiedziała matka — to tylko tak ludzie mówią, ale to jest bodej prawda... To tak starzy ludzie plotą..

— A pewnie... ktoby tam temu wierzył — potwierdził ojciec.

— A poczekajcie, zaraz się dowiemy. Daj mi tu kancynoł. Tam leży na komodzie.

Podała Wałoszkula stary kancjonał. Wałoszek wziął ostrożnie do rąk nie patrząc, otworzył. Pieśni wielkanocne.

— Widzicie trafiłem na wielkanocne pieśni. Dobrze wróży. Na wisna. Teraz na lato..

Roztworzył po raz drugi. To samo.

— Widzicie, na lato też. Co też będzie na jesień..

Otworzył, rozłożyły się stronice z litanią do Matki Boskiej.

— Też dobrze!.. Widzicie!.. Teraz jeszcze zima.

I znowu zabieliły się stronice. Wszyscy wyciągnęli szyje, boć tu przecież chodzi o prawdomówność przepowiedni orzechowej. Gdy trafi się na pieśni pogrzebowe lub postne—to bieda. Jeżeli na inne, to orzech scyganił.

— Te Deum laudamus!... — zawołał uradowany Wałoszek, podnosząc im pod oczy dziękczynną pieśń. — Widzicie?...

— Dzisz!... Ja wam mówiła, że nie ma co wierzyć orzechowi — uradowała się za nim matka.

— A co to wróży?... Tamta piosenka?..

— No, na dobre!.. Taką pieśń śpiewają ludzie w kościele tylko w jakieś radosne święta.. Gdy się z czego radują!..

Spadł im wszystkim kamień z serca.

— Teraz jeszcze będziemy świeczki gasić... Każdy jeden po drugim. Jak pójdzie dym do góry, to na dobre wróży, jak w bok to źle.

Obstąpili gorejącą świecę w lichtarzu. Zapatrzyli się niespokojnie, jakie znaki wyjdą. Pierwszy podług starszeństwa — to sam ojciec powinien dmuchać. Dmuchnął. Zachwiał się poderwany płomyk, przechylił i zniknął. Co teraz?... Co teraz?..: Wywinęła się strużka szarego dymu, zachybotała nad knotem, powyginała falistą kresę i teraz wyprostowana poleciała wartko w górę. Cienki paseczek dygotał leciuchno, wyniósł się chybko ponad głowy i jął się nieznacznie rozczepiać w puszystą mietlicę.

— Dobrze wywróżyło — westchnął z ulgą Wałoszek. — Teraz ty, matka!... i zapalił świecę.

Dmuchnęła. I znowu to samo. Za płomykiem chyliła się smużka dymu, wygięła powoli w górę i poleciała nad głowy.

Przyszła kolej na Helenkę. Drobne serce dygotało... Co też dym wywróży, co?.. Nabrała tchu w piersi, stuliła usta i dmuchnęła...

Pomierzwiła się szara wstęga dymu, potoczyła koło świecy, jęła się rozkładać w zastrzępionej smudze ku ścianie Długo... Długo.. Ponad stołem przepłynęła, zawahała się leciuchno i teraz dopiero w szerokim ogięciu zaczęła się nieznacznie podnosić ku powale.

Zbladła Helenka, lęk ułapił serce w pazury.

— Eh, głupstwo — sarknęła niechętnie matka, widząc jej obawę. — Któż tam bydzie w takie czary wierzył? Kurzy, się bo kurzy, gdzie wiaterek dmuchnie... A tu człowiek zaraz miał by wszystkiemu wierzyć...

— Ja też powiadom, że to głupstwo... usprawiedliwiał się Wałoszek. — Ale tak żeśmy za dziecka robili, tóż i dzisiaj to samo robia. Ale przeca nie powiesz, że temu człowiek wierzy...

*) Fragment z „Wyrąbanego chodnika".



Jan Papuga

Wigilia marynarzy*)

S/s „Królewiec" szedł sam. Przed pięcioma dniami, w nocy, we mgle i w walce z submarynami, konwój się rozsypał. Na pewno większość statków sformowała się z powrotem w konwój, ciężko go jednak było znaleźć w przechodzących mgłach i zawiejach śnieżnych. Szybsze statki poszły całą mocą naprzód, wolniejsze zostały w tyle. Teraz sam szedł ciężko, grzązł w nawałnicy. to znów wychodził z wody jak delfin.

Marynarze krzątali się w wydmuchanych kabinach, przygotowując się do wieczerzy wigilijnej. Czystość wyzierała z każdego kąta, świąteczna czystość, kosztująca ich tyle pracy. Niektórzy zupełnie już gotowi poszli do messy pomagać w przygotowaniu wieczerzy. Lekko stąpali po białej, wyszorowanej podłodze. Na białym, czystym prześcieradle z łóżka, nakrytym na stole, układali talerze, kubki i inne naczynia, których rzadko używali. Ławki wyschły na mleko, radośnie będzie siedzieć na nich przy wieczerzy. Pamiętali o wszystkich drobiazgach, wspominali nawet żartobliwie o sianie i słomie; jakiś chłopak ze wsi mówił nawet o snopie żyta. Tych rzeczy nie było na statku, ze smutkiem musieli zrezygnować z nich. Wszędzie na pomieszczeniach było świątecznie, świąteczną wesołość mieli w sobie. W radosnym śmiechu baraszkowali ze sobą, skracając sobie czas w zadługim czekaniu. Było im tak wesoło, że nawet zapomnieli o wojnie. Tak jednak nie było: na statku i w maszynie wojna trwała dalej. Wieczerza była spóźniona. Kiedy szli do kuchni zobaczyć, jak jest daleko, zapracowany kucharz nie zwracał na nich żadnej uwagi. Potem znosili i znosili: w bakach, w wazach, na tacach, rękach i w worku. Kiedy wszystko pieczone, smażone, duszone, przyprawiane, dmuchane i wykręcane ustawili na stołach, powstał szum wylewnych słów. Usiedli przy stole. W drzwiach ukazał się kapitan, cisza zalała messę. Gdy mu odpowiedzieli na jego powitanie, wesołym wzrokiem objął stół, mówiąc:

— Nasz kucharz to jednak pracowity chłop.

Kucharz wtedy podniósł się, zajaśniał, jakby był przez chwilę ważniejszy od kapitana.

— No, nie chwal się stary! usiądź, cały rok jesteś leń z wyjątkiem jednego tylko dnia — żartował z niego siedzący przy nim marynarz.

Wszyscy wzięli w dłonie opłatek i skupili oczy na kapitanie. Wtedy kapitan wesoło przemówił:

— Dwóch rzeczy wam życzę: byście Niemców zawsze bili i przyszłe święta spędzili w Gdyni.

Potem każdy dzielił się z nim opłatkiem i potrząsał jego szeroką, wielką dłonią.

Naraz drzwi się otworzyły jak szerokie, z okapturzoną głową stał w nich gunner, wachtowy od działa na rufie. Nie wchodząc do środka, mówił:

— Z lewej strony dziobu — rakiety.

Kapitan spojrzał na wszystkich znacząco i wyszedł. Wszyscy za nim wysypali się na pokład.

O pięćset jardów z lewej strony dziobu pięła się rakieta, druga krwawo - czerwona opadała tuż nad wodą, za nimi na wodzie wahały się dwa światełka lampek elektrycznych.

— Szalupa — rozległy się po pokładzie pojedyńcze głosy. Wpatrując się w światełka, wszyscy pobiegli koło mostka.

Wśród ryku wichru i fal słyszeli z mostka donośny głos kapitana.

— Przygotować liny i trapy!

Z mostka elektryczne słońce oblało burtę i wodę jarzącym się światłem. Do nich pod wiosłami podchodziła szalupa. „Królewiec" słabo jeszcze szedł do przodu, osłaniając szalupę od wiatru, mając ją po zawietrznej stronie.

Z pokładu śmignęła rzutka, wpadając celnie w szalupę. Tylko czasami bywają takie jedyne rzuty — i ten właśnie był takim, na który raduje się serce każdego marynarza.

— Aj! aj! a to cisnął jak cowboy, słychać było głosy.

W szalupie złapali rzutkę i ciągnęli przywiązaną do niej grubą linę. Zamocowane!

Od rufy poszła jeszcze lina. Ciągnęli teraz powoli z obu stron. Widzieli już wyraźnie ludzi siedzących w szalupie z zadartymi głowami. Kiedy fala podbiła szalupę, wybierali liny, musieli jednak popuszczać, kiedy fala odchodziła i szalupa głęboko zapadała w otchłań. Jeśliby wtedy nie popuścili, jedno z dwojga musiałoby się stać: lina by pękła lub szalupa zawisłaby w powietrzu, wywracając się przy tym. Większa fala przycisnęła ją do burty, aż wszystko drzewo w niej jęczało.

— Olej! rozlać olej! — szedł głos z mostka.

Pełnymi kubłami opuszczali oliwę na rzutce, przed dziobem szalupy. Kubeł tonął w wodzie, oliwa z niego wypływała i rozchodziła się po powierzchni wody, trzymając się burty statku.

Szalupa dalej skakała ordynarnie.

— Więcej oleju! — znów słychać było z mostka.

Rozlali jeszcze kilka kubłów. Oliwa rozlała się szeroko, obejmując dobrze całą szalupę. W elektrycznym świetle połyskiwała na wodzie czarno - niebieskim kożuchem; ujarzmiona pod nią woda łagodnie puchła i opadała.

— Hej — razem! — śpiewali marynarze przy linach, ciągnąc szalupę pod burtę. Zostało tyko dwóch przy końcach lin, gotowych do popuszczania, reszta skoczyła wyrzucać trapy. Rozbitkowie pięli się po trapach. Ostatni wchodził szturman; stojąc na pokładzie, wymówił głośno:

— Wszyscy już.

Po godzinie zebrali się wszyscy w jasnym salonie na śródokręciu. Nawet chory Joe przyszedł, słaniając się na nogach. Wszyscy czyści, wykąpani, odziani w suche ubrania, które dostali od załogi.

Za kapitanem wznieśli szklanki w górę. Wtem któryś z marynarzy Polaków zaczął śpiewać:

Zróbmy przyjacielskie koło,
Zaśpiewajmy pieśń wesoło...

Inni podchwycili żywo, śpiewając radośnie. Anglicy zdziwieni słuchali żywiołowego śpiewu. Z uratowanych tylko Staniszewski śpiewał, często też było tylko jego słychać. Marynarze z „Królewca" przypatrywali mu się z radością, nie wszyscy wiedzieli, że jest on Polakiem. Kiedy skończyli śpiew, wychylili szklanki do dna. Wtedy ktoś, wskazując na Staniszewskiego, odezwał się:

— Patrzcie, a to nasz.

Staniszewski odpowiedział mu szczerym uśmiechem.

Wówczas ktoś rzucił:

— Wszędzie są Polacy, jak świat długi i szeroki.

Usiedli przy stołach. Jedząc, rozmawiali z sobą. Kucharz był najbardziej popularny.

Ktoś żartował: — Mamy wieczerzę jak bogacze, którzy sprowadzają głodnego, by ich zachęcił w obżarstwie.

Nachylony majtek tłumaczył koledze:

— Kto by to pomyślał, przecież tu nie miasto, nie można wyjść na ulicę i przyprowadzić tradycyjnego, obcego nieszczęśliwca do wieczerzy — a jednak.

Gdy się najedli, śpiewali kolędy.

Cóż ich obchodziło, że za stalowymi, cienkimi burtami trwał i grzmiał w gniewie żywioł, który chciał ich pochłonąć przed chwilą. Właśnie dlatego byli szczęśliwi teraz i usiedli do wieczerzy, która miała być tylko ich, wcale nie podobna do wszystkch innych wieczerzy, jakie mieli ludzie, chodzący po twardym gruncie.

Prawda, ich rodziny były daleko — lecz czyż oni nie byli jedną rodziną, związani na śmierć i życie jednym żywiołem? Czyżby który z nich mógł usiąść do wieczerzy — gdyby zawahał się w potrzebie podać rękę tonącemu koledze?

*) fragment noweli „Wieczerza Wigilijna" ze zbioru „Szczury morskie" (Wyd. Książka — 1946 r.).